

Spirytyzm

kwartalnik
Polskiego Towarzystwa
Studiów Spirytystycznych
numer 3 (7) / 2011

Redakcja

Redaktor naczelny:

Marcin Stachelski

Oprawa graficzna:

Konrad Jerzak vel Dobosz

Współpracownicy:

Rafał Wiszowaty, Luperco
Faviani, Antoni Świgoń,
Nelson Bartsch, Wojciech
Chudziński

ISSN: 2081-7436

Kontakt:

redakcja@spirytyzm.pl

Wydawca:

Oficyna Wydawnicza RIVAIL
Konrad Jerzak vel Dobosz
ul. Wałbrzyska 11/85
02-739 Warszawa
NIP: 1251143849
REGON: 142085845
www.rivail.pl

© Oficyna Wydawnicza RIVAIL

Spis treści

Wstęp	2
Filozofia	
Uniwersalne ideały religijne.....	4
Nauka	
Fluidy i pola	19
Człowiek podwójny.....	23
Marian Grużewski. Artysta i medium..	29
Okiem spirytysty	34
Matki Chico Xaviera	34
Anioły i duchowi opiekunowie według spirytyzmu.....	40
Historia spirytyzmu	56
Wirujące stoły. Początki spirytyzmu na ziemiach polskich.....	56
Domowe lekcje moralności.....	120
Anioł cholery	123
Przekazy	127
Katastrofy	127
O pogardzaniu wiarą	131
Polskie Towarzystwo Studiów Spiryty- stycznych	134



Wstęp

Marcin Stachelski

Drodzy Czytelnicy!

Najnowszy numer kwartalnika spirytystycznego otwieramy artykułem poświęconym uniwersalnym ideom religijnym. Robimy tak nieprzypadkowo. Temat jest bardzo ważny, zwłaszcza, że ostatnio toczy się wiele dyskusji na temat religii i jej miejsca w życiu Polaków. W dyskusjach tych często zabierają głos osoby duchowne, prezentując stanowisko Kościoła Katolickiego. Chociaż często bronią poglądów słusznych z punktu widzenia etycznego, z drugiej strony ich stała obecność w mediach i masowy charakter katolicyzmu w Polsce wywołują wrażenie, jakoby wypowiadali się oni w imieniu wszystkich wierzących. Jeśli jednak pragniemy wyrobić sobie pełne stanowisko na jakąś sprawę, warto zapoznać się też z innymi opiniami. Na przeszkodzie stają pewne uwarunkowania, które powodują, że to, co odmienne, jawi się jako zagrożenie i coś obcego. Jest to skutkiem zamkniętego nastawienia, przyjętego w stosunku do innych religii, czy szerzej – poglądów na świat, które mogłyby zburzyć nasz do niedawna jeszcze prosty, tradycyjny ogląd rzeczywistości. Tekst Wiktora Logi próbuje przełamać te obawy; ucząc szukania tego, co wspólne, odkrywa uniwersalne źródło, z którego czerpią ludzie wszystkich narodów i przekonań broniących godności człowieka. Spirytyzm, dzięki swojej maksymie „Bez miłosierdzia nie ma zbawienia”, także wybiera tolerancję i szukanie jedności w miejsce podziałów i konfrontacji. Podkreśla, że imię Boga nie jest własnością żadnej konkretnej religii ani grupy ludzi, zwracając zwolenników filozofii Kardeca na postawę otwartości i tolerancji. Lektura *Uniwersalnych ideałów religijnych* będzie też dobrym wstępem do

fragmentu *Księgi Duchów* zatytułowanym *Anioły i duchowi opiekunowie według spirytyzmu*.

Dociekliwi czytelnicy dzieł Kardeca na pewno zadają sobie wiele pytań związanych z ciałem duchowym, jego strukturą i powiązaniem z widzialnym światem. Z tego powodu w dziale *Nauka* znalazł się fragment klasycznego studium zjawisk mediumicznych autorstwa Juliana Ochrowicza, gdzie podejmuje on próbę zrozumienia nie tyle przejawów tego zjawiska, co jego istoty. Natomiast osoby zgłębiające meandry psychologii (a konkretnie temat malarstwa transowego), na pewno z zainteresowaniem przeczytają artykuł o Marianie Grużewskim, niesłusznie dziś zapomnianym, wybitnym medium. Z kolei czytelnicy, którzy zechcą wzbogacić wiedzę o początkach polskiego spirytyzmu mogą zajrzeć do tekstu o wirujących stolikach w dziale historia. Postanowiliśmy też podzielić się z wami tekstami przesłanymi przez polskich spirytystów, które Allan Kardec opublikował na łamach „Przeglądu Spirytystycznego”. Zamieściliśmy również dwa przekazy od lubianej przez was Joanny de Angelis.

Miłej lektury!



Uniwersalne ideały religijne

Wiktor Loga

Praca niniejsza przeznaczona jest dla tej jeszcze nielicznej garstki osób, która pomimo swych codziennych trosk i trudów dąży do głębszego wnikania w treść życia i znajduje choćby krótkie chwile na rozważanie najistotniejszych jego problemów.

Bo czyż nie jest najistotniejszym zagadnieniem powiązanie w sercach i umysłach przeciwieństw, widocznych na każdym kroku: szczęścia i nieszczęścia, radości i goryczy, miłości i nienawiści, pomocy i wyzysku, pokoju i wojny, słowem – tych wszelkich antynomii i własnych rozterek wewnętrznych, od których wije się nieraz w bólu nasza skołatana dusza?

Nie chciałbym opierać swych wywodów na osobistych dociekaniach, spostrzeżeniach i przeżyciach, jakkolwiek byłyby liczne wobec długoletnich studiów i podróży.

W sprawach tak ważnych musimy uciec się do autorytetów, które dają rękojmię nie tylko bogatego doświadczenia, ale i powszechnie uznanej wysokiej intuicji, a jednocześnie prostoty i czystości serca.

Takie autorytety ludzkość posiadała i posiadać będzie nadal w przyszłości, bo podobnie jak drzewo wydaje kwiat i owoc, tak i z pnia ludzkości musi się wyłaniać od czasu do czasu najwyższy typ, który dla innych jest wzorem.

Jeśli dzisiaj opierać się mam zamiar tylko na jednym z takich przewodników świata, to dlatego, że miałem szczęście prawie dwudziestoletniego z nim duchowego obcowania, przez zgłębienie jego myśli i przez pójście w ślad za nim, aż do źródła jego bezpośredniego działania, do linii zetknięcia się z jego bezpośrednimi uczniami.

Mam tutaj na myśli Hindusa Swami Vivekanandę, filozofa i moralistę, który, choć odszedł od nas prawie czterdzieści lat temu, właściwie zaczyna obecnie dopiero być rozumiany.

Myśli Vivekanandy to synteza wiedzy, religijnej ekstazy, godności indywidualnej i poświęcenia dla ludzkości. Są one tutaj zebrane, czy to w tłumaczeniu dosłownym, czy też w streszczeniu lub indywidualnej interpretacji.

Niech Jego duch będzie dzisiaj z nami! Niech przemówi, jako wiecznie żywy, do serc i umysłów naszych ten, który przebiegł świat cały, poznał naukę Wschodu i Zachodu, poznał głębię duszy ludzkiej; który wzniosłszy się wysoko ponad ziemię, rozumiał jednak całkowicie tragedię naszego przejściowego i ograniczonego bytu...



Swami Vivekanda
Foto Arch.

Uniwersalne ideały religijne

Jak daleko sięgać mogą nasze zmysły i umysł, wszędzie i na każdym kroku stykamy się z oddziaływaniem dwóch biegunowo sobie przeciwnych sił. Powoduje to jak gdyby grę przeciwieństw, tak w zewnętrznym świecie zjawisk, jak i wewnątrz nas samych.

W świecie fizycznym obserwujemy: przyciąganie i odpychanie, siły dośrodkowe i odśrodkowe itp., w świecie wewnętrznym podlegamy nastrojom miłości i nienawiści, dobru i złu, oraz innym diametralnie przeciwnym sobie uczuciom i przeżyciom.

Z własnego doświadczenia wiemy, jak często pewna, pierwszy raz widziana osoba od razu wzbudza w nas zaufanie lub sympatię, innym razem „coś” odpycha nas od człowieka, choć jeszcze nic nam złego nie uczynił, ani nie powiedział. Im wyższe jest pole działania, tym potężniejszy się staje wpływ tych przeciwnych sobie mocy.

Religia jest najwyższym bodźcem życia, najwyższym planem myśli i uczuć człowieka i w niej też działanie obu sił, obu przeciwieństw, objawia się najjaskrawiej.

Największe poświęcenie, najsilniejsza miłość, jakie znała kiedykolwiek ludzkość, czerpały swe źródło w religii, lecz w zamian w spaczonym uczuciu religijnym wzięły też początek szatańska nienawiść, nietolerancja, pycha i zarozumiałość.

Jakże często słyszano w historii takie słowa: „Nasza religia jest jedynie prawdziwa, wszystkie inne są fałszywe” i w imię takich haseł wytaczano morza krwi poprzez wszystkie wieki.

Najszlachetniejsze słowa pokoju pochodziły od ludzi stojących na wysokim poziomie religijności, lecz fanatyzm religijny propagował też i okrucieństwa.

Z religijnych pobudek powstawały szpitale, przytułki, ale też prowadzono na świecie straszne wojny, wzniecano pożogi, uprawiano grabież u „niewiernych”, czyli nie tak wierzących, jak chcą zaborcy, wylewano krew bratnią w wojnach domowych.

Tak było i tak będzie zapewne jeszcze w niedalekiej przyszłości. Ginąć będą tysiące w imię spaczonych ideałów...

A jednak od czasu do czasu wśród tego zgiełku walki i nienawiści dawały się słyszeć od krańca do krańca ziemi potężne głosy, wzywające do pokoju i harmonii.

Od końca XIX wieku świat zajmował się zagadnieniem unormowania stosunków społecznych, wymyślano różne utopijne teorie, próbowano wcielić je w życie.

Próby te okazały się złudne.

Ale jeżeli tak trudne jest wprowadzenie harmonii i ładu w materialny plan życia, to o ileż trudniejsze będzie sprawienie, by spokój i harmonia opanowały wewnętrzną naturę człowieka i społeczeństwa? Wprawdzie od dzieciństwa słyszemy takie słowa jak: miłość bliźniego, pokój, równość, braterstwo, ale słowa te stały się pustymi dźwiękami bez treści, powtarzanymi bezmyślnie.

Stały się one, jak i religia dla większości ludzi, grą słów, a nie czymś, co trzeba realizować stale z wysiłkiem, na każdym kroku, w każdej okazji, a nie od święta.

Bo religia nie może się opierać na martwej doktrynie, lecz na żywym dążeniu ducha ku Bogu.

Tymczasem z religii w wielu wypadkach zrobiono tylko „tradycję”, a często wprost jedną z funkcji państwowych.

Wprowadzenie więc harmonii w dziedzinę antagonizmów religijnych jest sprawą niezmiernie trudną.

Czy jednak beznadziejną?

Rozpatrzmy ten problem z bliska!

Poszukajmy podatnego, ale mocnego gruntu pod fundamenty choćby powoli się mającej budować świątyni wspólnego, w głębi duszy żyjącego w nas ideału Jedynej Powszechnej Prawdy, Dobra i Piękna, uniwersalnego ideału religijnego!

Przejdźmy do analizy wspólnych pierwiastków wielkich religii świata.

Trzy pierwiastki religii

W każdej religii znajdziemy trzy podstawowe składniki.

Pierwszy to filozofia danej religii. Określa ona jej podstawowe zasady, tudzież cele i środki ich osiągnięcia.

Drugim czynnikiem jest mitologia, którą możemy nazwać umysłową, skonkretyzowaną filozofią udostępnioną dla wszystkich serc i umysłów. Są to podania z życia ludzi lub też istot „naziemskich”, abstrakcje filozoficzne, zobrazowane w różnych fantastycznych opowiadaniach, alegoriach, przykładach bohaterskich itp.

Wreszcie trzecim składnikiem jest rytuał. Ten jest jeszcze bardziej konkretny, a tworzą go formy, przepisy i ceremonie, przedmioty pomocnicze kultu, które wpływają na zmysły.

A teraz rozważmy pierwszy z tych pierwiastków: filozofię. Czy istnieje jedna powszechna filozofia? Analiza pokazuje, że nie! Każda religia głosi swoje własne doktryny i opiera się na nich jako na jedyne prawdziwych. Co więcej, głosi ona nieraz, że kto nie wierzy w jej nieomyślność, na wieki będzie potępiony... i karany.

Niektóre narody nawet dobywały miecza, aby siłą zmusić inne do przyjęcia tego, w co same wierzą. A czyniły to może nawet w przekonaniu słuszności takiego przymusu nawracania, jednak pod wpływem pewnej

manii, czy choroby umysłowej, którą jest fanatyzm. Ona to z ludzi czyni tygrysy, hieny i szakale!

Dalej zadajmy sobie pytanie, czy istnieje jakieś mitologiczne podobieństwo, powszechna mitologia, uznana przez wszystkie religie? I znów musimy sobie odpowiedzieć, że nie!

Każda z nich posiada swą własną mitologię i rzecz ciekawa, każda widzi u siebie tylko „historyczne fakty”, a u innych... podania, baśnie, klechdy, zabobony. Wyjątkowo rzadko zdarza się u ludzi subtelna umiejętność rozróżniania pomiędzy faktami historycznymi a mitologią. Wszystkie religie zawierają mitologię i trochę tylko historycznie pewnych faktów.

Ta sama, a może i większa nietolerancja odnosi się i do poszczególnych rytuałów. Symbol jednej religii czy sekty jest często dla innych wprost horrendalny.

Tak więc i w rytuale nie ma powszechnego symbolu, który sprawiłby, że ogólnie by go uznano i przyjęto. Gdzie więc szukać powszechności? Czy jest możliwe posiadanie jednej powszechnej formy religii? A jednak, jeśli nie w formie, to we wspólnej treści powszechna religia istnieje i stwarzać jej nie trzeba.

Ale powróćmy jeszcze do różnych „powszechnych” haseł! Wokoło słyszemy o „powszechnym braterstwie”, o „miłości bliźniego”, o „równości” i „wolności”. Te hasła głoszą zarówno wielkie systemy religijne, jak i różne sekty i stowarzyszenia, ale bądźmy ostrożni, bo często za tymi hasłami kryje się obłuda, egoizm lub szantaż.

Nie znaczy to, aby negować wartość tych haseł. Przeciwnie, chodzi tylko o to, aby za hasłami stał czyn. Są przecież ludzie, którzy nie słowem, lecz czynem żyją w poczuciu braterstwa i miłości.

To samo dotyczy pojęcia równości. Czy równość istnieje? Czy jesteśmy równi co do naszych ciał, sił fizycznych i władz umysłowych? Absolutnie nie! A jednak doktryna, a raczej ideał równości odwołuje się do naszych serc. Rozpatrujemy tysiące osób – łączy ich jedna cecha „ludzkości”. Za tymi tysiącami, milionami kobiet, mężczyzn, dzieci, za bogatymi, biednymi, za silnymi i słabymi, dobrymi i złymi, stoi jedna abstrakcyjna „ludzkość”. Wprawdzie gdy staram się uzmysłowić ją, staje mi się ona nieuchwytna, a jednak jestem pewien, że istnieje. Przez tę uogólnioną **istotę** widzę Was jako **jednostki**. To samo dotyczy uniwersalnych ideałów

religijnych, które nazwiemy „religią powszechną”! Przebiegają one przez wszystkie różnorodne religie świata. Muszą istnieć i faktycznie istnieją już przez całą wieczność. „Religia powszechna jest nicią, która przechodzi przez wszystkie perły, a każda z nich jest osobnym wyznaniem”. Większość ludzi nie zdaje sobie z tego sprawy. Jedność w różnorodności – oto plan Wszechświata!

Muszą istnieć różne religie, bo nie ma jednakowego poziomu rozwoju serca i umysłu u ludzi, dążenie jednak ku Najwyższej Prawdzie jest wspólne wszystkim, jest powszechne.

Jedność w różnorodności! Poznać ją to jednocześnie zrozumieć zagadkę bytu. Wszyscy jesteśmy ludźmi, a jednak każdy z nas różni się od innych. Jako część ludzkości jestem jednym z Wami, ale jako pan X czy pani Y, jestem różny od was. Jako ludzie jesteśmy odrębni od zwierząt, lecz jako „żyjące istoty” jesteśmy i ze zwierzętami i z roślinami czymś jednolitym.

Jako „istnienie” tworzymy jedność z wszechświatem. Powszechne „istnienie” to ostateczna jedność we wszechświecie. W nim wszyscy tworzymy Jedno. Jednak przy uzewnętrznianiu się naszym, różnice te zawsze muszą pozostać. I w naszej pracy, o ile tylko ona objawia się na zewnątrz, będziemy się zawsze różnili jeden od drugiego.

A więc gdybyśmy chcieli oprzeć ideał religii powszechnej na zbiorze doktryn, które miałyby przyjąć cała ludzkość, to z góry możemy powiedzieć, że jest to obecnie niemożliwe.

Nie możemy się też spodziewać ujednolicenia mitologii i rytuałów różnych religii w jedną formę. Różnorodność jest zasadą życia. Co tworzy z nas ukształtowane istoty? Zróznicowanie jest Duszą naszego postępu, źródłem wszelkiej naszej myśli jest zróznicowanie. Lecz cóż w takim razie należy rozumieć jako uniwersalny ideał religijny?

Nie powinniśmy wcale mieć na myśli jednej powszechnej filozofii, wspólnej mitologii, jednakowego dla wszystkich rytuału. Widzimy bowiem, że świat ten musi postępować naprzód przez pracę, gdzie koła zębate tworzą zawiłą całość maszynierii, przedziwnie skomplikowanej.

Ale cóż w takim razie możemy uczynić? Czy mamy stwarzać „nową powszechną religię”? Nowe doktryny? Nie. Możemy tylko sprawić, aby maszyna poruszała się gładko, możemy zmniejszać tarcie, możemy na-

oliwiać koła zębate. W jaki sposób? Przez uznanie **naturalnej konieczności istnienia różnorodności**. Zupełnie tak samo, jak uznaliśmy, że jedność leży w istocie naszej wspólnej natury ludzkiej, która wyraża się na zewnątrz niejednolicie, tak też musimy nauczyć się, że wszelka prawda może być wyrażona na tysiące różnych sposobów. Musimy nauczyć się, że **ta sama rzecz może być rozpatrywana z wielu punktów widzenia**.

Oto źródło nieporozumień wśród ludzi, oto źródło najwyższej mądrości przy umiejętnym godzeniu przeciwieństw. Poprzez różnorodne systemy filozoficzne, subtelną lub prymitywną mitologię, najbardziej wyrefinowany rytualizm lub nawet naiwny fetyszyzm, każda religia, każde wyznanie, sekta, każdy naród i każda dusza wyrwywają się w górę, ku Bogu. Każda wizja prawdy, którą człowiek przeżywa, jest wizją Jego... Przypuśćmy, że idziemy zaczerpnąć wody z jeziora. Jeden z nas idzie z kubkiem, drugi z dzbankiem itd., i w każdym przypadku woda przybiera kształt naczynia, ale wszędzie jest tą samą wodą co do swej istoty. To samo ma się z religią. Nasze umysły są jak naczynia. Każdy z nas stara się osiągnąć urzeczywistnienie Boga. Bóg jest jak ta woda, która napełnia różne naczynia. W każdym z nich wizja Stwórcy zależy od jego kształtu. Jednak On jest Jeden, pozostaje Bogiem w każdym wypadku. Oto jedyny sposób, w jaki jesteśmy zdolni rozpoznać powszechność.

Wszystko to, teoretycznie biorąc, powie niejeden z was, drodzy czytelnicy, może i jest słuszne, ale czy nie ma w praktyce jakiegoś sposobu, by stworzyć harmonię pomiędzy różnorodnymi religiami i wyznaniem? Wiemy, że świadomość różnorodnych punktów widzenia jednej i tej samej prawdy sięga już do mędrców dawnych czasów... Czyniono już setki takich wysiłków zmierzających ku zjednoczeniu na tle religijnym w Indiach, Aleksandrii, Japonii, Tybecie, a ostatnio w Ameryce. Wszystkie jednak usiłowania spełzły na niczym, nie stosowano bowiem żadnego praktycznego planu. Zanim przedstawimy tutaj poglądy hinduskiego filozofa i moralisty Swami Vivekanandy na praktyczne drogi ku zbliżeniu jednostek i narodów na tle religijnych dążeń ku Prawdzie i Dobru, niezależnie od ich form wyrażania, podamy krótki życiorys i zakres działania jego nauczyciela Ramakriszny. On to bowiem był źródłem i natchnieniem prac pisanych i ogłaszanych w czasie odczytów na obu półkulach świata. Kim był w istocie Ramakriszna? Niech czytelnicy osądzą sami.

Ramakriszna

Dla jednych będzie wizjonerem, który miewał w transie kataleptycznym widzenia, a po przyjsciu do normalnego stanu świadomości mógł opowiadać o „harmonii zjawisk świata”. Dla innych będzie mistykiem religijnym, dla Hindusów natomiast jest „najwyższym szczyblem duchowego rozwoju człowieka ostatnich czasów”. Obojętną jednak jest rzeczą, jaką mu damy nazwę – jest to raczej kwestia punktu widzenia.

Ramakriszna kolejno zapoznawał się z dogmatami i doktrynami największych religii świata i przestrzegał bardzo rygorystycznie kolejno ich wszystkich przepisów. Ogłosił potem, że znalazł we wszystkich pewną harmonię wewnętrzną, pomimo pozorów sprzeczności zewnętrznej. Tak więc sam na sobie praktycznie udowodnił on jeden cel różnych religii.

Prawdy uniwersalne

Obok rytuałów, zmiennych przepisów postępowania w dostosowaniu do środowiska, klimatu, okresu historycznego, są jeszcze prawdy uniwersalne, niezienne, a między nimi: że dusza ludzka posiada możliwość nieograniczonego rozwoju; celem naszym powinno być uewnętrznienie duchowych wartości człowieka; tylko przez wiarę w wewnętrzną jedność dusz naszych możemy zrozumieć i zdobyć podstawy dla ogólnoludzkiej solidarności.

Miliony zwolenników Ramakriszny powtarza za nim zgodnie słynną sanskrycką sentencję: „Wszystko co istnieje jest jednością. Mędrcy nadają Jej różne imiona”.

Tolerancja a poznanie prawdy

W tym miejscu zrobimy małą dygresję pod adresem polskiego czytelnika. Zarazem będzie to dla niego ostrzeżeniem i apelem do jego dobrej woli.

Ideały wolności ducha były wrodzonymi atrybutami narodu polskiego. Przywiązani do swych tradycji i symboli, zawsze byliśmy tolerancyjni względem innych form pojmowania zagadek duszy i świata. Hindusi upominają się jednak o coś wyższego niż tysiąclecia doświadczeń w tym kierunku. Studia więc, poznanie duchowego oblicza Indii, z zachowaniem całego naszego zmysłu krytycznego, nie może nie przy-

nieść obfitego plonu. Kto więc bez z góry powziętego uprzedzenia lub odwrotnie, bez zbytniego entuzjazmu, ale tylko z dobrą wolą zacznie wnikać w tytaniczne wysiłki myślowe tego olbrzyma – narodu, jego największych myślicieli, ten na pewno znajdzie i dla siebie czy to intelektualne, czy moralne zadowolenie.

Praca niniejsza nie ma w założeniu jakiegokolwiek propagandy. Ma trafić do rąk ludzi poszukujących harmonii w różnorodnych zjawiskach i przejawach ducha, bez burzenia ołtarzy, bez hasła nienawiści, bez tego fanatyzmu, który tyle już zła uczynił ludzkości. Niech pogłębi, niech utrwali nas w powszechnej miłości Boga i ludzkości.

Vivekananda dał ludzkości następujące wspaniałe wskazania, które z góry wykluczają wszelkie dalsze dyskusje na temat ewentualnego szerzenia zamętu, czy też odbierania komukolwiek „jego” wiary. Mawiał on: „Przede wszystkim żądam uznania maksymy: nie burz, lecz buduj! Obrazoburcy, reformatorzy rzadko kiedy czynią coś dobrego dla świata”.

„Jeżeli możesz, pomagaj! Nie szkodzi, jeżeli nie możesz pomagać”.

„Nie wypowiadaj ani jednego słowa przeciw zapatrywaniu drugiego, jeżeli jest on szczerzy”.

„Bierz człowieka takim, jakim on jest i z tego jego położenia pociągaj go w górę”.

„Jeżeli jest prawdą, że Bóg jest ośrodkiem wszelkich religii, a każdy z nas porusza się po promieniu, to wszyscy dojdziemy do centrum”.

„Tam ustaną wszystkie różnice, lecz zanim to osiągniemy, różnice te muszą jeszcze istnieć”.

„Każdy z nas rośnie i rozwija się według swej własnej natury, każdy z nas musi poznać najwyższą prawdę, lecz dojść do niej trzeba własnym wysiłkiem”.

„Nie przymuszaj nikogo do jej poznania” „A może wam się zdaje, że dziecko możecie nauczyć?”

„Dziecko uczy się samo! Waszym zadaniem może być tylko usuwanie przeszkody i dawanie mu sposobności uczenia się”.

„Roślina też rośnie sama. Czyż to my sprawiamy, że ona rośnie? Możemy jej dać tylko lepsze lub gorsze warunki rozrostu. Oto wszystko!”

„Wyzbądźmy się też mniemania, że możemy ludzi uduchowić!”

Normy absolutne postępowania moralnego

Zagadnienia religii powszechnej wiążą się z zagadnieniami uniwersalnej moralności, lub ściślej mówiąc, z normami powszechnymi postępowania moralnego, które mogłyby obowiązywać wszystkich ludzi bez różnicy wyznań.

Taką ankietę na skalę międzynarodową, między innymi, rozpisano niedawno w Skandynawii. Czy istnieją i mogą istnieć absolutne normy „standaryzowanej” moralności? I znów logika faktów każe nam stwierdzić, iż „moralność” jest pojęciem względnym w stosunkach ogólnoludzkich. To, co jest moralne tutaj, może być niemoralne tam, tak samo i w stosunku do czasu i do przestrzeni. Różnorodność warunków bytowania ludzi, charakterów, temperamentów, różne stopnie rozwoju umysłowego, różnice we właściwościach psychicznych ludzi – wszystko to podpowie nam, że nie ma i nie należy się spodziewać prędko „standaryzowanej” moralności ludzkiej. Ileż przedtem hipokryzji, obłudy i fałszu kryje się w ocenie moralnego i niemoralnego postępowania! Można by przytaczać bez liku różne przykłady i to z każdego kraju. Weźmy pierwszy lepszy z brzegu: dawniej Amerykanie uważali za normalne zjawisko prawo samosądu tłumu nad Murzynami: jest to tak zwane prawo Lyncha. Anglik nie usiadł razem z „kolorowym” człowiekiem w tramwaju lub wagonie kolejowym. Gandhiego, który przerastał inteligencją i poziomem moralnym miliony Anglików, angielski pułkownik wyrzucił z przedziału na kolei, choć już wówczas Gandhi był absolwentem uniwersytetu. Ale też opinia anglosaska zarzucała innym narodom „rasizm”. Europejczyk patrzył z góry na Afrykanina czy Azjatę, nie przeszkadzało mu to jednak handlować narkotykami, alkoholem i zatruwać całe narody kontynentów, a nawet jak Anglia, prowadzić owego czasu wojnę z Chinami o prawo wwozu opium. A jednak głębokie poczucie ogólnego ideału ludzkości, tkwiące w naszych sercach, znów każe nam przynajmniej dążyć do jakichś ogólnych norm kodeksu moralnego. Rozumieć musimy pod terminem „moralne dla wszystkich” to, co podnosi jednostkę, przyczynia się do rozwoju fizycznego i duchowego indywiduum i społeczeństwa, co wprowadza ład i harmonię w stosunki ludzkie. Niemoralne będzie wszelkie przeciwdziałanie tym tendencjom. Moralność, oparta na „normach powszechnych” może się ukształtować stopniowo, wraz religią powszech-

ną, z którą też będzie ściśle związana, jak również z wiedzą i nauką. Religii powszechnej bowiem nie może przeczyć doświadczenie i nauka. Pogodzenie wiary z wiedzą będzie triumfem ducha ludzkiego. Powróćmy obecnie do praktycznych dróg realizacji religii powszechnej.

Praktyczne drogi realizacji powszechnych ideałów religijnych

Jak już wspominaliśmy, miliony najrozmaitszych umysłów nie dadzą się ujednostajnić i podciągnąć pod jeden strychulec w kwestiach religii i moralności. Możemy jednak zaobserwować cztery zasadnicze kategorie w skłonnościach ludzkich i odpowiednio do nich wybrać sobie drogę postępowania. Istnieją ludzie pracy, czynu, aktywności indywidualnej i społecznej. Hindusi nazywają ich drogę „karma-joga”. Druga kategoria to ludzie uczuć, miłości i poświęcenia; ci z całego serca miłują Boga, ludzi, czczą Wielkich, którzy są dla nich przykładem i wzorem. Osobowość tych wzorów zajmuje ich i wypełnia im życie. Starają się ich naśladować, gloryfikują i podnoszą często do wyżyn boskości. Trzeci z kolei typ to ludzie analizujący samych siebie, to ludzie, którzy opanowują i kontrolują swe stany wewnętrzne, praktycznie przeprowadzają kształcenie woli, okiełznanie własnej sfery myślowej, a często i drugich, dzięki ich niezaprzeczonemu wpływowi. Są to ludzie władczy. Stąd i nazwa ich drogi – „radża-joga”, czyli joga pańska, władcza. Wreszcie typ czwarty (żnana-joga) to droga wiedzy, która prowadzi filozoficzne umysły do wyżyn abstraktu i transcendencji.

W pewnym uproszczeniu możemy te drogi i kategorie określić jako:

- 1) ludzie czynu i pracy, przysparzających dóbr materialnych;
- 2) ludzie poświęcenia i uczuć, społeczników;
- 3) ludzi woli i panowania;
- 4) ludzi – naukowców, a raczej ludzi wiedzy.

Oczywiście są osoby posiadające skłonności do dwóch i więcej ze wspomnianych wyżej dróg. Religia powszechna musi dostarczyć pokarmu wszystkim tym typom ludzkim, musi zawierać pierwiastki uczucia i rozumu jednocześnie, pierwiastki pracy ofiarnej bez oglądania się na wyniki doraźne, na nagrodę, zapłatę, uznanie czy aplauz. Życzymy sobie, aby przyszłe pokolenia posiadały tę uniwersalność



serca i wiedzy, wewnętrzne opanowanie swej niższej natury, charakter, wolę i uspołecznienie.

Ideał religii powszechnej musi być oparty na harmonijnym zrównoważeniu tych czterech kierunków. Zapytajmy jednak, w imię jakich haseł czy zasad mamy przyjąć tę wspólnotę ideałów religii i moralności powszechnej? Dlaczego, przeciwnie, nie mamy się troszczyć tylko o siebie w myśl sentencji: „Po nas niech będzie nawet potop”?¹ Vivekananda daje niezmiernie krótkie uzasadnienie: Wszyscy, a raczej wszystko co istnieje, tworzy Jedność w Bogu. Nasze zróżnicowanie, podstawa twórczości, jest w istocie pozorne. „Nieskończona jedność dusz jest wieczną sankcją całej moralności ogólnoludzkiej”. Zasada miłości bliźniego jest tylko konsekwencją tej prawdy.

Względna zależność wszechrzeczy, wspólnota źródła naszego pochodzenia i aspiracji – oto najwyższa sankcja głoszonej powszechności religii i moralności, tak jak powszechnym dorobkiem zaczyna być już wiedza i nauka.

Dla człowieka pracy (karma-joga) musi być w pierwszym rzędzie nawiązany stosunek i związek pomiędzy nim a całą ludzkością. Swoją indywidualność jakby gubi on w masie ogółu. Praca dla dobra ogółu leży w jego naturze, ponieważ wyczuwa „jedność” swą ze społeczeństwem.

¹ słowa przypisywane Ludwikowi XIV

Przyjmuje więc w świecie stanowisko „dawcy”, jest skromny, nie żąda dla siebie w zamian niczego, pracuje bezinteresownie i dlatego wymyka się z uścisku rozczarowań i niewdzięczności.

Typ ludzki, skłonny do pobożności i miłości, jest najczęściej przywiązany do mitologii swej religii, do rytuału i ceremonii. Bóg dla niego jest, a raczej musi być według jego pojęcia, czymś uchwytym. Bhakta słyszy Go i widzi we wcielonych Jego postaciach, którym też oddaje cześć boską. Bhakta-joga poucza, że sama miłość jest najwyższą nagrodą miłości, że sam Bóg jest miłością.

Radża-jogin szuka połączenia i harmonii pomiędzy swoim niższym i wyższym „ja”, czyli zdobywa wiedzę nad swymi zmysłami, instynktami, a nawet sferą myśli. Radża-joga uczy, że na drodze psychologicznego rozwoju jednostki narzędziami wiedzy są: instynkt, rozum i natchnienie. Instynkt należy do natury zwierzęcej, intelekt jest atrybutem ludzkim, natchnienie jest udziałem wyższego typu ludzi. Natchnienie rozwija się z intelektu, nie może zatem być jego zaprzeczeniem, jak starzec nie jest zaprzeczeniem dziecka i dorosłego, tylko ich spełnieniem. Radża-joga jest przeznaczona dla indywidualnego rozwoju, zaleca koncentrację umysłu i walkę z rozproszeniem.

Żnana-jogin, filozof, pragnie zjednoczenia z całym wszechświatem, pragnie wkroczyć w światy niewidzialne. Jest to człowiek niezadowolający się małymi sprawami tego świata. Dusza jego pragnie wyjść poza wszystko, wstąpić w samo serce bytu. Dla niego Bóg jest życiem jego życia, duszą jego życia.

Oto cztery typy ludzi, niezależnie od wyznawanych przez nich religii. Znajdziecie je wszędzie. Ale baczcie! Bez prostoty serca drogi te mogą zaprowadzić na manowce. Jednostronność może zaprowadzić Radżę do zarozumiałości i pychy. Pobożny rytualista może wpaść w fanatyzm i nietolerancję, filozof dojść do oschłości i zerwania wszelkich więzów z otoczeniem.

Harmonijny rozwój wszystkich tych dróg, z uwzględnieniem jednej indywidualnej jako głównej, doprowadzi do harmonii między ludźmi i społeczeństwami. Kto to zrozumie i wcieli w życie, ten już

jest wyznawcą religii powszechnej i moralności, pozostając przy swej własnej jednocześnie.

Religia powszechna zmieniają się, rozwijają, dokonują zmiany rytuału, choć nieraz powoli, niewidocznie dla współczesnych. Pomnażają mitologię przez wprowadzenie opisu żywotów swych nowych świętych i bohaterów. Religia powszechna nie zmienia się. Ona jest realizacją, a nie doktryną. Jest istnieniem i stawaniem się, a nie słuchaniem i uznawaniem. Dusza pod jej wpływem zamienia się w to, w co uwierzyła sama.

„Każda dusza jest potencjalnie Boska”. Zrealizować tę boskość przez opanowanie swej natury wewnętrznej i zewnętrznej jest zadaniem naszym, przez harmonijne stosowanie czterech wspomnianych dróg. Oto cała religia! Doktryny, dogmaty, rytuały są potrzebne, lecz pozostają rzeczami drugorzędnymi (Vivekananda).

Zakończenie

Religia powszechna już istnieje. Istnieje tak, jak istnieje pojęcie „ludzkości”, jako pojęcie całości składających się z różnych narodów, rodzin i jednostek. Uznając jej istnienie, możemy nadal trwać w naszych indywidualnych wierzeniach. Ba, tam przecież głębiej rozumiemy ich symbolikę i wartość. Tylko jednocześnie jesteśmy dla siebie braćmi, jesteśmy życzliwi i dla innych, dla ich wierzeń i kultów. Patrzymy na najniższy fetyszizm, jak i najwznioślejszy spirytualizm tylko jako na niższy lub wyższy stopień samoświadomości, tej samej jedynej i wspólnej samoświadomości całej ludzkości.

Realizując ideały powszechnej religii, pewna bardzo mała garstka ludzi, która wyszła poza mity dotychczasowe, a tym bardziej rytuały, pragnie mieć nowe formy dla wyrażenia i uzewnętrznienia swego duchowego rozwoju. Otóż w nadchodzącej erze religia powszechna będzie musiała uwzględnić pierwiastek heroizmu, dla wyrażenia i uzewnętrznienia swego duchowego rozwoju. W tym miejscu analiza zaprowadza nas do głębszego rozumienia Nietzschego, a może i Wagnera czy Beethovena w muzyce, która jest antycypacją przyszłych form istnienia i stoi wyżej ponad filozofią spekulatywną. Może w tym miejscu zrozumiemy lepiej, co się dzieje i działać musi wśród niektórych odradzających się narodów. Na tym planie istnienia musimy walczyć... Co ciekawsze, tłumy żądają hasel do walki...

Rzućmy więc im to stare hasło: walka! Lecz jak to pogodzić z doktryną: miłuj bliźniego, na której budowaliśmy całą naszą zachodnią cywilizację? Z kim walczyć? Walczmy z egoizmem, on znów zalewa świat! Walczmy przede wszystkim z własnym egoizmem. I ten, kto się go pozbędzie, ten dopiero ma prawo i obowiązek walczyć z egoizmem drugich, wszędzie gdziekolwiek go zauważy, nie bacząc na stan, godność, płeć, wiek...

Tłumy idą za swoimi przewodnikami, o ile wyczuwają ich bezinteresowność, oddanie się bez zastrzeżeń idei, gotowość przypięczętowania ich własnym życiem. Dalej religia powszechna musi dać odpowiedź na wieczny problem cierpienia, tęsknoty duszy naszej, problem tragedii losów, nieraz – zdaje się – niezasażenie przykrych.

W tym miejscu przypomną się nam „narodziny tragedii” od czasów greckich, aż po Nietzschego i Schopenhauera, w tym miejscu zrozumimy lepiej walkę wewnętrzną długich lat Gauthamy Buddy i jego przebudzenie. A więc do walki z egoizmem, z antropocentryzmem w rozumieniu wyłącznego samoubóstwienia człowieka. Człowiek może jest lub będzie panem globu ziemskiego, lecz nie jest, jak mu się wydaje w jego „paroksyzmach humanizmu” osią Wszechświata... Musi uznać swą łączność z Całością, ze światem tzw. wyższym i niższym, tak ze światem roślin i zwierząt, jak i ze światem pozazmysłowym, o którym mu mówi jego szept duszy w momentach natchnienia.

Nauka



Fluidy i pola

Sérgio Thiesen

W odpowiedzi na pytanie numer 27 z *Księgi Duchów*, Duchy wprowadzają pojęcie powszechnego fluidu, który razem z materią w pełnym tego słowa znaczeniu i z duchem stanowi jeden z elementów składowych wszechświata. Materia z makroskopijnego punktu widzenia dzieli się na ciała stałe i fluidy. Słowo fluid używane jest dziś wyłącznie w odniesieniu do substancji takich jak gazy, ciała płynne czy plazma, będąca wysoce zjonizowanym gazem, ważnym składnikiem gwiazd. Ektoplazma, dobrze znana ze spotkań mediumicznych, na których dochodzi do „efektów fizycznych”, zgodnie ze współczesnym nazewnictwem również jest fluidem. Fluidy są substancjami płynnymi, a zatem Duchy musiały mówić o czymś zupełnie innym, najprawdopodobniej odnosząc się do energii lub pola – pojęć, które dziś już dobrze zdefiniowano. Energia i pole wypełniają cały znany wszechświat. Wniosek, że mogłoby chodzić o coś innego, wynika ze stwierdzenia wyrażonego w tym samym pytaniu, gdzie fluid elektryczny i magnetyczny są określone jako modyfikacje powszechnego fluidu. Nie używa się już jednak terminu fluid elektryczny od czasu, gdy stwierdzono, że nie jest on ciągły, a ma raczej formę granulatu – ładunek elektryczny jest taką podstawową *granulką*. Ten kwantum ładunku jest tak mały, że nie można go dostrzec w codziennych doświadczeniach, podobnie jak nie dostrzegamy, że powietrze, którym oddychamy, składa się z atomów. Elektryczność i magnetyzm nie są płynne (nie są fluidami), ale charakteryzują się odpowiednim dla siebie polem: elektrycznym i magnetycznym.

O tych sprawach dowiedziano się już po śmierci Kardeca, który posługiwał się pojęciami stosowanymi przez Franklina i jemu współczesnych.

W tym samym pytaniu jest mowa o tym, że fluid uniwersalny czy też pierwotny jest elementem, bez którego materia znajdowałaby się w stanie ciągłego podziału i nigdy nie nabrałaby właściwości, które zapewnia jej grawitacja.

W tym miejscu musimy przypomnieć, że współczesna teoria elektromagnetyzmu rozwinięta przez Jamesa Clerka Maxwella wyjaśnia w jaki sposób łączą się cząsteczki tworzące materię. Teoria ta opisuje pole, energię i siłę elektryczną, które są opisywane jako: a) siły łączące elektrony atomu z jego jądrem; b) siły łączące atomy, by utworzyć cząsteczki; c) siły łączące atomy z cząsteczkami, dzięki czemu powstają ciała stałe i płyny.

Materia, którą znamy, utrzymuje zatem strukturę wskutek połączenia się swoich części składowych w stabilną konfigurację i dzięki siłom elektrycznym powstającym w polu elektromagnetycznym. Znany nam wszechświat wykraczający poza granice naszej planety: gwiazdy, galaktyki, konglomeraty galaktyk, przestrzeń międzygwiazdowa i międzygalaktyczna, znajduje się w tym polu elektromagnetycznym, zarówno w częstotliwościach, które odbieramy w widzialnym zakresie, a także w mikrofalach, promieniach gama, promieniach kosmicznych itd.

Poza siłą elektromagnetyczną i siłą ciężenia (wraz z odpowiadającymi im polami) wszechświat i natura są utrzymywane dzięki dwóm innym siłom (i ich polom): tą związaną ze słabym oddziaływaniem (powstającą w czasie przemiany neutronów w protony, gdy emitowany jest elektron i antyneutrino, co nazywane jest także rozpadem beta) i tą, którą przedstawimy poniżej. W jądrze atomu odnajdujemy bardzo intensywną siłę przyciągania, która utrzymuje protony i neutrony razem, a nazywana jest siłą nuklearną albo silnym oddziaływaniem. Gdyby siła ta nie istniała, jądro natychmiast by się rozpadło z powodu mocnego elektrycznego odpychania się, które zachodzi między protonami. Jako że cały *materiałny* świat składa się z cząsteczek, nie byłby tym, czym jest, gdyby siły tej zabrakło.

Przykładowo gwiazdy wypełniające kosmos składają się głównie z wodoru, który jest najbardziej podstawowym pierwiastkiem spośród znanych nam i zebranych na tablicy Mendelejewa. W jądrze gwiazd, gdzie temperatura jest niezmiernie wysoka, dochodzi do procesu fuzji termonuklearnej, w wyniku której z cząsteczek wodoru (protonów) two-

rzą się cząsteczki helu (protony i neutrony), a wszystko dzieje się dzięki obecności silnego oddziaływania nuklearnego. Ten proces odpowiada właśnie za energię gwiazd i promieniowanie energii elektromagnetycznej, czyli światło, które błyszczy na naszym firmamencie, docierając do nas po przebyciu ogromnych odległości. A zatem bez tego rodzaju silnego oddziaływania gwiazdy by nie istniały... Do dziś natura tej siły została poznana jedynie częściowo, a jej zbadanie stanowi jedno z podstawowych wyzwań dla współczesnych badań w dziedzinie fizyki jądrowej.

A zatem ta odpowiedź, w której Duchy przekazują, że powszechny fluid zapewnia niepodzielność materii, skłania nas do stwierdzenia, że istnieje wewnętrzny związek między siłą (lub energią, lub polem) elektromagnetycznym i silnym oddziaływaniem jądrowym, a właśnie tym *fluidem*. To same Duchy twierdzą, że powszechny fluid ma *materialną*, subtelną i eteryczną naturę (podkreślenie nasze). A z każdym z tych pól powiązana jest odpowiadająca mu energia. W celu dalszego poszukiwania cech wspólnych między tymi informacjami musimy przypomnieć, że związek materii z energią jest dziś dobrze zrozumiany dzięki teorii relatywności Einsteina, która została rozwinięta kilka dekad po ukazaniu się książek Kardeca, a stwierdzającej, że materia jest skondensowaną energią.

Gdy mowa o powszechnym fluidzie warto również przypomnieć ważną kwestię wypływającą z teorii wielkiej unifikacji, związaną z próbą połączenia wszystkich czterech typów sił i oddziaływań (elektromagnetycznej, oddziaływania silnego i słabego, a także grawitacji) znanych nam z natury jako te, które pochodzą z jednej siły albo z podstawowego oddziaływania. Miałyby więc istnieć jedna, wielka siła albo pole, które musi być tym, co Duchy chciały nam przedstawić wykorzystując najlepsze określenia z tamtej epoki w języku ludzkim jako powszechny fluid, z którego powstały wszystkie pozostałe. Przypomnijmy, że to sama nauka dzięki badaniom przeprowadzonym już po śmierci Kardeca ukuła inny termin na to, o czym mówiły Duchy.

Warto też dodać, że fluid życiowy, który odgrywa olbrzymią rolę w zrozumieniu rzeczywistości zjawisk natury biologicznej i mediumicznej, pochodzi również z powszechnego, kosmicznego fluidu i istnieje wyłącznie w istotach żywych od najprostszych organizmów, pojedynczych komórek lub bakterii, poprzez całe królestwo roślinne i zwierzęce, a skończywszy

na człowieku, gdzie przyjmuje najbardziej złożoną formę. Jest zbiorem pól elektromagnetycznych, wytwarzanych przez wszystkie zmiany metaboliczne komórek, które wchodzą w skład organizmu, jonicznych prądów powstałych w wyniku elektrofizjologicznej aktywności organicznej i jest emitowany w formie molekuł i atomów, wchodzących w jego strukturę, za pośrednictwem ośrodków mocy czy też czakramów ciała eterycznego. W tej sytuacji zazwyczaj jest polem, ale powstaje też z czegoś fluidycznego, materialnego w swojej esencji, pochodzącego z powłoki eterycznej, części najbliższej ciała fizycznemu, która należy do ciała duchowego, ale istnieje wyłącznie, gdy trwa życie. To ektoplazma, która nawet w niewielkich ilościach, niewidoczna, gdy nie jest wystarczająco skondensowana, stanowi część rzeczywistości wcielenia ludzkiego. Ów fluid życiowy, przenoszony w wyniku ogólnej działalności mediumicznej, okazuje się niezbędny w leczeniu Duchów, których ciała duchowe są uszkodzone. Tych można znaleźć tysiące. Cierpią w wyniku dawnych dramatów albo obecnej sytuacji i korzystają z tego źródła pola i fluidów wcielonego medium, by odzyskać zdrowie. Zarządzają tym procesem i monitorują go Duchy wyższe, które w swojej nieprzebranej miłości pomagają wszystkim cierpiącym istotom.

Źródło: „Reformador”, listopad 2002

Nauka



Człowiek podwójny

O ciele duchowym

Julian Ochorowicz

Od dawna już zauważono, że ludzie, którym amputowano np. nogę, mogą pomimo to przez długie lata czuć w tej nodze bóle reumatyczne, jeśli je mieli przedtem. Fakty takie objaśniano sobie złudzeniem, twierdząc mianowicie, że ból jako stan subiektywny ma zawsze siedlisko w mózgu i tylko przez kontrolę i przyzwyczajenie dotyku bywa odrzucany ku peryferiom. Przypominam też sobie, jak mnie przed laty ubawił pewien magnetyzer, opowiadając mi, że człowieka znajdującego się w takich warunkach wyleczył z reumatyzmu, magnetyzując mu *przestrzeń, którą niegdyś zajmowała jego noga*. Teraz, kiedy zbyt liczne niespodzianki nauczyły mnie wstrzymywać się od śmiechu, gdy człowiek wiarygodny opowiada coś nadzwyczajnego, myślę sobie tak: ból jest wprawdzie niewątpliwie stanem podmiotowym i dochodzi do świadomości tylko w mózgu, ale niewątpliwie może mieć bodziec peryferyjny. I jeżeli ten bodziec trwa, pomimo odcięcia całej grupy odnośnych tkanek, to może to być w części dziełem nałogu nerwowego, ale w części także mogłoby być skutkiem tego, że skład ludzkiego organizmu nie jest tak prosty, jak nam się wydaje i że po odjęciu danego organu może pozostawać jeszcze coś takiego, czego nie widzimy, czego dotknąć nie możemy, a co jednakże w pewnych wyjątkowych warunkach zdradza swoją obecność. Według tego przypuszczenia amputowany miałby jeszcze nogę eteryczną czy dynamiczną, pozostającą w związku z subtelniejszą częścią jego istoty.

U niektórych zwierząt po odcięciu nogi pozostaje nadto wyraźna tendencja do odbudowania jej. Wygląda to tak, jak gdyby niewidzialna forma organu została zachowana i brakowało tylko wypełnienia jej cia-

łem, co też mniej lub bardziej może się urzeczywistnić. U człowieka owa siła odtwarzająca występuje w gojeniu się ran i w odroście nowotworów, a normalnie – we włosach i paznokciach. Widocznie istnieje jakiś prąd w kierunku odciętych części i jakaś forma idealna, według której odrost się odbywa. Inaczej bowiem nie umielibyśmy sobie wytłumaczyć dlaczego, mimo ciągłej przemiany materii, która, jeśli wnosić z doświadczeń Flourensa, w bardzo krótkim czasie wszystkie atomy ciała odmienia, jednakże zachowuje ono ten sam wygląd, bądź to odziedziczony, bądź ubocznymi wpływami raz zmieniony.

Sięgnąwszy jeszcze nieco głębiej, zastanówmy się, jakim sposobem z prostego jajeczka, zapłodnionego ciałkiem nasiennym, mogłoby się rozwinąć ciało organiczne, mające własności i ojca, i matki, i przodków, przedstawiające tak zawily całości kształt komórek, tkanek, narządów, gdyby już z tym jajeczkiem i z tym ciałkiem nasiennym nie były związane jakieś nieuchwytnie, a zlewające się z sobą w akcie zapłodnienia formy, jakby rodzaj kanwy i wzoru zarazem, według których przez całe życie odbywa się układanie cząstek, zmieniających się jedna po drugiej? Może właśnie istnienie takiego ciała eterycznego ogranicza z góry formę i wzrost danego organizmu stałymi liniami sił, wokół których gromadzą się cząstki materii organizowanej, podobnie jak w roztworze soli muszą się ustalać pewne linie sił, wokół których ta sól skupia się w kryształ.

A teraz, po tych kilku niesłychanie pobieżnych wzmiankach, przejdźmy do obserwowanych w mediumizmie przypadków.

Przypominam czytelnikowi doświadczenie z busołą. Nadmieniałem przy nim, że wrażenie było takie, jak gdyby palce Eusapii przedłużyły się niewidzialnie albo innymi słowy, jak gdyby ręka eteryczna wysunęła się z ręki materialnej, chwilowo (może skutkiem tego) martwej i poruszyła igłę przez szkło, widocznie nie stanowiące dla niej zapory. Że nie są to działania magnetyczne, świadczy między innymi doświadczenie Zöllnera, w którym z dwóch igieł obok siebie leżących, jedna tylko została poruszona. Tak samo wyglądały eksperymenty pani Bławackiej z pukaniem w ścianę. Tak samo wreszcie, przy wyłanianiu się z Eusapii owego widma ręki, która szarpała moim krzesłem i przy następującym doświadczeniu obecnego eksperymentatora z Eusapią, które muszę przytoczyć w całości,

zasługuje bowiem na uwagę jeszcze i z tego względu, że było pierwsze w swoim rodzaju.

W 1889 roku hiszpański lekarz Otero Acevedo umyślnie pojechał do Neapolu, celem sprawdzenia zjawisk, wywoływanych przez Eusapię. Ażeby otrzymać odcisk w glinie w warunkach przekonywujących, urządził doświadczenie w ten sposób: po zwykłym posiedzeniu, gdy Eusapia oświadczyła, że czuje się jeszcze dość silna do próby, postawił przed nią na stole talerz z miękką gliną w odległości dwóch metrów. Sprawdziwszy, że powierzchnia gliny jest całkiem gładka, przykrył ją swoją chustką. Wszystko to przy jasnym świetle. Oczy obecnych zwrócone były na Eusapię. Wyciągnąwszy trzy palce w kierunku talerza z gliną i po kilku objawach kurczowych w ręce, Eusapia zawołała: „Jest!” Zdjęto chustkę z talerza i na glinie znaleziono wyraźny odcisk trzech palców („Revue Spirite” 1889, s. 587).

Wreszcie najwszechstronniejszym dowodem istnienia ciała eterycznego w człowieku jest ukazywanie się tegoż ciała w całości, w doświadczeniach mediumicznych. Medium śpi za firanką, przywiązane do fotela, a tymczasem spoza firanki ukazują się ręce, głowa i wreszcie cała postać, najdokładniej przypominająca medium. Jakkolwiek fakty te najbardziej się nadają do mistyfikacji i niejednokrotnie oszuści zabawiali się w ten sposób widzami, uwalniając się chwilowo z więzów, ale są i całkiem ściśle obserwacje ukazywania się „dwojników”, czyli „sobowtórów” przy niewątpliwym odosobnieniu mediów.

Gdy postać sobowtóra zjawiła się nagle między widzami, zapalano nagle światło i wtedy postać znikała, a w gabinecie znajdowało się medium na pół martwe i związane.

Jeżeli te fakty są prawdziwe, to musimy przyjąć, że ciało eteryczne może, nie tylko w części (ręka, noga), wychylać się z organizmu medium, ale nawet rozszczepiać się z nim całkowicie na pewien czas, zachowując tylko jakiś niewidzialny łącznik pozwalający mu z powrotem zlać się z ciałem. Niektórzy podają nawet, że ten łącznik może być widzialny, chociaż dotykalny. Opisują go jako smugę świetlną, łączącą sobowtóra z pierśią medium, pod dosadną nazwą *pępowiny mediumicznej*.

Crookes i Varley sprawdzili za pomocą odpowiednich przyrządów elektrycznych, że w chwili gdy sobowtór panny Fay ukazał się między

widzami, ciało jej włączone w obieg prądu dla kontroli, leżało martwe za zasłoną, nie wykonawszy żadnego ruchu. Niepodobieństwem zaś było przypuszczać (tylko nieznający szczegółów tych doświadczeń mogą sądzić inaczej), ażeby medium mogło się uwolnić z opasek bez zachwiania choćby na chwilę igłą galwanometru, której ruchy w wielokrotnym powiększeniu odbijały się na ścianie.

Albo więc musimy odrzucić w tych kwestiach świadectwo naukowe w ogóle, albo też uznać za prawdopodobne przypuszczenie, że *organizm ludzki jest podwójny i że eteryczna, czyli subtelniejsza jego postać, może się odrywać od grubszej, dotykanej, dając wrażenie mniej lub więcej do zwykłego podobne.*

Tym sposobem *materia, do widziadeł mediumicznych potrzebna, byłaby już z natury dana i już z natury posiadałaby pewne zarysy, odpowiadające postaci medium.*

Tylko, ażeby te zarysy mogły być widzialne, materia ich musi przybrać pewien stopień zgęszczenia; ażeby zaś mogły być i dotykalne, muszą przybrać pewien, jeszcze wyższy stopień zgęszczenia.

Przyznaję z góry, że wyraz „zgęszczenie” tutaj użyty dla skrót, nie jest odpowiedni, nie chodzi bowiem o proste zgęszczenie, lecz organizowanie – i zaznaczam, że po przyjęciu hipotezy ciała eterycznego pozostanie nam jeszcze wyjaśnienie dwóch kwestii, a mianowicie:

1) skąd się bierze materia potrzebna do nadania ciału eterycznemu własności ciała twardego?

2) jakim sposobem może ona stworzyć formę odrębną od postaci medium?

Obie te kwestie obejmuje zagadnienie materializacji mediumicznej w ogóle.

Zabrnąłem już tak głęboko w hipotezy, że jeszcze jeden krok naprzód niewiele mi zaszkodzi w opinii czytelników; postanowiłem zaś wypowiedzieć wszystko, co myślę w danej chwili, zastrzegając się raz jeszcze przed przypuszczeniem pretensji do rzeczywistego wyjaśnienia rzeczy, gdyż po pierwsze, wyjaśnienie takie będzie możliwe dopiero wtedy, gdy poznamy wszystkie warunki potrzebne i wystarczające do wywołania danego zjawiska, a po wtóre, ponieważ dziś jeszcze mamy za mało faktów dokładnie zaobserwowanych, ażeby mogła być mowa o istotnie naukowej ich teorii.

Zatem to, co piszę należy uważać tylko za spowiedź filozoficzną z własnych domysłów i przypuszczeń. Co więcej, nawet do bezwzględnej własności owych domysłów i przypuszczeń nie chcę rościć sobie pretensji, gdyż są one tylko odbiciem indywidualnym tych myśli, które przychodziły do głowy wszystkim ludziom, jacy kiedykolwiek zajmowali się kwestiami widziadeł, po sprawdzeniu ich względnej obiektywności.

Tak np. hipoteza *ciała eterycznego* jest właściwie stara jak świat. Jest to ów *cień człowieka*, który płącze się w różnych legendach; jest to *dwójnik* kapłanów egipskich, który miał błędzić czas jakiś przy grobie; jest to *ciało duchowe* św. Pawła (Kor. I, XV, 44), jest to *okołoduch* (*périsprit*)¹ spirytystów, ciało astralne okultystów, metaorganizm Hallenbacha, sobowtór Trentowskiego i siła nerwowa Hartmanna. Tylko, oczywiście, w kwestiach tak subtelnych odcienie pojęć muszą być dość znaczne.

Dla mnie ciało eteryczne nie jest bynajmniej czymś nadzmysłowym. Podobnie jak eteru w fizyce nie uważam za odrębny gatunek materii („nieważkiej”), lecz tylko za czwarty czy piąty stan rozrzedzenia materii znanej, może pierwotnej, może i niepierwotnej, ale w każdym razie zasadniczo tej samej, co i wszystkie „pierwiastki” uważane w swej istocie – tak też i owego ciała eterycznego nie uważam za coś ekstraktywnego, tylko po prostu za niewidzialny drugi biegun tej widzialnej kreacji, którą nazywamy ciałem, za prawdziwą sprężynę tych fizjologicznych procesów, które fizyka i chemia objaśnia.

Jeżeli jeden biegun prostego magnesu znajdzie się w otoczeniu opiłków żelaznych, to obrośnie nimi jakby w ciało, według linii sił, które w ten



¹ „Okołoduch” jest próbą dosłownego przekładu francuskiego wyrazu *périsprit*. We współczesnej terminologii spirytystycznej używa się terminu „ciało duchowe”.

sposób zostaną zmaterializowane, uplastycznione, podczas gdy istnienie podobnych linii sił na drugim biegunie, a nawet i sam fakt istnienia drugiego bieguna oraz łączącej je linii neutralnej, pozostaną całkiem ukryte dla oka i wiadome tylko wtajemniczonym.

Wyobraźmy sobie teraz, że ów drugi biegun oddala się (magnesy mogą być, jak wiadomo, rozmaite długości) i że w tym oddaleniu porasta w piłki bardziej delikatne, w bardziej miałki proszek żelazny – a będziemy mieli symbol zmysłowy tego faktu, że ciało eteryczne może się oddalać od ciała dotykającego i porastać w materialne kształty, *uplastyczniając tym sposobem właściwe mu linie sił, podobne do tych, jakie pierwszy biegun już objawił.*

Proszę tylko porównania tego nie przeceniać, ma ono być jedynie *uzmysłowieniem* daleko bardziej zawilej sprawy, nazywanej *materializacją*.

Fragment dzieła pt. *Zjawiska mediumiczne*

Nauka



Marian Grużewski **Artysta i medium**

T. R.

Urodzony w roku 1896 w dobrach rodzinnych w Wilnie, już od najmłodszych lat doświadczał zjawisk mediumicznych: wrażeń słuchowych, głosów niewidzialnych postaci, wizji, stanów letargicznych. W domu, gdzie mieszkał, otoczenie też widziało najróżnorodniejsze zjawiska: postacie widm, słyszano stukania, głosy itp.

Ze względu na słabe zdrowie nie mógł się systematycznie uczyć w szkołach, a wychowywał się i kształcił głównie w domu.

Za czasów okupacji niemieckiej został zaproszony do kółka spirytystycznego, gdzie podczas seansów ujawniły się pierwsze objawy materializacyjne. W latach 1916-1918 objawy te doszły do najwyższego rozwoju: materializacja rąk, postaci, aporty itp. Rozwinęły się do tego stopnia, że w biały dzień, bez żadnych seansów, powtarzały się te zjawiska i były wiązalne dla otoczenia Grużewskiego.

W tych latach zetknął się Grużewski z okultystami wtajemniczonymi w Indiach i pod ich wpływem zaczął sam studiować ezoteryzm, przyjmując dewizę, że media koniecznie winny być wtajemniczone. Zapoznaje się wówczas Grużewski ze sposobem zapadania w trans mediumiczny zgodnie z tradycją ezoteryczną, stosując odpowiedni system oddychania. Dzięki temu opanowuje swą wrażliwość mediumiczną i pogrąża się w trans zależnie od swej woli. Po obudzeniu się prawie zupełnie nie odczuwa zmęczenia nerwowego ani fizycznego i chociaż w późniejszym czasie prawie codziennie seansuje, zdobywa coraz większą równowagę psychiczną.



Obrazy Gruzewskiego malowane w zupełnej ciemności
Foto Arch.

Pod koniec 1918 roku z powodu ujemnego wpływu seansów materializacyjnych na zdrowie, oddaje się wyłącznie produkcjom psychicznym. Następuje cały szereg rewelacji z dziedzin naukowych, miewa odczyty w transie na zadawane tematy oraz improwizuje wierszem.

W roku 1919 na jednym z seansów podczas transu zażądał farb i płótna do malowania i w ten sposób powstał jego pierwszy obraz transowy, przedstawiający portret ducha Adama Mickiewicza. W roku 1920 w czasie inwazji bolszewickiej przebywał w Warszawie, gdzie dzięki p. Prosperowi Szmurle został wprowadzony do Towarzystwa Metapsychicznego i tam zainteresował liczne towarzystwo swoimi niezwykłymi zdolnościami.

Wydelegowana komisja spośród członków tego towarzystwa, w której jako ekspert występował artysta malarz p. Marian Wawrzyniecki, odbyła cały szereg seansów. Protokoły tej komisji znajdują się w Warszawskim Towarzystwie Badań Psychicznych.

Idąc za radą panów: Wawrzynieckiego, Edwarda Trojanowskiego i Wincentego Trojanowskiego, Grużewski postanowił zorganizować pierwszą wystawę transowych produkcji. W roku 1921 pod protektoratem prof. Trojanowskiego otwarta została w salonie nowoczesnym pierwszorzędna wystawa prac Grużewskiego, złożona z sześćdziesięciu jego płócien. Jednocześnie p. Wincenty Trojanowski wygłosił szereg odczytów z przezroczami o twórczości Mariana Grużewskiego. Rok później zorganizowana została druga wystawa w tym samym salonie, a następnie przeniesiona do Wilna, gdzie znalazła pomieszczenie w prywatnych salonach ś.p. ks. biskupa Bandurskiego.

W r. 1923 podczas pobytu w Paryżu Grużewski zainteresował swoją osobą i wybitnym talentem znanego publicystę Canudo, który zapoznał go z miejscowymi towarzystwami. W tym czasie odbywa Grużewski szereg seansów w towarzystwach metapsychicznych, spirytystycznych i innych w towarzystwie wybitnych osób ze świata naukowego, jak prof. Rocco Santoliquido, Gastin, Durvillier i innych.

Jeden z takich seansów opisał p. Gonzaga Fric w „Comedia”. Artykuł od razu wyrobił Grużewskiemu dobre nazwisko w Paryżu. Po krótkim pobycie we Francji Grużewski powraca do kraju, gdzie poświęca się pracy medialno-artystycznej oraz studiom ezoterycznym, organizując w ścisłym kole adeptów wykłady ezoteryczne.

W roku 1926 otwiera prywatną wystawę w pracowni artysty malarza p. Dyzmańskiego, zorganizowaną przez komitet złożony z pp. Ossowieckiego, Kłoczkowskiego, Badowskiego i gen. Jacyny.

Jako ezoteryk, Gruzewski wbrew mniemaniu niektórych uczonych rozwinął magnetyzm leczniczy oraz zdobył umiejętność magnetycznego i hipnotycznego usypiania innych mediów, wreszcie w urabianiu utajonych zdolności artystycznych. Gruzewski jest rzecznikiem idei wyzyskania medialnych własności dla rozwoju sztuki psychicznej. Przykładem takiej sztuki są obrazy Gruzewskiego. Przenikając w świat astralny, daje szereg rewelacyjnych obrazów z zaświatów, jak: larw, gnomów, wizji, prądów, wirów astralnych, widoków nam nieznanymi planet itp.

Widząc w transie aurę, opiera kolory na układzie psychicznym emanacji aurycznych.

W portretach daje odtworzenie aury człowieka, jego poprzedniego bytu, oraz oddaje wyraz psychiczny sobowtóra astralnego.

Wszystkie obrazy Gruzewskiego można by sklasyfikować w następujący sposób:

1. Obrazy przedstawiające świat astralny,
2. Aura pejzażu
3. kompozycja na tle przyrody astralnej
4. portret reinkarnacyjny z otoczeniem astralnym
5. portret psychiczny na tle krystalizacji duszy
6. twory astralne
7. portret kompozycyjny na tle poprzedniego bytu
8. kompozycja na zadany temat

Gruzewski maluje w dwóch rodzajach stanu mediumicznego: w stanie głębokiego transu, kiedy przechodząc przez głęboką katalepsję następuje zmiana osobowości, czyli tak zwana „inkarnacja”, oraz w stanie mniej głębokiego transu, który trwa do 15 minut w warunkach absolutnego mroku lub przy słabym czerwonym świetle. Stan ten charakteryzuje się nadzwyczajną czułością i wrażliwością, wobec czego budzi go najmniejszy szelest.

Twórczość Gruzewskiego z jednej strony wzbudziła żywe zainteresowanie sfer naukowych, z drugiej sfer artystycznych.

Do chwili obecnej znane są w mediumizmie produkcje malarskie, lecz nie zawsze posiadające prawdziwe walory artystyczne, obrazy zaś Gruzewskiego, według oceny wybitnych znawców sztuki, stoją na wysokim poziomie artystycznym, a nawet swoją odrębnością i wprowadzeniem nowych zasad kolorystyki stwarzają nowy kierunek w sztuce, na co zresz-

tą zwrócili uwagę w Polsce prof. Wincenty Trojanowski, prof. Rudolf Tarczyński, artysta malarz Badowski, a poza granicami kraju prof. i dyrektor Akademii Sztuk Pięknych Casteloucho, prof. akademii Walter, artysta malarz de Senville i nasza rodaczka w Paryżu, art. malarka Boznańska.

Wiadomości powyższe czerpiemy przede wszystkim na podstawie dokonanych z medium osobistych doświadczeń, a poza nimi z licznych artykułów w prasie polskiej i zagranicznej. Dość wymienić tylko niektóre z nich, jak „Przegląd Światowy” z r. 1922, „Gazeta Warszawska” z r. 1921, „Świat” z r. 1921, „Tygodnik Ilustrowany” z r. 1921, „Gazeta Wileńska” z r. 1922, „Stolica” z r. 1924, „Rzeczpospolita” z r. 1926, „Zagadnienia Metapsychiczne” z kilku lat, Correspondance Havas 1923, „Comedia” 1923, „Psychizm” 1923 itd.

Źródło: „Hejnał” 1936, r. 8, z 11, s. 481-483



Matki Chico Xaviera

Célia Diniz

Pośród tysięcy matek, które odnalazły w psychografii Chico Xaviera pocieszenie i wsparcie, gdy nasze dzieci odeszły z tego świata, znalazłam się i ja. Miałam ten przywilej, by otrzymać od medium pomoc i listy pisane przez zmarłego syna. Były to niezapomniane spotkania. Chico przyjmował nas z serdecznością w swoich ramionach. W czasie tych przyjacielskich rozmów czułam, że stoję naprawdę obok wiernego ucznia Chrystusa i prawowitego przedstawiciela Pocieszyciela, którego Jezus obiecał. Chico Xavier był kimś więcej niż tylko zwykłym pośrednikiem.

Film, którego tytuł wykorzystałam także w tym artykule, trafił do kin w kwietniu i pokazuje ten właśnie aspekt jego pracy mediumicznej. Chico rozpoczął tego rodzaju aktywność po czterdziestu latach działań, gdyż jak sam twierdził, medium musi długo ćwiczyć, by nasi zmarli bliscy mogli z pełną swobodą się porozumiewać i stosować swój charakterystyczny styl, dzięki czemu możemy ich rozpoznać. Chico Xavier wyćwiczył tę zdolność mediumiczną, ale także potrafił pisać w pełni mechanicznie, co jest cenną umiejętnością, jak twierdził Allan Kardec w *Księdze mediów*.

Przekazy ujęte na samym początku przez kodyfikatora spirytyzmu w *Niebie i piekle*, zostały rozwinięte przez André Luiza w serii *Życie w świecie Duchów*, a znalazły swoje najwspanialsze uzupełnienie w listach od bliskich, dzięki czemu połączyły dwie podstawy filozofii spirytystycznej: życie duszy po śmierci i możliwość komunikowania się z Duchami.

Znalazłam pośród nich listy od moich własnych dzieci, które obok osobistych wiadomości przekazywały liczne i dokładne informacje, pozwalające mojemu sercu je rozpoznać i nie pozostawić żadnej wątpliwości co do tożsamości pozafizycznej istoty i rzeczywistości świata duchowego.

Sposób, w jaki się wyrażały, specyficzne słowa, przezwiska, zdarzenia z życia codziennego, o których wiedzieliśmy tylko my, wiadomości od bliskich spotkanych po tamtej stronie, o jakich już prawie nie pamiętaliśmy albo o istnieniu których nie mieliśmy żadnego pojęcia, wszystko to z ogromną siłą potwierdzało nam prawdziwość tych przekazów. Ja sama nie potrzebowałam dowodów ani innych zapewnień, gdyż wystarczała mi moja wiedza na temat spirytyzmu i ogrom zjawisk mediumicznych, których dostarczył mi Chico. Miałam szczęście urodzić się w domu spirytystów i żyć w towarzystwie naszego ukochanego medium tutaj w Pedro Leopoldo i w Uberabie. Listy te nie były dla mnie jakimś wielkim odkryciem, jak działo się w przypadku innych matek, które wysłuchiwały ogromu nowych informacji, gdy odczytywano im wiadomości od dzieci na zakończenie spotkań w Domu Modlitwy.

Paulo Rossi Severino i zespół Stowarzyszenia Lekarzy Spirytystów z São Paulo wydali książkę *Życie triumfuje*, gdzie znaleźć można doskonałe badania na ten temat. To na nich się opieram, pisząc ten artykuł. W tym świecie tęsknoty i bólu, oczekiwania i strachu byliśmy wszyscy wzruszeni, gdy na twarzy innych matek pojawiał się spokój i ulga. Mówiły wówczas: „To moje dziecko. Wciąż żyje!” Aktorka Via Negromonte grająca Ruth, której syn popełnił samobójstwo, doskonale oddaje emocje towarzyszące tej chwili, gdy zaczyna się rozumieć, że śmierć nie istnieje, życie trwa, a miłość nigdy nie umiera.

Rola Tainy Müller, wcielającej się w młodą Laurę, będącą w ciąży z narzeczoną, który ginie w wyniku rozboju, jest bardzo ważna. W tym przypadku nie było psychografii. Pojawił się krótki przekaz ustny, gdy na



Plakat z filmu „Matki Chico Xavier”
Foto Arch.

krótką chwilę spotkała się z Chico Xavierem: „On prosi, byś urodziła wasze dziecko. Nie dokonuj aborcji”. Scena ta symbolizuje drogę do Damaszku tysięcy osób poruszonych tego rodzaju mądrymi wskazówkami. W ich życiu zapanował spokój, a one same obrały zupełnie nową drogę. Ich świat odbudował się na nowo w oparciu o inne wartości, o cel, jakim jest rozwój duchowy w poszukiwaniu wyższego ideału religijnego. „Wybacz, nikt nie ponosi winy za to, co się wydarzyło... Nie porzucaj życia, by mnie odnaleźć, gdyż w ten sposób dystans, który nas dzieli, jeszcze się zwiększy...”

Gdy nie otrzymywano żadnych przekazów pisemnych albo ustnych, zaczynała działać miłość, czyli sam Chico Xavier. Jego postępowanie, wzrok, uśmiech i przykład były najwspanialszym przesłaniem, jakie mogliśmy otrzymać. Jak mówi Alberto Almeida: „Najpiękniejszą stroną, którą Chico zapisał, było jego życie”. Odczuwał całkowitą empatię z naszym cierpieniem: „Och, moje dziecko, jak boli w naszym sercu tęsknota za synkiem, prawda? Ale poprośmy Najświętszą Panią, by nas chroniła, dzięki czemu zniesiemy trudne chwile. Pomagaj cudzym dzieciom, możemy liczyć na Jezusa, ale sprawmy, by i On mógł na nas liczyć”. Uczył nas, że jarzmo bólu jest bardzo ciężkie, jeśli nie dzielimy naszego czasu i życia z innymi cierpiącymi. Otrzymawszy tego typu lekcję, wielu zrealizowało wspaniałe rzeczy w całej Brazylii.

Gdy mój synek Rangel przeszedł na tamten świat w 1983 r., ludzie z naszego miasta wspominali, że matce-spirytystce jest łatwiej – ma w sobie więcej siły. Wielu z nich przyprawiano do naszego ośrodka spirytystycznego im. Luiza Gonzagi albo do mojego domu. Myślano, że potrafię im pomóc. Powiedziałam Chico, że nie wiem, jak się za to zabrać, bo czułam, że osoby te wracają do siebie w takim samym stanie; ich ból był większy niż moje możliwości działania. Mogłam jedynie w niewielkim stopniu zmienić ten widok troski i cierpienia. Chico odpowiedział, że bym prosiła te osoby o zapisanie się na jakieś zajęcia z religii. Nie przekazał mi, choć chyba nie musiał, że była we mnie empatia, ale nie miłość, która zbliża, rozgrzewa i pociesza – taka, jaką on przekazywał nam w nadmiarze.

Teraz, gdy oglądam film opowiadający historię jednej z tych przykrych chwil, których ja sama doświadczyłam, mam przywilej przeżyć wszystko raz jeszcze. To ogromne przeżycie dla mnie i moich bliskich.



Célia Diniz
Foto Arch.

Vanessa Gerbelli, grająca Elisę, matkę chłopca, który spada z roweru, porusza mnie bardzo głęboko. Oddaje ona z takim uczuciem i szacunkiem mój ból, który mogę ocenić już z pewnej odległości. Przeżyłam na nowo te tak szczęśliwe dni i mogłam za to podziękować Bogu.

Gdy lekarz przekazał na ekranie informację o tragedii, spojrzałam na twarz aktorki i przeżyłam razem z nią, jak wali się jej świat – i także mój świat. Od tej chwili moje życie miało zmienić się na zawsze. Dziś widzę, co straciłam... I wszystko, co zyskałam dzięki tej stracie. Mogłam też sprawdzić, ile z tamtego bólu odnajduję jeszcze dziś w moim sercu. Ale złudzenia, waga przywiązywana do wielu spraw z czasem ustąpiły miejsca ogromnemu wysiłkowi, by przejść przez chwile żałoby. Ten ból tak jakby mnie zaalarmował: „Zostaw wszystko i spróbuj nauczyć się rzeczy, dla których przybyłem, aby ci je przekazać”. Dzięki działaniu na rzecz spirytizmu część tego cierpienia rozpląnęła się w powszechnej harmonii Bożych praw rządzących naszym życiem.

Chico powiedział mi pewnego razu, że mój ojciec prosi go o przekazanie mi, bym zniosła ten ból z godnością, gdyż nadejdzie dzień, gdy będę mogła dzięki Bogu stwierdzić, że odnalazłam ponownie moje dziecko.

Mówił, że mój syn jest bardzo wdzięczny za to, że dałam mu ciało, w którym przyniósł jednak problem związany z ciałem duchowym. Pociężył nas tak bardzo, gdyż pokazał, że szczęściem jest poczucie pewności, iż nie żyjemy i nie cierpimy na darmo. Chęć zasłużenia na to ponowne spotkanie wyznaczała od tej pory drogę w moim życiu. Niemal rok później, 30 czerwca 1984 r., mój syn powrócił za pośrednictwem psychografii. Chico poinformował mnie, że rzadkością są przekazy od dzieci, które zmarły tak młodo i spytał się, czy zgodzę się na publikację listu. Dołączono go do książki *Karawana miłości*.

Posłuchałam symbolicznej rady otrzymanej w tym czasie i działałam aktywnie na rzecz spirytyzmu. Życie przyniosło mi jednak nową lekcję praktyki w 2006 r., gdy na tamten świat odeszła w wieku 27 lat moja córka Mariana.

Przypomniałam sobie słowa, które wypowiedział Nietzsche i poczułam podobnie jak ów filozof, że to, co nas nie zniszczy, tylko nas wzmocni. Poza tym Chico i spirytyzm nauczyli mnie, że żałoba jest drogą, przez którą trzeba przejść, ale nie zatrzymywać się na poboczu. W tę podróż należy zabrać wiarę i spokój. Gdy dotrzemy do celu, połączy nas na zawsze wyłącznie miłość, tęsknota przepełniona wdzięcznością i lzy pogodzenia z losem.

To konkretne zadanie uśmiechnięty Francisco zostawił sobie na koniec jako ukoronowanie swojej pracy – przyjmowanie cierpiących wszelkiego typu, wskazywanie im drogi w życiu tak, jak ukazuje to przepiękny film *Matki Chico Xaviera*.

Chico Xavier żył do ostatnich swoich dni w zgodzie z Ewangelią Jezusa. Gdy przeanalizujemy jego dzieła psychograficzne, których tak wiele osób jeszcze nie zna, odnajdziemy w nich wszystko, co on sam nam zalecał. Nie da się oddzielić człowieka od jego dzieła, teorii od praktyki.

Wczytajmy się w komentarz Humberto de Camposa w ostatnim rozdziale *Dobrej nowiny* zatytułowanym „Maria”. Cierpiąc ogromny ból w ostatnich chwilach ukrzyżowania, Jezus powiedział: „Matko moja, oto syn twój!” A ukochanemu apostołowi przekazał: „Synu, oto twoja matka”. Pozostawił nam dzięki temu wspaniałą lekcję, „że powszechna miłość była cudownym ukoronowaniem jego dzieła”, a także, że „w przyszłości blask Królestwa Bożego ukaże ludziom konieczność wyzbycia się wszel-

kiego egoizmu i że w świątyni każdego z serc powinna znaleźć się ogromna ilość miłości, nie tylko dla rodziny, ale dla wszystkich, którzy na świecie jej potrzebują”. To zupełnie, jakby Jezus powiedział: „Mamo, odchodzę wcześniej niż ty, ale zamiast pogrążyć się w bólu, spójrz na cierpienie tego mojego ucznia i przyjmij go w swoim sercu. Synu, ogarnij swoją miłością całą ludzkość”. Tak też zrobili Maria i Jan w Efezie. Podobnie i my wszyscy powinniśmy postąpić. Tę i wiele innych spraw ukazał nam blask Królestwa Bożego, który świecił tak blisko nas aż do 30 czerwca 2002 r. w Pedro Leopoldo i w Uberabie. To doskonałe lekarstwo. Pomogło setkom serc pogrążonym w żałobie.

Gdy czytamy dalszą część rozdziału *Dobrej nowiny*, który poddajemy analizie, widzimy, jak Maria z Nazaretu już jako staruszka modli się do Boga o zachodzie słońca za wszystkich cierpiących. Dostrzega, jak zbliża się jej Boski syn, by dotrzymać jej towarzystwa i poprosić ją o błogosławieństwo. Wyciąga do niej wspaniałomyślnie ręce i mówi z miłością: „Mamo moja, chodź w moje ramiona! Tak, mamo, to ja! Przyszedłem po ciebie, bo mój Ojciec chce, byś w moim Królestwie była królową aniołów”. Wspaniała kobieta, która tak często płakała z radości, tęsknoty i nadziei, nie mając u swego boku ukochanego syna, wzniosła się nad Ziemię. A jej cichy płacz, który pielęgnował zranione ciało Jezusa, przebył wieki i pocieszył nas wszystkie, ale także i inne matki, które widzą, jak ich dzieci wzrastają w tak nieprzyjaznym i wciąż jeszcze okrutnym świecie. W zakątkach naszej duszy słyszymy, jak Maria mówi nam: „Spokojnie, córeczko, ból przeminie”. Niech jej cierpienie i ofiara nas zainspiruje. Spróbujmy poszukać w nadziei i wierze, w miłości i pracy, lekarstwa na wszystkie problemy, które nas spotykają.

Źródło: „Reformador”, maj 2011



Anioły i duchowi opiekunowie według spirytyzmu

Allan Kardec

484. Czy Duchy przywiązują się bardziej do niektórych osób?

„Dobre Duchy sympatyzują z dobrymi ludźmi albo tymi, którzy są zdolni do stawania się lepszymi; z kolei Duchy niższe skłaniają się do ludzi złych lub takich, którzy mogą się nimi stać. Stąd bierze się ich przywiązanie, wynikające z podobieństwa uczuć”.

485. Czy przywiązanie Duchów do niektórych osób ma wyłącznie źródło moralne?

„Prawdziwe przywiązanie nie ma w sobie nic cielesnego. Ale gdy Duch przywiązuje się do jakiejś osoby, nie chodzi zawsze o uczucie, gdyż może z nim się łączyć wspomnienie ludzkich pasji”.

486. Czy Duchy interesują się naszymi nieszczęściami i powodzeniem w życiu? Czy te życzące nam dobrze martwią się z powodu cierpień, które znosimy w czasie życia?

„Dobre Duchy czynią tyle dobra, ile mogą, i cieszą się z waszych radości. Martwią się waszymi cierpieniami, jeśli nie znosicie ich z pokorą, gdyż wówczas na nic się one wam nie zdają. Zachowujecie się wtedy jak chory, który odrzuca gorzki lek mający przywrócić mu zdrowie”.

487. Jakiego rodzaju cierpienia powodują najwięcej troski u Duchów, gdy o nas chodzi? Cierpienia fizyczne czy moralne?

„Martwi ich wasz egoizm i zatwardziałe serce, bowiem z tego wynika wszystko. Śmieją się z wyimaginowanych cierpień zrodzonych z pychy i chorych ambicji. Radują się tymi, dzięki którym czas waszej próby ulegnie skróceniu”.

Ponieważ Duchy wiedzą, że życie cielesne ma charakter przejściowy, a towarzyszące mu trudności są środkami do stawania się lepszym, martwią się bardziej, gdy cierpimy moralnie, gdyż to bardziej oddala nas od celu, niż cierpienia fizyczne, które są tylko przejściowe.

Duchy w niewielkim stopniu przejmują się nieszczęściami, które dotyczą wyłącznie naszych ziemskich idei i podchodzą do nich tak jak my do banalnych problemów dzieciństwa.

Duch, który dostrzeża w życiowych problemach środek do naszego rozwoju, traktuje je niczym chwilowy atak, który ma uratować chorego. Współczuje nam cierpień, podobnie jak my współczujemy ich naszemu przyjacielowi. Ale ponieważ widzi wszystko z dużo lepszej perspektywy, ocenia je inaczej niż my – dobre Duchy dodają nam więc otuchy z myślą o naszej przyszłości, a pozostałe próbują ją zniszczyć, doprowadzić nas do rozpacz.

488. Czy nasi krewni i przyjaciele, którzy przeszli wcześniej niż my na tamten świat, traktują nas z większą sympatią niż Duchy dla nas obce?

„Bez wątpienia i często was chronią jako Duchy, zależnie od swoich możliwości”.

– Czy są wrażliwe na czułość, jaką ich darzymy?

„Bardzo, ale zapominają o tych, którzy ich nie pamiętają”.

Aniołowie stróże; Duchy opiekunowie, Duchy domowe i sympatyzujące

489. Czy istnieją Duchy, które przywiązują się do jakiejś konkretnej osoby, by ją chronić?

„Tak, chociażby nasz *duchowy brat*. Ten, którego nazywacie *dobrym Duchem* albo *dobrym geniuszem*”.

490. Co należy rozumieć, gdy mowa o aniele stróżu?

„To Duch opiekuńczy wyższego rzędu”.

491. Jaką misję wypełnia Duch opiekuńczy?

„Misję ojca wobec swoich dzieci. Ma sprowadzić podopiecznego na dobrą drogę, pomóc mu radami, pocieszać w zmartwieniach, podtrzymać na duchu w czasie życiowych prób”.

492. Czy Duch opiekun związany jest z danym człowiekiem od jego narodzin?

„Od narodzin aż do śmierci, a często też podąża za nim po śmierci w świecie duchowym, a nawet w kolejnych cielesnych istnieniach, gdyż są one tylko bardzo krótkimi etapami w porównaniu z życiem Ducha”.

493. Czy misja Ducha opiekuna jest dobrowolna, czy obowiązkowa?

„Duch jest zobowiązany nad wami czuwać, gdyż przyjął to zadanie, ale może wybrać sobie istoty, z którymi sympatyzuje. Dla jednych to przyjemność, dla innych misja lub obowiązek”.

– Czy zwiąawszy się z jedną osobą, Duch rezygnuje z chronienia innych?

„Nie, ale czyni to w mniejszym stopniu”.

494. Czy Duch opiekun jest na zawsze związany z istotą powierzoną jego pieczy?

„Zdarza się często, że pewne Duchy opuszczają swoje stanowisko, by wypełniać różne misje. Ale wówczas ktoś je zastępuje”.

495. Czy Duch opiekun opuszcza niekiedy swojego podopiecznego, gdy ten buntuje się wobec jego rad?

„Oddała się, gdy widzi, że jego rady na nic się zdają, a jego podopieczny woli raczej wpływ Duchów niższych. Nigdy jednak całkiem go nie porzuca i zawsze przekazuje wskazówki. To człowiek nie chce go słuchać. Opiekun powraca, gdy jest wzywany.

Istnieje pewna teoria, która powinna przekonać największych niedowiarków swoim urokiem i słodyczą: to ta dotycząca aniołów stróżów. Jeśli pomyślimy, że mamy zawsze przy sobie istoty od nas doskonalsze, które w każdej sytuacji udzielą nam rad, podniosą na duchu, pomogą wspiąć się na stromą górę dobroci; istoty będące najpewniejszymi i bardziej oddanymi przyjaciółmi niż ci, z którymi możemy się zaprzyjaźnić na Ziemi, czy nie jest to idea, która niesie ogromną otuchę? Istoty te wypełniają swoje zadanie z nakazu Boga. To On umieścił je blisko was i pozostają tam z miłości do Niego, by wypełniać przy was piękną, ale trudną misję. Tak, gdziekolwiek nie pójdziecie, on będzie przy was: w więzieniu, szpitalu, miejscach rozpusty, gdy będziecie sami. Nic nie rozłączy was z tym przyjacielem. Nie możecie go zobaczyć, ale wasza dusza czuje jego delikatne impulsy i słucha jego mądrych rad.

Dlaczego nie znacie lepiej tej prawdy? Ileż razy pomogłaby wam w kryzysowych chwilach? Ileż razy uratowałaby was przed złymi Duchami? W pełnym świetle ten dobry anioł często będzie miał wam jedno do powiedzenia: «Dlaczego tego nie zrobiłeś, skoro ci o tym mówiłem? Czy nie pokazałem ci przepaści, a ty się w nią rzuciłeś? Czy nie usłyszałeś za moim

pośrednictwem głosu prawdy w swoim sumieniu, a mimo to posłuchałeś się kłamliwych rad?» Ach, niech każdy z was zwróci się do swego anioła stróża. Czyńcie tak, aby między wami i nim pojawiła się czułość, jak między najlepszymi przyjaciółmi. Nie myślcie, że coś przed nim ukryjecie, gdyż anioły korzystają z oczu Boga i nie możecie ich oszukać. Pomyślcie o przyszłości. Jeśli spróbujecie rozwijać się w tym życiu, wasze próby staną się krótsze, a istnienia szczęśliwsze. Naprzód ludzie, odwagi! Daleko i raz na zawsze odrzućcie przesady i zacofane myśli. Wejdźcie na nową drogę, która się przed wami otwiera. Naprzód! Naprzód! Macie przewodników, więc za nimi podążajcie: celu nie może wam zabraknąć, gdyż jest nim sam Bóg.

Tym, którzy pomyśleliby, że dla Duchów naprawdę rozwiniętych bezustanne zajmowanie się tak pracochłonnym zadaniem jest czymś niemożliwym, odpowiemy, że wpływamy na wasze dusze, nawet jeśli znajdujemy się miliony mil od was: dla nas przestrzeń jest niczym i choć nasze Duchy żyją w innym świecie, utrzymują powiązania z waszymi. Cieszymy się możliwościami, których nie możecie zrozumieć, ale bądźcie pewni, że Bóg nie narzucił nam zadania, które wykraczałoby ponad nasze siły i że nie pozostawił was na Ziemi w samotności, bez przyjaciół i wsparcia. Każdy anioł stróż ma podopiecznego, nad którym czuwa tak samo, jak ojciec pilnuje swojego dziecka. Cieszy się, gdy widzi, że ten kroczy dobrą drogą. Rozpacza, gdy jego rady są ignorowane.

Nie obawiajcie się, że wasze pytania nas męczą. Wręcz przeciwnie – bądźcie z nami w nieustannym kontakcie, a staniecie się silniejsi i szczęśliwsi. To właśnie rozmowy, które każdy człowiek prowadzi z zaprzyjaźnionym Duchem, sprawiają, że wszyscy ludzie są mediami – do dziś nikt o tym nie wie, ale za jakiś czas media objawią się i rozprzestrzeniają jak bezkresny ocean, by zakończyć czas niewiary i ignorancji. Wykształceni ludzie – uczcie innych. Ludzie utalentowani – prowadźcie waszych braci na szczyty. Nie wiecie, jakie dzieło w ten sposób wykonujecie: to dzieło Chrystusa, które nakłada na was Bóg. Czemu dał wam inteligencję i wiedzę, jeśli nie po to, byście dzielili się nimi z waszymi braćmi i pomagali im kroczyć naprzód na drodze prowadzącej do radości i wiecznego szczęścia?”

ŚWIĘTY LUDWIK, ŚWIĘTY AUGUSTYN

Nie ma niczego zaskakującego w teorii o aniołach stróżach, czuwających nad swoimi podopiecznymi pomimo odległości oddzielającej światy. Wręcz przeciwnie, jest ona wielka i wspaniała. Czy nie widzimy na Ziemi, jak ojciec czuwa nad dzieckiem, choć są daleko od siebie, jak pomaga mu swoimi radami przekazywanymi w listach? Cóż więc dziwnego w tym, że Duchy mogą prowadzić ludzi, których biorą pod swoją pieczę w innym świecie, skoro dla nich odległość między światami jest mniejsza niż ta, która oddziela kontynenty? Czy nie mają do dyspozycji powszechnego fluidu łączącego wszystkie światy i sprawiającego, że są ze sobą powiązane? To potężny nośnik myśli, podobny do naszego powietrza, które na naszym świecie przynosi dźwięk.

496. Czy Duch, który porzuca swojego podopiecznego i przestaje mu pomagać, może mu zaszkodzić?

„Dobre Duchy nie czynią nigdy zła. Pozwalają je czynić tym, które zajmują ich miejsce. Wówczas zrzucacie winę za przytłaczające was nieszczęścia na przeznaczenie, podczas gdy to wy sami ją ponosicie”.

497. Czy Duch opiekun może pozostawić swojego podopiecznego na łasce Ducha, który mógłby chcieć go skrzywdzić?

„Duchy złe jednoczą się, by zneutralizować działanie tych dobrych. Gdy jednak ów podopieczny tego chce, odbierze siłę swojemu dobremu Duchowi. Ten znajdzie być może dobrą wolę, by pomagać gdzie indziej. Korzysta z tej możliwości w oczekiwaniu na swój powrót do podopiecznego”.

498. Czy gdy Duch opiekun pozwala, aby jego podopieczny zszedł w życiu na złą drogę, to czyni to przez swoją bezsilność w walce ze złośliwymi Duchami?

„Dzieje się tak nie dlatego, że on tego nie może, ale ponieważ tego nie chce. Jego podopieczny wychodzi z tych prób doskonalszy i zdobywa dzięki nim większą wiedzę. Duch opiekun pomaga mu swoimi radami, docierającymi poprzez myśli, które mu podpowiada, ale które niestety nie zawsze są wysłuchiwane. Gdy człowiek dodaje sił złym Duchom, czyni to ze względu na własną słabość, bez troskę albo pychę. Władza, jaką sprawują nad wami, wynika wyłącznie stąd, że nie opieracie się ich wpływowi”.

499. Czy Duch opiekun przebywa ciągle ze swoim podopiecznym? Czy nigdy nie dochodzi do sytuacji, kiedy traci go z oczu, choć go przy tym nie porzucił?

„Są pewne okoliczności, gdy obecność Ducha opiekuna przy podopiecznym nie jest potrzebna”.



500. Czy nadchodzi taka chwila, gdy Duch nie potrzebuje już anioła stróża?

„Tak, w momencie, kiedy osiąga taki stopień rozwoju, że może sam kierować swoim postępowaniem, podobnie jak nadchodzi moment, kiedy uczeń nie potrzebuje już nauczyciela. Ale nie ma to miejsca na waszej Ziemi”.

501. Dlaczego oddziaływanie Duchów na nasze życie pozostaje ukryte i czemu, gdy te nas chronią, nie czynią tego w sposób widoczny?

„Gdybyście liczyli na ich wsparcie, nie działalibyście z własnej woli, a wasz Duch by się nie rozwijał. Aby mógł iść naprzód, potrzebuje doświadczenia, a często trzeba, by zdobywał je swoim kosztem. Musi ćwiczyć swoje siły, w innym bowiem przypadku byłby jak dziecko, któremu nie pozwala się samodzielnie chodzić. Działanie Duchów, które pragną dla was wyłącznie dobra, zawsze przebiega tak, by pozostawić wam wolną wolę, gdyż bez niej nie ponosilibyście odpowiedzialności i nie podążalibyście naprzód na drodze, która prowadzi do Boga. Gdy człowiek nie do-

strzeża wsparcia, zdany jest na własne siły. Jego przewodnik jednak nad nim czuwa i od czasu do czasu podpowiada mu, by uważał na niebezpieczeństwa”.

502. Czy Duch opiekun, któremu udaje się sprowadzić podopiecznego na dobrą drogę, ma w tym jakąś korzyść dla siebie samego?

„To zasługa, która będzie się mu liczyć czy to do jego rozwoju, czy do jego szczęścia. Cieszy się, widząc, że jego zabiegi zostają ukoronowane zwycięstwem. Triumfuje, podobnie jak zwycięża wychowawca, gdy jego uczeń odnosi sukces”.

– Czy ponosi odpowiedzialność, jeśli mu się nie powiedzie?

„Nie, gdyż zrobił to, co od niego zależało”.

503. Czy Duch opiekun, który widzi, jak jego podopieczny podąża złą drogą pomimo jego zaleceń, czuje się z tego powodu źle i czy jego szczęście nie jest przez to zmaćcone?

„Czuje żal i współczucie z powodu jego błędów. Ale ten smutek nie przypomina cierpienia ziemskich rodziców, gdyż Duch wie, że na zło jest lekarstwo i że rzeczy, których jego podopieczny nie zrobi dziś, uczyni jutro”.

504. Czy możemy zawsze poznać imię naszego Ducha przewodnika lub anioła stróża?

„Jak możecie znać imiona, które dla was nie istnieją? Czy myślicie, że wśród Duchów są wyłącznie te wam znane?”

– Jak więc go wezwać, skoro go nie znamy?

„Nadajcie mu takie imię, jakie chcecie, noszone przez Ducha wyższego, do którego odczuwacie sympatię i szacunek. Wasz Duch przewodnik przybędzie na to wezwanie. Wszystkie dobre Duchy są bowiem braćmi i pomagają sobie wzajemnie”.

505. Czy Duchy opiekunowie przyjmujące znane nazwiska są zawsze tymi osobami, które je nosiły?

„Nie, ale Duchy z nimi sympatyzujące często przybywają na ich polecenie. Potrzeba wam imion. Wówczas przyjmują to, które darzycie zaufaniem. Gdy nie możecie wypełnić osobiście jakiejś misji, wysyłacie waszego przedstawiciela, który działa w waszym imieniu”.

506. Czy gdy powrócimy do życia duchowego, rozpoznamy naszego Ducha opiekuna?

„Tak, gdyż często znaliście go, zanim się wcieliliście”.

507. Czy Duchy opiekunowie należą wszystkie do kategorii Duchów wyższych? Czy niektóre z nich mogą być przedstawicielami klas pośrednich? Czy na przykład ojciec może stać się Duchem opiekunem swojego dziecka?

„Może, ale taka opieka zakłada pewien stopień wyższości i większą władzę lub cnotę, którą otrzymuje się od Boga. Ojciec opiekujący się dzieckiem może być sam wspomagany przez bardziej rozwiniętego Ducha”.

508. Czy Duchy, które opuściły Ziemię w dobrych warunkach, mogą zawsze chronić kochane przez siebie osoby, które żyją dłużej niż one?

„Ich możliwości są mniej lub bardziej ograniczone. Sytuacja, w której się znajdują, nie zawsze daje im pełną wolność działania”.

509. Czy ludzie dzicy lub wykazujący niższość moralną mają także swoich duchowych opiekunów? A jeśli tak, to czy Duchy te należą do tak wysokiej kategorii jak te, które opiekują się ludźmi już rozwiniętymi?

„Każdy człowiek ma Ducha, który się nim opiekuje, ale każda misja dostosowana jest do sytuacji. Nie przekazujecie dziecka uczącego się czytać pod opiekę profesora filozofii. Zaprzyjaźniony Duch rozwija się razem z Duchem, którym się zajmuje. Choć sami posiadacie Ducha wyższego, który nad wami czuwa, wy też możecie zostać opiekunem Ducha, który stoi w hierarchii niżej niż wy, a gdy dzięki wam dokona postępu, przyczyni się to także i do waszego rozwoju. Bóg nie wymaga od Ducha więcej niż pozwala na to jego natura i stopień ewolucji, który ten osiągnął”.

510. Czy kiedy ojciec czuwający nad swoim dzieckiem, wcieli się ponownie, nadal się nim opiekuje?

„To dużo trudniejsze, ale w chwili gdy rozpoczyna wcielenie, prosi, żeby jakiś zaprzyjaźniony Duch pomógł mu w tej misji. Poza tym Duchy przyjmują wyłącznie te zadania, które są w stanie wypełnić do końca.

Duch wcielony, zwłaszcza jeśli dzieje się to w bardzo materialnych światach, jest zbyt podporządkowany swojemu ciału, by mógł całkowicie poświęcić się takiej misji, to znaczy opiekować się osobiście podopiecznym. To dlatego Duchy nie dość rozwinięte są wspomagane przez Duchy wyższe w taki sposób, że gdy tego pierwszego z jakiejś przyczyny zabraknie, zastępuje go inny”.

511. Czy obok Ducha opiekuna jest jeszcze jakiś zły Duch, również związany z każdym człowiekiem i czy jego celem jest skłanianie go do zła i dostarczanie okazji do wyboru między dobrem a złem?

„Związany to niewłaściwe słowo. To prawda, że złe Duchy starają się zwieść ludzi z dobrej drogi, gdy znajdują ku temu okazję, ale gdy któryś z nich wiąże się z jakąś osobą, czyni to z własnej woli z nadzieją, że znajdzie posłuch. Toczy się wówczas walka między dobrem a złem, a wygra ją strona, której człowiek pozwoli nad sobą zapanować”.

512. Czy możemy mieć wiele Duchów opiekunów?

„Każdemu człowiekowi towarzyszą zawsze sympatyzujące z nim Duchy, mniej lub bardziej rozwinięte, które go lubią i się nim interesują, a także Duchy wspierające go w czynieniu zła”.

513. Czy zaprzyjaźnione Duchy wypełniają w ten sposób jakąś misję?

„Niekiedy mogą mieć tymczasową misję, ale najczęściej do działania zachęcają je zbieżne myśli i uczucia nakierowane na czynienie dobra lub zła”.

– Wynikałoby stąd, że zaprzyjaźnione Duchy mogą być dobre albo złe?

„Tak, człowiek odnajduje zawsze Duchy, które z nim sympatyzują, niezależnie od swojego charakteru”.

514. Czy Duchy domowe są tożsame z Duchami sympatyzującymi lub Duchami opiekunami?

„Wiele jest niuansów, jeśli chodzi o stopień opieki i sympatii. Nadajcie im takie nazwy, jakie chcecie. Duch domowy jest raczej przyjacielem domu”.

Z powyższych wyjaśnień i obserwacji poczynionych na temat natury Duchów związanych z człowiekiem, możemy wnioskować, co następuje:

Duch opiekun, anioł stróż albo dobry Duch to ten, którego misją jest podążanie za człowiekiem w życiu i pomoc w rozwoju. Swoją naturą relatywnie zawsze przewyższa swojego podopiecznego.

Duchy domowe łączą się z pewnymi osobami mniej lub bardziej trwałymi więzami, gdyż chcą się im jakoś przysłużyć w granicach swoich często ograniczonych możliwości. Są dobre, ale niekiedy niezbyt rozwinięte, a nawet lekkomyślne. Chętnie zajmują się pewnymi szczegółami życia osobistego i działają wyłącznie z polecenia Duchów opiekunów albo za ich zgodą.

Duchy sympatyzujące to te, które przyciągane są do nas na zasadzie pewnego przywiązania albo podobieństwa upodobań i uczuć czy to w czynieniu dobra, czy zła. Długość wzajemnych relacji jest niemal zawsze zależna od okoliczności.

Zły Duch jest niedoskonałym lub złośliwym Duchem, który wiąże się z człowiekiem, by odwieść go od czynienia dobra. Działa jednak z własnych pobudek,

a nie dlatego, że wypełnia jakąś misję. Jego zawziętość jest proporcjonalna do tego, czy znajduje większy lub mniejszy posłuch. Człowiek jest zawsze wolny w wyborze między wysłuchaniem a odepchnięciem jego głosu.

115. Co należy myśleć o osobach, które wydają się wiązać z pewnymi osobami, by w sposób fatalistyczny pchać je ku porażce albo prowadzić je na dobrą drogę?

„Niektórzy ludzie rzeczywiście urzekają innych w taki sposób, że nie da się im oprzeć. Gdy prowadzi to do zła, wówczas złe Duchy posługują się innymi istotami tego samego rodzaju, by lepiej sobie podporządkować człowieka, a Bóg pozwala na to, by was sprawdzić”.

116. Czy towarzyszący nam dobry lub zły Duch mógłby się wcielić, by stać się częścią naszego życia w bardziej bezpośredni sposób?

„Niekiedy ma to miejsce. Jednak często ta misja jest przekazywana innym wcielonym Duchom, które z nimi sympatyzują”.

117. Czy istnieją Duchy, które przywiązują się do całej rodziny, by ją chronić?

„Niektóre Duchy wiążą się z członkami jednej rodziny, którzy mieszkają razem i są związani uczuciowo, ale nie wierzą w istnienie Duchów, które chronią narodową psychę”.

118. Skoro Duchy są przyciągane do pewnych osób na zasadzie sympatii, czy trafiają na spotkania ludzi także z jakiejś określonej przyczyny?

„Duchy wolą udawać się w miejsca, gdzie znajdują ludzi sobie podobnych. Tam czują się swobodniej i mają większą pewność, że zostaną wysłuchane. Człowiek przyciąga je do siebie w oparciu o swoje skłonności i nie ma tu znaczenia, czy jest sam, czy stanowi część jakiegoś zgromadzenia ludzi: społeczeństwa, miasta lub narodu. Istnieją więc społeczeństwa, miasta i narody wspierane przez pewne Duchy, mniej lub bardziej rozwinięte zależnie od charakteru i uczuć dominujących w danym miejscu. Niedoskonałe Duchy oddalają się od osób, które je odpychają. Wynika stąd, że doskonalenie się moralne *społeczności ludzkich*, tak samo jak pojedynczych osób, przyczynia się do oddalenia złych Duchów i przyciągnięcia tych dobrych, inspirujących i utrzymujących wyższe uczucia wśród tłumów na tej samej zasadzie, na której inne mogą podszeptywać tam złe żądze”.

519. Czy zbiorowiska ludzi, takie jak mieszkańcy jednego miasta i narody, mają swoich specjalnych duchowych opiekunów?

„Tak, gdyż łączą one ludzi kroczących do tego samego celu i potrzebujących, by ktoś z góry nimi pokierował”.

520. Czy Duchy opiekujące się społecznościami są wyższej natury niż te, które wiążą się z pojedynczymi osobami?

„Wszystko zależy od stopnia rozwoju tychże społeczności i pojedynczych osób”.

521. Czy niektóre Duchy mogą wspierać postęp sztuki, chroniąc osoby, które się nią zajmują?

„Istnieją specjalne Duchy opiekunowie pomagające osobom, które je wzywają, o ile te zostaną uznane za godne takiej pomocy. Ale jak chcielibyście, by postępowały wobec ludzi, którzy nie spełniają tego warunku? Nie sprawią przecież, że ślepi zaczną widzieć, a głusi – słyszeć”.

Starożytni uczynili z nich specjalne bóstwa. Muzy nie były niczym innym jak alegoryczną personifikacją Duchów opiekujących się nauką i sztuką, a Duchy troszczące się o rodzinę nazywano larami i penatami. U współczesnych ludzi sztuka, różne gałęzie przemysłu, miasta i miejsca mają również swoich patronów i opiekunów, którzy są niczym innym jak Duchami wyższymi, choć nazywanymi nieco inaczej.

Skoro z każdym człowiekiem sympatyzują pewne Duchy, wynika stąd, że jeśli weźmiemy pod uwagę *całą zbiorowość*, rodzaj sympatyzujących Duchów będzie powiązany z charakterem składających się na nią ludzi; że obce Duchy są tam przyciągane na zasadzie pokrewieństwa upodobań i myśli; jednym słowem, że te zbiorowiska, podobnie jak pojedyncze osoby, są mniej lub bardziej chronione, wspierane i poddawane wpływom zależnym od natury myśli większości ich członków.

W przypadku poszczególnych ludów przyczyną przyciągania Duchów są zwyczaje, zachowania, dominujący charakter, a przede wszystkim prawa, gdyż charakter narodu ma swoje odzwierciedlenie w jego prawach. Ludzie, którzy wprowadzają między sobą rządy sprawiedliwości, zwalczają wpływ złych Duchów. Wszędzie, gdzie prawo zezwala na niesprawiedliwość i skierowane jest przeciw ludziom, dobre Duchy znajdują się w mniejszości i napływają tam rzesze złych Duchów, aby utrzymywać naród w tych ideach i paraliżować dobre, pojedyncze wpływy, które gubią się w tłumie niczym odosobniony kłos pośród cierni. Jeśli przyjrzymy się zwyczajom ludów lub każdego zgromadzenia ludzi, łatwo jest wyrobić sobie opinię o tym, jaki rodzaj ukrytej populacji wpływa na myśli i czyni jego przedstawicieli.

Przecucia

522. Czy przecucie jest zawsze ostrzeżeniem od Ducha opiekuna?

„Przecucie jest osobistą i ukrytą radą od Ducha, który chce dla was dobrze. Opiera się ono również na intuicji wyboru, którego dokonaliśmy. To głos instynktu. Duch, zanim się wcieli, zna najważniejsze fazy swojego istnienia, to znaczy rodzaj prób, które podejmie. Gdy te mają wyraziste cechy, w pewnym sensie zachowuje wewnątrz siebie ich wrażenie, a gdy dana chwila się zbliża, ono, będąc głosem instynktu, pojawia się stając się przecuciem”.

523. Przecucia i głos instynktu są zawsze dość mgliste. Co powinniśmy robić w chwili niepewności?

„Gdy odczuwasz pustkę, wezwij swojego dobrego Ducha albo *poproś Boga, który stoi ponad nami wszystkimi, by wysłał ci jednego ze swoich posłańców – jednego z nas*”.

524. Czy jedynym celem ostrzeżeń dawanych przez duchowych opiekunów jest wpływ na postępowanie moralne, czy może również dotyczą one tego, jak powinniśmy się zachowywać w życiu osobistym?

„Dotyczą wszystkiego. Duchy te próbują sprawić, by żyło się wam najlepiej na tyle, na ile to tylko możliwe. Ale często zatykacie uszy w odpowiedzi na dobre ostrzeżenia i z własnej winy stajecie się nieszczęśliwi”.

Duchy opiekunowie pomagają nam swoimi radami, udzielanymi za pośrednictwem głosu naszego sumienia, który przemawia w nas z ich woli. Ale jako że nie zawsze przydajemy mu odpowiednią wagę, przekazują nam bardziej bezpośrednie ostrzeżenia, posługując się do tego osobami, które nas otaczają. Niech każdy przeanalizuje różne szczęśliwe lub przykre okoliczności swojego życia, a zobaczy, że w wielu sytuacjach otrzymał rady, z których nie zawsze skorzystał, a które oszczędziłyby mu wielu problemów, gdyby zgodnie z nimi postąpił.

Wpływ Duchów na życiowe zdarzenia

525. Czy Duchy wywierają wpływ na wydarzenia naszego życia?

„Z pewnością, gdyż udzielają wam rad”.

– Czy wywierają ten wpływ inaczej niż sugerując nam myśli, to znaczy, czy działają na pewne zdarzenia bardziej bezpośrednio?

„Tak, ale nie działają nigdy w sposób niezgodny z prawami natury”.

Mylimy się, jeśli sądzimy, że działanie Duchów ogranicza się wyłącznie do niezwykłych zjawisk. Chcielibyśmy, by przyszły nam z pomocą i dokonały cudów

– zawsze wyobrażamy je sobie z magiczną różdżką w ręku. Tak jednak nie jest. To dlatego ich działanie wydaje się nam ukryte, a zdarzenia, do jakich dochodzi z ich pomocą, zdają się nam zupełnie naturalne. Na tej zasadzie doprowadzą na przykład do spotkania dwóch osób, którym będzie się wydawało, że spotkały się przez przypadek; zainspirują kogoś myśl, by poszedł daną drogą; zwrócą jego uwagę na określony punkt, jeśli ma to doprowadzić do rezultatu, który chcą osiągnąć. W ten sposób człowiek, któremu zdaje się, że działa pod wpływem własnego impulsu, zachowuje zawsze wolną wolę.

526. Czy Duchy oddziałując na materię, mogą wywołać określone skutki, by doszło do jakiegoś wydarzenia? Pewien człowiek ma na przykład umrzeć: wchodzi po drabinie, ta się łamie, a człowiek ginie. Czy to Duchy sprawiły, że drabina się złamała, by dokonało się przeznaczenie tego człowieka?

„Prawdą jest, że Duchy oddziałują na materię, ale czynią to, by wypełniać jej prawa, a nie działać wbrew nim i sprawiać, że w określonym momencie dochodzi do nieoczekiwanego i sprzecznego z nimi wydarzenia. W przypadku, który cytujesz, drabina złamała się, gdyż była spróchniała albo nie była dość silna, by utrzymać ciężar człowieka. Jeśli przeznaczeniem tego człowieka było, żeby zginąć w ten sposób, zainspirują mu myśl, by wspiął się po tej drabinie, która rozpadnie się pod jego ciężarem, a jego śmierć nastąpi w sposób naturalny – nie będzie potrzeba przy tym jakichś cudów”.

527. Weźmy inny przykład, w którym naturalny stan materii odgrywa pełną rolę. Pewien człowiek ma umrzeć od porażenia piorunem. Chowa się pod drzewem, grom weń uderza, a on ginie. Czy Duchy mogły doprowadzić do uderzenia pioruna i skierować go na tę osobę?

„To znów ten sam przypadek. Piorun uderzył w to drzewo w danej chwili, gdyż w prawach natury było zapisane, że tak się stanie. Nie został skierowany na nie, ponieważ ów człowiek się pod nim znajdował, to raczej temu człowiekowi zainspirowano myśl, by schronił się pod drzewem, w które miał uderzyć piorun. Ten trafiłby w nie niezależnie od tego, czy znajdowałaby się pod nim dana osoba”.

528. Człowiek o złych zamiarach oddaje strzał w czyimś kierunku, ale kula ociera się tylko o tę osobę i jej nie dosięga. Czy jakiś życzliwy Duch mógł zmienić tor jej lotu?

„Jeśli kula ma nie dosięgnąć danej osoby, życzliwy Duch zainspiruje jej myśl, by się odchyliła albo może zaślepić jej przeciwnika w taki sposób, że ten źle wyceluje. Gdy pocisk zostaje wystrzelony, podąża po drodze, którą musi przebyć”.

529. Co należy myśleć o zaczerpniętych kulach, znanych z niektórych legend, które muszą nieuchronnie trafić do celu?

„To czysty wymysł wyobraźni. Człowiek kocha cuda i nie zadowala się tymi, które czyni natura”.

– Czy Duchom kierującym wydarzeniami życia mogą pokrzyżować plany te Duchy, które pragną czegoś przeciwnego?

„Zdarzenia, których chce Bóg, muszą nastąpić. Jeśli pojawia się jakies opóźnienie albo przeszkoda, dzieje się tak z Jego woli”.

530. Czy Duchy lekkomyślne i szydercy mogą wprowadzać nas w niewielkie kłopoty, które szkodzą naszym projektom, i niweczyć nasze przewidywania? Jednym słowem czy są autorami tego, co nazywane jest powszechnie małymi niedogodnościami ludzkiej doli?

„Lubują się w tworzeniu takich przeciwności, które są dla was próbami mającymi ćwiczyć waszą cierpliwość. Ale nudzą się, gdy widzą, że nie odnoszą sukcesu. Nie byłoby to jednak ani sprawiedliwe, ani dokładne, gdybyśmy przypisali im wszystkie wasze niepowodzenia, których sami jesteście głównymi twórcami przez waszą nierozwagę. Wiedz, że jeśli zbijesz talerz, dzieje się tak bardziej z powodu twojej nieporadności niż z powodu Duchów”.

– Czy Duchy powodujące takie niedogodności postępują tak ze względu na jakąś osobistą niechęć, czy też atakują pierwszego napotkanego bez określonego powodu, wyłącznie przez złośliwość?



„Jedno i drugie. Czasami to wrogowie z tego albo innego życia, którzy za nami podążają; innym razem szkodzą nam bez określonej przyczyny”.

531. Czy niechęć istot, które nam szkodziły na Ziemi, kończy się wraz z ich cielesnym życiem?

„Często dostrzegają, jak bardzo były niesprawiedliwe, i widzą zło, które uczyniły. Ale równie często podążają za wami w swojej niechęci, jeśli Bóg na to pozwala, by dalej poddawać was próbom”.

– Czy można to jakoś zakończyć? W jaki sposób?

„Tak, można się za nie modlić i jeśli będziemy im odpłacali dobrem za zło, w końcu zrozumieją swoje błędy. Jeśli zresztą potrafimy wznieść się ponad ich intrygi, wówczas przestają je tworzyć, gdyż widzą, że nic nie są w stanie zdziałać”.

Doświadczenie dowodzi, że niektóre Duchy przenoszą chęć zemsty z jednego istnienia na drugie i że w ten sposób prędzej czy później odkupujemy błędy, które mogliśmy wobec kogoś popełnić.

532. Czy Duchy są w stanie oddalić cierpienia ciężące na niektórych osobach i sprowadzić na nie pomyślność?

„Nie do końca, gdyż niektóre cierpienia stanowią część wyroków Opatrzności. Łagodzą jednak wasz ból, gdyż zaszczepiają w was cierpliwość i pokorę.

Wiedźcie także, że oddalenie tych cierpień, a przynajmniej ich zmniejszenie, zależy często od was. Bóg dał wam inteligencję, byście z niej korzystali i to głównie w oparciu o tę zasadę Duchy przybywają wam na pomoc i podpowiadają właściwe myśli; ale wspierają wyłącznie tych, którzy są w stanie pomóc sobie sami. Taki jest właśnie sens słów: «Szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam».

Wiedźcie również, że rzeczy, które zdają się wam złe, nie zawsze takie są. Często ma z nich wynikać dużo większe dobro i tego nie rozumiecie, gdyż myślicie wyłącznie o sobie i obecnej chwili”.

533. Czy Duchy, jeśli je o to poprosimy, mogą sprawić, że otrzymamy jakieś dary od losu?

„Niekiedy dzieje się tak na zasadzie próby, ale często wam odmawiają, tak jak odrzuca się nieprzemyślaną prośbę dziecka”.

– Czy Duchy, które czynią podobną przysługę, są dobre czy złe?

„Jedne i drugie. To zależy od intencji. Najczęściej to jednak Duchy chcące sprowadzić was na złą drogę – w radościach, które przynosi bogactwo, znajdują ku temu łatwy sposób”.

534. Czy kiedy przeszkody na zasadzie jakiegoś fatum zdają się utrudniać realizację naszych projektów, dzieje się tak pod wpływem jakiegoś Ducha?

„Niekiedy pod wpływem Duchów; innym razem – i to najczęstszy przypadek – to wy się do danej rzeczy niewłaściwie zabieracie. Sytuacja i charakter wywierają tu duży wpływ. Jeśli uparcie tkwicie na drodze, która nie jest dla was właściwa, Duchy nie są w stanie wam pomóc. To wy sami jesteście dla siebie złym duchem”.

535. Czy gdy zdarzy się nam coś pomyślnego, powinniśmy za to podziękować naszemu Duchowi przewodnikowi?

„Podziękujcie przede wszystkim Bogu, gdyż bez Jego pozwolenia nic się nie dzieje, a dobre Duchy są wyłącznie wykonawcami Jego woli”.

– Co stałoby się, gdybyśmy zlekceważyli to zalecenie i nie podziękowali?

„To samo, co dzieje się z ludźmi niewdzięcznymi”.

– Są jednak ludzie, którzy nie modlą się, nie dziękują, a we wszystkim im się powodzi.

„Tak, ale trzeba poczekać, jak to się skończy. Drogo zapłacą za to chwilowe szczęście, na które nie zasługują, gdyż im więcej otrzymali, tym więcej będą musieli oddać”.

Źródło: Allan Kardec, *Księga Duchów*



Wirujące stoły

Początki spirytyzmu na ziemiach polskich

Marcin Stachelski

Połowa XIX wieku zaowocowała w wiele burzliwych i nieprzewidywalnych wydarzeń natury społecznej i politycznej. W 1848 roku przez Europę przetoczyła się fala wystąpień wolnościowych i narodowych, zwana Wiosną Ludów; w tym samym roku Marks i Engels ogłosili *Manifest Komunistyczny*, a Napoleon III został prezydentem Francji, by po czterech latach sięgnąć po koronę cesarską. Społeczeństwo zachodnie, rozbudzone nowymi ideami, rozwojem przemysłu i wynalazkami technicznymi, coraz szybciej przeobrażało się i modernizowało. Właśnie w tym czasie w Stanach Zjednoczonych rozkwitł ruch spirytualistyczny i w niebywałym tempie zdobywał rzesze zwolenników. Kilka lat później, wiosną 1853 roku przez ziemie polskie przeszła fala zainteresowania seansami spirytystycznymi, szczególnie doświadczeniami, które okrzyknięto mianem wirujących stolików. Celem niniejszego artykułu jest bliższe scharakteryzowanie tego zjawiska, wytłumaczenie, czym było, jak zapisało się w pamięci współczesnych, a także w jakim stopniu prasa przyczyniła się do jego popularności. Staraliśmy się przybliżyć dyskusje, jakie toczyły się wokół fenomenu wirujących stolików, dlatego też często oddajemy głos samym źródłom, aby współcześni sami mogli się wypowiedzieć i wyrazić swoje doznania, odczucia i sposób myślenia. Dlatego wśród wykorzystanych tekstów znalazły się relacje literatki Pauliny Wilkońskiej i znanego dziennikarza warszawskiego Karola Kucza, a przede wszystkim prasa codzienna, która dostarcza szczegółowych opisów doświadczeń z wirującymi stołami i przybliża ówczesne spory i gorące polemiki. Zainteresowanie wirującymi stołami uwidoczniło się w różnych tytułach praso-

wych i granice rozbiorowe nie miały tu większego znaczenia. Ze względu na ograniczoną ilość miejsca ograniczyliśmy się jednak do Krakowa (zabór austriacki) i Warszawy (rosyjski), a więc dwóch – jak sądzimy najważniejszych – ośrodków, gdzie moda na seanse z udziałem wirujących stołów osiągnęła największe rozmiary. Wykorzystane materiały źródłowe w większości pochodzą więc z „Kuriera Warszawskiego” jako jednego z bardziej poczytnych tytułów tego czasu oraz krakowskiego dziennika „Czas”.

Odwołanie do źródeł prasowych wymaga ich krótkiego omówienia, aby dobrze zrozumieć znaczenie i zasięg oddziaływania czasopiśmiennictwa w połowie XIX wieku. Kluczowym zagadnieniem jest szybkość obiegu informacji. Wypada przypomnieć, że w latach 40. XIX wieku na ziemiach polskich pojawił się telegraf, co diametralnie przyspieszyło tempo docierania wiadomości o zdarzeniach z kraju i ze świata. Wówczas normą stały się gazety codzienne, a dzięki dystrybucji pocztą popularne tytuły zaczęły docierać do prenumeratorów na prowincji. I choć grono czytelników wzrosło znacząco dopiero w latach 60. XIX wieku, już wcześniej możemy obserwować zwiększające się znaczenie tytułów prasowych. Poważniejszy wpływ na powiększające się rzesze czytelników wywarły także anonse, ogłoszenia i teksty reklamowe¹.

W omawianym okresie na terenie Królestwa Polskiego wydawnictwa ogólnoinformacyjne działały tylko w Warszawie. Lokalne organy prasowe, które funkcjonowały jeszcze w czasie powstania listopadowego, po jego stłumieniu jeszcze się nie odrodziły. W końcu lat czterdziestych warunki polityczne dla działalności prasowo-wydawniczej znów się pogorszyły, ale już w następnej dekadzie zaznaczyło się poważne ożywienie prasy ogólnoinformacyjnej w Królestwie – było to spowodowane ukazaniem się „Dziennika Warszawskiego”. Wymagająca konkurencja doprowadziła również do modernizacji innych tytułów i w konsekwencji upodobnienia się polskiej prasy do zachodnioeuropejskiej². „Kurier Warszawski”, choć niechętny zmianom, także naśladował w pewnym stopniu zmieniające się

¹ D. Kałwa, *Polska doby rozbiorów i międzywojnia, Obyczaje w dawnej Polsce: od średniowiecza do czasów współczesnych*, Warszawa 2006, s. 231-232.

² E. Tomaszewski, *Prasa informacyjna zaboru rosyjskiego (1832-1864), Prasa polska w latach 1661-1864*, Warszawa 1977, s. 128-135.

oblicze warszawskiej prasy. W 1852 roku cieszył się największą popularnością wśród gazet warszawskich, a jego nakład sięgał aż 4500 egz.³

Ruch dziennikarski w Galicji po okresie Wiosny Ludów hamowały ustawy przeciw nadużyciom prasy, rozbudowanie systemu kaucyjnego i osobistej odpowiedzialności wydawców, a także ostra kontrola polityczna. Co więcej, po roku 1852 powołano urzędy cenzorskie przy Dyrekcjach Policji. Z drugiej strony był to czas, kiedy zwiększyły się formaty i objętość pism, rozszerzała się sieć współpracowników i korespondentów, wchodziły w życie honoraria autorskie, wzrosła też liczba abonentów⁴. To wtedy krakowski „Czas” zdobył czołowe miejsce wśród polskiej prasy. Jak zaznacza Irena Homola w pracy poświęconej ówczesnemu czasopiśmiennictwu, „Czas” zawdzięczał swoją pozycję przede wszystkim rozbudowanej stronie informacyjnej, wysokiemu poziomowi artykułów własnych oraz korespondencji krajowej i zagranicznej. Uwagę czytelnika zwracały poważny ton dziennika, rzeczowe rozważania i dyskusje, natomiast przegląd wydarzeń z całej Europy umożliwił mu wpływ nie tylko w wymiarze lokalnym⁵. „Czas” był jednocześnie dziennikiem konserwatywnym i największą poczytnością cieszył się wśród ziemiaństwa nie tylko w Galicji, ale też w pozostałych zaborach. Swoim wpływem obejmował także część burżuazji i inteligencji. Jego nakład w latach 50. XIX wieku wzrósł znacząco, od poziomu 1400 egz. w 1850 r., do 2000 egz. w 1860 roku⁶.

Wysoce niezadowolająco przedstawiała się sytuacja prasy w Wielkopolsce. Rok 1846 przyniósł upadek znacznej większości polskich czasopism w tym rejonie. Niedługo potem, w 1848 roku, w warunkach zniesionej cenzury grono młodej inteligencji powołało tam pierwsze codzienne pismo polityczne: „Gazetę Polską”, jednak już w 1850 r., po wejściu w życie nowej ustawy prasowej, uzależniającej wydawanie gazet od wysokiej kaucji i tzw. prawa debitu pocztowego, pismo zakończyło swą działalność. W naszym tekście znajdzie się niewiele odwołań do prasy zaboru pruskiego. Odnotujmy tylko, że na jej łamach krytyki doświadczeń medialnych podjęli się konserwatywni publicyści, omawiający temat z punktu

³ Ibidem, s. 134.

⁴ I. Homola, *Prasa Galicji (1831-1864), Prasa polska w latach...*, s. 231-233.

⁵ Ibidem, s. 232.

⁶ Ibidem, s. 232-233.

widzenia doktryny katolickiej. Swoistą krucjatę przeciw masowym eksperymentom z wirującymi stołami wszczął ks. Piotr Semenenko. Jego pisma poświęcone wirującym stołom, publikował „Przegląd Poznański”⁷, który był skrajnie prawicowym i elitarnym miesięcznikiem, wychodzącym od czerwca 1845 r. i finansowanym przez grono arystokratów konserwatywno-ultramontańskich. Przegląd redagowano pod hasłem „Bóg i Ojczyzna” i choć grono czytelników było ograniczone, jego rola zwiększyła się nieco po Wiośnie Ludów, głównie ze względu na słabość konkurencji⁸.

I. Zaczęło się w Ameryce

W połowie XIX stulecia dzienniki amerykańskie, a potem i europejskie, podały sensacyjne wiadomości o stołach, które miały nie tylko wirować, ale nawet wystukiwały odpowiedzi na pytania ciekawskich eksperymentatorów. Tańczące stoły stały się na pewien czas popularną rozrywką. Od początku towarzyszyły im ciekawość i urok cudowności, które oddziaływały na masy. Jedni naśmiewali się z przedmiotu nowej mody, a nawet powątpiewali w jego istnienie, inni traktowali go z nabożną czcią, ubierając w formy parareligijne. Znaleźli się także naukowcy, którzy uznali, że skoro tylu ludzi zajmuje się nowym zjawiskiem, może rzeczywiście nie jest ono tylko złudą czy oszustwem. Tworzono pierwsze grupy skupione wokół osób, przy których – jak zauważono – do zjawisk dochodziło łatwiej i szybciej. Nazwano je z łacińskiego *mediami*, czyli pośrednikami między światem doczesnym a niewidzialnym. W Stanach Zjednoczonych i krajach Europy Zachodniej tworzono komisje, spośród których jedne poświadczały prawdziwość owych fenomenów, a inne je negowały.

Stoły najpierw zaczęły poruszać się w Stanach Zjednoczonych w 1848 roku. Następnie zjawisko to dotarło do Europy. Rychło opanowało najpierw Francję, a potem Niemcy, by w 1853 roku dotrzeć na ziemię polskie. Tak więc i naszego kraju nie ominęło zjawisko „stołomanii”, jak je

⁷ zob. ks. P. Semenenko, *O stołach wirujących. List ojca P.S. do jednej Polki*, „Przegląd Poznański”, r. 1854, t. XVIII; idem, *O magii a w szczególności o stolikach nauk dwie*, „Przegląd Poznański”, 1857 r., t. XXIII

⁸ W. Jakóbczyk, *Prasa Wielkopolski (1832-1858), Prasa polska w latach... s. 252-255.*

zartobliwie zaczęto wówczas określać. Nie zatrzymały go nawet granice rozbiorowe. Stoły z podobną werwą tańczyły tak w Krakowie, Lwowie, jak też w Warszawie czy Poznaniu. Zanim zapoznamy się bliżej z początkami eksperymentalnego spirytyzmu w Polsce, wrócimy jeszcze do źródeł tego zjawiska i postaramy się odtworzyć drogę, jaką przebiegła idea „stolików” kontaktów z zaświatami.

Początki ruchu spirytystycznego datuje się zazwyczaj na połowę XIX wieku. Autorzy opracowań często zwracają uwagę na zjawiska mediumiczne związane z siostrami Fox w 1848 roku czy na pierwsze wydanie *Księgi Duchów* Allana Kardeca (1857). Odwołują się też do koncepcji Swedenborga i Mesmera. Jest to oczywiście słuszne i nie można mówić o współczesnym spirytyzmie bez odwołania do powyższych. Możliwe jednak, że należałoby wybiec jeszcze dalej w przeszłość, bowiem i w dziedzinie wirujących stołów sprawdza się powiedzenie: *nihil novi sub sole*. Ludwik Krzywicki, znany socjolog przełomu XIX i XX wieku, który spoglądał na spirytyzm z pozycji sceptyka, pisał w 1898 roku: „Wirujące stoliki istniały od wieków, tylko że w innej formie, ale zawsze służyły do tych samych celów, do jakich zaprzęgli je spirytyści nowocześni. Posiadały nawet ongi większe znaczenie, bo były powszechnie uznanymi i używanymi obrzędami w pierwotnym kulcie. Trójnóg wyroczni pytyjskiej, bęben wróżący szamana lapońskiego, bywają tam, w pogańszczyźnie barbarzyńców, systematycznie stosowane. Chrześcijaństwo musiało niejednokrotnie, w różnych epokach swojego istnienia, walczyć przeciw stosowaniu nieświadomej cerebracji⁹ w takiej formie do celów natury mistycznej. Jeden z ojców Kościoła, Tertulian gromi tych, którzy na swoich zborach łączą nawzajem ręce, ażeby utworzyć łańcuch – *catenam* – i trzymając się tak, siadają dokoła stolika wróżącego [aby] odgadywać przyszłość. Ówczesne narzędzie obcowania z duchami zowie się *mensa divinatoria*. Znała je nie tylko starożytność klasyczna, bo także ludy Wschodu azjatyckiego powszechnie używają stolika”¹⁰. Z kolei francuski badacz Paul

⁹ cerebracja (łac. cerebrum ‘mózg, rozum’) – nieświadome czynności wykonywane przez ośrodki mózgowe.

¹⁰ L. Krzywicki, *Cerebracja żywiołowa. Przyczynek do psychologii spirytyzmu*, Warszawa 1898, s. 27-28.

Gibier wskazywał na praktyki obracania różnych przedmiotów: stołów, naczyń, a przede wszystkim sit u starożytnych Greków, z czego swego czasu żartowali Teokryt i Lucjan¹¹. Były to środki, których ludzkość nie tyle wymyśliła, co przypomniała w XIX wieku, ponadto służyły jej już w zamierzchłych czasach w celach mistycznych i religijnych. Oczywiście również wiara w życie pozagrobowe towarzyszyła ludzkości u jej zarania, na długo przed wynalezieniem pisma i powstaniem pierwszych cywilizacji. Już neandertalczyki grzebali swoich zmarłych, a kopanie grobów i składanie ofiar dowodzi przecież wiary w inne życie.

Skaczące i wirujące stoliki, które robiły furorę po obu stronach Atlantyku, trzeba więc traktować w szerszej perspektywie, nie tylko w realiach XIX wieku, odwoływały się bowiem do odwiecznej wiary w życie pozagrobowe i do doświadczeń, w jakie wchodziło już wcześniej, w różnych czasach i różnych kręgach kulturowych. Mamy tu zarazem do czynienia z nową jakością, zjawiskiem unikatowym, bo zdobywającym popularność w dobie rewolucji przemysłowej, gdy szybkość obiegu informacji niepomniernie wzrosła, na świecie podniosły się piśmienność i czytelnictwo, rosły nakłady i znaczenie prasy, rozkwitał także ruch wydawniczy.

Kiedy około roku 1850 w świat poszła informacja, że stoły wirują a nawet wypukują przesłania od zmarłych, każdy mógł sprawdzić osobiście, ile jest prawdy w tego rodzaju rewelacjach. Refleksje nad zjawiskami, które początkowo były przedmiotem zainteresowania zarówno mas, traktujących je jako rozrywkę, jak też literatów, uczonych i duchownych, po kilku latach doprowadziły do powstania zorganizowanego ruchu spirytualistycznego, a potem także spirytystycznego. Ten ostatni, przechodząc przez różne okresy wzlotów i upadków, jeszcze dziś – po 150 latach – skupia miliony zwolenników na całym świecie, szczególną popularność zdobywając w krajach Ameryki łacińskiej. Zobaczmy, jak to się zaczęło.

Siostry Fox

W grudniu 1847 roku w Hydesville w Stanach Zjednoczonych (w hrabstwie Wayne, okręgu Arkadii) osiadła rodzina Johna i Margaret Fox. Foxowie jak dotąd byli przykładną i niczym nie wyróżniającą się rodziną

¹¹P. Gibier, *Spirytyzm. Studium historyczno-krytyczne i doświadczone*, Warszawa 2010, s. 39.



metodystów, ale niedługo potem ich trzy córki: Margaret i Kate oraz ich starsza siostra, zamężna już wówczas Leah, zasłynęły jako osoby, które zainicjowały nowy ruch skupiony wokół doświadczeń spirytystycznych.

Historia mediumicznej kariery sióstr Fox, powtarzana z większą lub mniejszą dozą sceptycyzmu w każdej publikacji poświęconej spirytyzmowi, zaczyna się w 1848 roku, kiedy przerażone dziewczynki miały usłyszeć stukanie w ściany, meble i odgłosy kroków w swojej sypialni. Paul Gibier zastrzegając sobie jedynie rolę sprawozdawcy, podawał, że „dziewczęta czuły przesuwające się po nich ręce; ręce te były najczęściej zimne. Zdarzało się też, iż dzieci doznawały wrażenia, jak gdyby wielki pies ocierał się o łóżko. W nocy często John Fox w towarzystwie żony i córek obchodził całe domostwo w nadziei schwytania żartownisiów z sąsiedztwa, którzy – jak sądził – byli powodem tych niezwykłych a niemiłych awantur. Lecz nie znaleziono żadnego śladu, który by wskazywał na obecność czło-

wieka”¹². Hałasy jednak nie ustawały, a Margaret i Kate szybko zorientowały się, że zjawiska występują tylko w ich obecności. Można powiedzieć, że w pewnym sensie oswoiły się z tym, co je spotkało. Wyimaginowanego sprawcę hałasu nazwały mianem *Mr. Splitfoot*, czyli *Panem Kuternogą*. Cała awantura prawdopodobnie przeszłaby bez echa jako jedna z wielu „opowieści z dreszczykiem”, gdyby nie pomyśl siostr, aby porozumieć się z owym „czymś”, co nie dawało im spać: „W piątek, 31 marca rozgardiasz zaczął się jak zwykle o zmroku. *Panie Kuternogo, niech pan robi to co ja* – powiedziała Kate, pstrykając palcami. Odpowiedziały jej głośne pukania w ścianę. Do zabawy włączyła się też Margaret, klaszcząc w dłonie i ciesząc się, gdy Kuternoga odpowiadał. Zawołana do pokoju pani Fox, kazała niewidzialnemu gościowi policzyć do dziesięciu i wtedy również rozległo się dziesięć uderzeń. Po chwili, pamiętając opowiadania sąsiada, poleciła: „Jeśli jesteś Duchem, zastukaj dwa razy”. Odpowiedzią były dwa zamówione dźwięki. W ten sposób, na bazie odpowiedniej liczby stuknięć, Foxowie stworzyli coś w rodzaju języka, który pozwolił im na uzyskanie bardziej złożonych informacji. Komunikacja była tak realistyczna, że początkowo Kate sądziła nawet, iż ktoś robi im dowcip z okazji przypadającego niebawem *prima aprilis*”¹³. Niebawem świadkami zjawiska stali się sąsiadka rodziny pani Redfield, a także państwo Duesler, Hyde i Jewell. Osoby te były przeświadczone, że rzeczywiście nawiązano kontakt z duchem. Miał nim być niejaki Charles B. Rosma, domokrażca zamordowany w 1843.

Niedługo po tym, jak Foxowie zaalarmowali sąsiadów, jeszcze tej samej nocy „Duch opowiedział obecnym swą historię, i aby dowieść jej prawdziwości, proponował przekopać piwnicę w celu odnalezienia jego ciała, co też uczyniono następnego ranka. Jednak z powodu dużej wilgotności gruntu i niebezpieczeństwa zawalenia się ścian prace przerwano, nie doczekawszy się niczego”¹⁴. Niepowodzenie nie zdołało jednak zahamować rodzącego się zainteresowania kontaktem z duchami. W ciągu następnych kilku dni, począwszy od 4 kwietnia, zjawisko potwierdziło

¹² Ibidem, s. 28.

¹³ P. Grzybowski, *Opowieści spirytystyczne. Mała historia spirytyzmu*, Katowice 1999, s. 10.

¹⁴ Ibidem, s. 10.

ponad trzystu świadków. Ciekawostką jest fakt, że pół wieku później, 23 listopada 1904 roku, „The Boston Journal” zamieścił artykuł o odnalezieniu szkieletu mężczyzny w domu w Hydesville, który należał niegdyś do Foxów.

Niebawem okazało się, że rodzinę Foxów zaczęły niepokoić już nie tylko hałasy, ale też wizyty ciekawskich i dziennikarzy. Dlatego też rodzice wysłali Kate do brata mieszkającego w Auburn (stan Nowy York), a Margaret do zamężnej już siostry Leah w Rochester. To w Rochester doszło do pierwszego klasycznego seansu spirytystycznego, jako że i tam pojawiły się dźwiękowe zjawiska, do których dochodziło w Hydesville, a nawet powtarzały się ze zdwojoną siłą w obecności Leah. Wtedy to „przyjaciel Leah – Isaac Post – przypomniał sobie, że brat dziewczynek – David Fox – próbował jeszcze w Hydesville rozmawiać z Duchem przy pomocy narysowanego alfabetu. Stosując podobną metodę, uzyskał następujący komunikat: »Drodzy przyjaciele, musicie opowiedzieć o tym całemu światu. To początek nowej epoki; nie ukrywajcie tego dłużej. Gdy będziecie wypełniać to zadanie, Bóg i dobre Duchy zawsze będą mieć was w opiece«¹⁵. W taki oto sposób siostry Fox miały zapoczątkować zjawisko, którym niedługo potem zajęły się szerokie rzesze społeczeństwa. Jego popularność dobrze tłumaczy opinia E. Nus, przytaczana przez Gibiera: „Pierwsze zetknięcie dwunastoletniego dziecka z tym zjawiskiem, które objąć miało wkrótce Amerykę i Europę, zaprzeczane przez naukę, wyzykiwane przez szarlatanów, ośmieszane przez dzienniki, wyklinane przez religię, potępiane przez sądy, miało przeciw sobie cały świat oficjalny, za sobą – potężniejszą nad wszystko siłę: urok cudowności”¹⁶.

Dalsze zdarzenia potoczyły się lawinowo. Foxowie zgodzili się złożyć dowody rzeczywistości wobec publiczności zebranej w Corinthian Hall, jednej z największych sal miejskich w Rochester. „Pomimo tego, iż pierwsze posiedzenie spirytystyczne przyjęte zostało krzykiem i gwizdaniem, wyznaczono komisję. Po szczególnym zbadaniu sprawy, komisja, wbrew ogólnemu, a nawet własnemu oczekiwaniu (!), orzekła rzeczywistość zjawisk. Niezadowoleni z rezultatu obywatele Rochester wyznaczyli drugą

¹⁵ Ibidem, s. 11.

¹⁶ P. Gibier, op.cit., s. 29.

komisję, która okazała się bardziej jeszcze stanowcza¹⁷. Oburzenie i fanatyzm tłumów w reakcji na odczytanie raportu komisji były tak wielkie, że Foxów i ich przyjaciół zebranych w Corinthian hall zlinczowano by, gdyby nie kwakier George Willets, który stanąwszy na froncie tarasu oświadczył, że „łotrzy, którzy mordować chcą młode dziewczęta, wprzód po trupie jego przejść muszą”¹⁸.

Fanatyzm religijny zabobonnych mieszkańców Rochester z natury rzeczy nie służył sprawie sióstr. Dlatego dziewczynki pod opieką Leah ruszyły w podróż po Stanach Zjednoczonych, urządzając płatne seanse, które przyjmowano z rosnącą fascynacją. Zaczęto powoływać kolejne komisje i komitety, mające zbadać niezwykle zjawiska. Masowo tworzyły się kółka „spirytualistów”, pojawiały się liczne media, praktyki spirytystyczne „szerzyły się jak wybuch prochu”. Natychmiast dali o sobie znać także przeciwnicy sióstr Fox, którzy twierdzili że albo są oszustkami, albo też wchodzi w konszachty z diabłem. Paul Gibier tak oddał atmosferę tych dni: „Powstało nieopisane zamieszanie, niektórzy widzieli w tym ruchu zapowiedź przyścia mesjasza, spełnienia się millenium i bliskiego końca tego *przewrotnego* świata (...) Rozumie się, iż kapłani tysiąca rozmaitych sekt nie pozostali względem kwestii tej obojętni; księża katolicy, uważając się za najmocniejszych, z wielką pewnością siebie wzięli się do egzorcyzmowania duchów i kręcących się stołów. Lecz opętane stoliki chórem tylko odpowiadały *amen*; skutek był żaden, święcona woda średnich wieków zwietrzała”¹⁹.

Jednym z największych zwolenników i protektorów sióstr Fox był znany dziennikarz, wydawca „The New York Tribune” („Trybuna Nowojorska”), Horace Greeley, który miał za sobą wsparcie Jamesa Fenimore’a Coopera i gubernatora Talmadge’a. Dzięki Greeleyowi 1 czerwca 1850 roku Kate i Leah pojawiły się w Nowym Jorku, a seans z ich udziałem w tym mieście okazał się sensacją²⁰.

W najbliższych latach siostry Fox osiągnęły znaczny sukces jako płatne media (co zresztą potępiali spirytyści francuscy opowiadający się za

¹⁷ Ibidem, s. 31.

¹⁸ Ibidem, s. 31.

¹⁹ Ibidem, s. 30.

²⁰ P. Grzybowski, op.cit., s. 12.

bezpłatnym mediumizmem). Margaret występowała na seansach organizowanych dla królowej Wiktorii, Kate przed carem Rosji. Siostry jednak skłóciły się ze sobą, a Margaret popadła w alkoholizm. 21 października 1888 r. Margaret Fox na łamach „New York World” oświadczyła, że są oszustkami. Zgodnie z tym oświadczeniem dziewczęta początkowo dla żartu udawały rozmowy z duchami, a potem czuły się zmuszone przez publiczność do kontynuowania swojej działalności. Jednak już po roku na łamach „The Celestial City” siostry po raz pierwszy odwołały swoje oświadczenie, przyznając, że uległy presji nieprzychylnego środowiska. Margaret obwiniała za to trudną sytuację materialną i naciski wysoko postawionych osobistości Kościoła katolickiego, do którego przynależała po śmierci swego męża²¹.

Stoły zaczynają wirować

Nie minęło wiele czasu, odkąd siostry Fox rozpoczęły swoją działalność, kiedy zauważono, że wystarczy zebrać kilka osób, aby za ich sprawą wywoływać poruszenie się przedmiotów, a konkretnie stołów. Zjawisko szybko okrzyknięto mianem wirujących albo tańczących stolików. Dlaczego akurat ludzie zainteresowali się stołami? Odpowiedź jest prozaiczna – po prostu najwygodniej było zasiadać wokół stołu, co naturalnie czyniło zeń dużo lepsze narzędzie do eksperymentowania niż np. szafy czy inne ciężkie przedmioty. Zatem słuszna jest konstatacja Ludwika Szczepańskiego, który uznał, że: „(...) stolik jest wygodnym narzędziem do porozumiewania się z *duchami*: wynalazek *stolika wirującego*, odpowiadającego na zadane pytania, przyczynił się wielce do spopularyzowania spirytyzmu, bo stworzył możliwość eksperymentowania (a raczej bawienia się spirytyzmem) w każdym kółku domowym”²².

Wynalazek stolika unoszącego się i poruszającego w różnych kierunkach pod wpływem uczestników seansu był tylko pierwszym etapem na drodze do polepszenia *komunikacji* z zaświatami. Niebawem dostrzeżono bowiem, że stół poruszał się nad podłogą i jedną nogą mógł wystukiwać

²¹ zob. A.K. Wróblewski, *Prawda i mity w fizyce*, Warszawa 1987, s. 172-173; P. Grzybowski, op. cit., s. 14-15; C.E.M. Hansel, *Spostrzeganie pozazmysłowe*, Warszawa 1969, s. 310-312.

²² L. Szczepański, *Spirytyzm współczesny*, Kraków 1936, s. 26.

umówione sygnały, udzielając tym samym odpowiedzi na pytania stawiane przez zgromadzonych. Zaczęło się więc od prostych stwierdzeń „tak” i „nie”, potem zaczęto używać alfabetu. Stół wykonywał określoną liczbę stuknięć, która odpowiadała numerowi danej litery w alfabecie – takąż czasochłonną metodą zaczęto otrzymywać całe wyrazy i zdania. Innym sposobem było obracanie stołem tak, aby zawieszona pod blatem strzałka stała nad określoną literą abecadła, wypisanego na nim kuliście. Nie mniejszą ciekawość budził też fakt, że na pytania o to, kim są autorzy przekazów, stoliki odpowiadały, że... duchy.²³

10 czerwca 1853 roku w Paryżu ktoś eksperymentujący z wirującymi stołami, otrzymał następujący komunikat: „Przynies z sąsiedniego pokoju koszyczek; przymocuj do niego ołówek; połóż to na papierze, a na brzegu koszyczka ułóż swe palce”²⁴. Polecenie wykonano, a wtedy ołówek przymocowany do koszyczka napisał: „Kategorycznie zabraniam ci mówić komukolwiek o tym, co właśnie ci powiedziałem; gdy będę pisać następnym razem, zrobię to lepiej”²⁵. Aby zabezpieczyć się przed oszustwem, zwykle dwóch albo trzech uczestników seansu trzymało brzeg koszyczka. Mimo to częstokroć otrzymywano przekazy różniące się pod względem charakteru pisma, języka, tematyki i poziomu intelektualnego. Później zauważono, że koszyczek jest tylko przedłużeniem ręki medium – tak doszło do wynalezienia pisma automatycznego czy psychografii bezpośredniej, według określenia spirytystów. Wyżej wymienione metody okazały się na tyle interesujące dla domorosłych eksperymentatorów i przemawiały do wyobraźni ludzi do tego stopnia, że i dziś przywodzą na myśl skojarzenie z klasycznym seansem spirytystycznym czy ze spirytyzmem w ogóle, nawet jeśli sami spirytyści dawno już zrezygnowali z wykorzystania pierwszych środków porozumiewania, tj. tabliczek, talerzyków, deszczulek, koszyczków, kieliszków itd.

Nowy ruch, zrodzony w Stanach Zjednoczonych w połowie XIX wieku osiągnął niebywałą popularność. „Między rokiem 1850 a 1860 spirytyzm był tam [tj. w USA] na porządku dziennym; uczone towarzystwa eksperymentowały, księża dysputowali, literaci, adwokaci rozprawiali, rzucali

²³ P. Grzybowski, op.cit., s. 29.

²⁴ Ibidem, s. 29-30.

²⁵ Ibidem

się... i wymyślali sobie. Do tego doszło, że rada prawodawcza w Alabamie wydała bill, orzekający, iż każdy, kto oddawać się będzie praktyce spirytyzmu, ulegnie karze 500 dolarów (...) Rząd odmówił zatwierdzenia tego billu; tego by tylko brakowało dla charakterystyki tego szału, jaki znamionował *modern spiritualism* około 1860 r. Zresztą i to jest znaczące, iż zgromadzenie, złożone z ludzi poważnych, zawotowało prawo tak komicznie drakońskie”²⁶.

II. Galicyjskie duchy

W 1852 roku gazety francuskie zamieściły artykuły o nadzwyczajnym fenomenie wprawiania w ruch przedmiotów martwych, szczególnie drewnianych przez samo dotknięcie rąk ludzkich, bez użycia siły fizycznej, pewnym oznaczonym sposobem. Według Ludwika Szczepańskiego stoliki wirujące wprowadził do Francji baron Guldenstube i hr. d'Ourches. O wielkiej popularności, jaką się cieszyły, świadczą słowa jednego z francuskich felietonistów, który twierdził na łamach „Siècle”, że ludzie nie witają się już w Paryżu słowami: „Jak się pan ma?”, lecz: „Jak się ma pański stolik”, na co odpowiadano – „Dziękuję; mój kręci się doskonale, a pański?”²⁷

Mimo rosnącego zainteresowania, wieści o tańczących stołach w wielu kręgach spotykały się jeszcze z niedowierzaniem, ludzie bowiem spodziewali się, że to zwykła kaczka dziennikarska. Autor broszury o wirujących stołach wydanej w 1853 roku, pisał, że początkowo w Europie nie dano wiary korespondentom amerykańskim gazet niemieckich, którzy donosili, że stoły tańczą i wypukują przesłania od duchów, „[...] gdy jednak przed kilkoma tygodniami najznakomitsze organy prasy periodycznej niemieckiej, jako: *Gazeta Augsburska*, *Lloyd* (Wiedeński), *Preussische Zeitung* (Berlińska) i *Vossa* zamieściły o tym fenomenie poważne artykuły, w całych Niemczech wzięto się do czynienia doświadczeń ze stołami”²⁸. Hasło do masowych doświadczeń dał list dr. Karola Andree z Bremy, wydrukowany w „Gazecie Augsburskiej”, w którym dowodził, że „płyn magnetyczny,

²⁶ P. Gibier, op.cit., s. 32.

²⁷ L. Szczepański, op. cit., s. 39.; F. Horain, *Stoły wędrujące. Szkic pół naukowy i pół humorystyczny*, Warszawa 1853, s. 8-9.

²⁸ F. Horain, op.cit., s. 8-9.



niewidzialny, wychodzący z rąk ludzkich, może wprawić w ruch przedmiot drewniany, stół na przykład, bez żadnego fizycznego użycia siły”²⁹. Po podobnym oświadczeniu trzech innych uczonych: Mayera, Voighta i Wulkowa, próby ze stołami powiodły się też na Dolnym Śląsku. Było już tylko kwestią czasu, kiedy stoły zaczną tańczyć w Małopolsce.

Pierwsze poważniejsze informacje o stołomanii ukazały się na łamach krakowskiego „Czasu” 14 kwietnia 1853 roku. Autor artykułu pt. *Duchy pukające i skaczące stoły*, zauważył, że po amerykańskiej modzie na pukające stoły (o których pisał nawet pewien lekarz z St. Louis w liście, który dotarł do Krakowa) przysłała kolej na równie niezwykle zjawisko skaczących stołów, które zdawały się posiadać pewien związek z owym amerykańskim „tajemniczym pukaniem”. Prawie wszystkie dzienniki rozvodziły się nad tą zagadkową sprawą. „Czas” przybliżył czytelnikom szczegóły doświadczenia doktora Andree z Bremy: „[...] drugiego dnia Wielkanocy przebywał w towarzystwie, gdzie dyskutowano o doświad-

²⁹ Ibidem, s. 9.

czeniu ze skaczącymi stołami w Stanach Zjednoczonych. Wówczas, ni stąd ni zowąd, pewna dama odezwała się: *Bardzo łatwo możemy się przekonać o istnieniu nieznannej dotąd siły w naturze, w którą i ja nie chciałam wierzyć, póki brat mój z Nowego Jorku nie oświecił mnie w tej mierze*³⁰. Towarzystwo podchwyciło pomysł i naraz na środek pokoju wysunięto okrągły mahoniowy stół ważący 60 funtów. Następnie osiem osób zajęło krzesła oddalone o dwie stopy od stołu. Wśród siedzących w kole znalazło się trzech mężczyzn i pięć kobiet i „wszyscy żartowali z tego, szczególnie jeden uczeń nauk przyrodzonych okazywał się wielkim niedowiarakiem”³¹. Zebrani siedzieli tak, aby nie dotykać się sukniami ani nogami i zostawić między sobą stopę wolnego miejsca. Jednocześnie utworzono łańcuch „w taki sposób, iż każdy wolno kładzie ręce swoje na stole, dotykając małym palcem prawej ręki mały palec lewej ręki swego sąsiada, i tak następnie, póki się koło nie zamknie”³². Po dwudziestu minutach jedna z uczestniczek doświadczenia oświadczyła, że czuje się słabo, po czym wstała i zerwała łańcuch, lecz zaraz ktoś ją zastąpił i dopełnił koła. Minęło ponad pół godziny i eksperyment zaczął nużyć. Chciano już powstać, ale „ów młody uczeń nauk przyrodzonych zachęcał do cierpliwości, powiadając że w prawym ramieniu czuje jakiś prąd, który się przenosi do lewego ramienia”³³. Pozostali potwierdzili to samo, potem ktoś stojący za uczestnikami doświadczenia oświadczył, że „do tylu głupstw w świecie przybywa kolejne głupstwo”, ale jeszcze nie skończył, gdy damy przy stole krzyknęły: „Otóż i rusza się, posuwa! – I tak też było w istocie – zrazu sam wierzch stołu zaczął się na tę i na ową stronę przeginać, a na koniec i ruszył się z miejsca. W tej chwili wysunęliśmy krzesła siedzącym i stół, na którym tylko z lekka wsparte są dłonie, posuwa się w kierunku północnym, lub też biegiem wirowym, tak prędko, że osoby tworzące łańcuch ledwo nastarczyć mogą posuwać się za nim. Trwało to ze cztery minuty. Na czyjaś radę dotknięto się sukniami i nogami – i stół stanął natychmiast”³⁴.

³⁰ *Duchy pukające i skaczące stoły*, „Czas” 1853, nr 84, 14 IV, s. 1.

³¹ *Ibidem*, s. 1.

³² *Ibidem*

³³ *Ibidem*

³⁴ *Ibidem*

Próbie podobną do wyżej przytoczonej, odbyto we wrocławskiej restauracji. Zwrócono tam uwagę na potężną siłę, zdającą się mieć źródło w rękach uczestników, autor relacji o tym doświadczeniu przytaczał interesujące obserwacje: „Rzecz osobliwa, iż ręce tworzące łańcuch, czują się jakby przyciągane do drewna. Zauważono zgodnie, jako kierunek stołu ma się zawsze ku północy, a wirowe obracanie się od lewej ku prawej stronie, czasem wszakże bywa i na odwrót”³⁵. Redakcja „Czasu” była przekonana, że każdy dzień przyniesie więcej wiedzy o wirowaniu stołów i uczeni odkryją szybko prawa, zgodnie z którymi dochodziło do tego zjawiska.

Pierwszy artykuł o skaczących stołach w krakowskim „Czasie” można by zapewne uznać za nic nieznaczący żart, gdyby nie wyzwanie redakcji, rzucone w stronę czytelników: „Nie masz w tym nic niepodobnego, żeby i u nas nie spróbowano tego doświadczenia, którym miasta hanzeatyckie szczególnie się teraz zajmują, a które przedstawia całkiem nową zagadkę badaczom tajemnych sił natury”³⁶.

Na reakcję nie trzeba było długo czekać. Już 16 kwietnia „Czas” donosił w entuzjastycznym tonie: „Tańce ze stołami są teraz na dziennym porządku. Nie ma tak małego zebrania, gdzie by nie próbowano ciekawego eksperymentu, który tyle robi w Ameryce i Niemczech hałasu”³⁷. Ponadto, o ile w jednym miejscu stolik pozostał nieporuszony, to tymczasem „w powszechnej resursie wybrany do tańca stół okrągły tak się rozhulał, że aż nogę złamał. Podobnie stać się miało na zebraniu w pewnym prywatnym domu. Biedne stołowe nogi!”³⁸. Redaktorzy „Czasu” traktując sprawę z pewnym dystansem i humorem, zapowiedzieli, że będą informować czytelników o „postępach stołów i stolików w sztuce choreograficznej”. Uznali też, że skoro tak szeroko rozpisują się o tym *Preussische Zeitung*, *Schlesische Zeitung* i *Gazeta Augsburgska*, również i w *Kronice* „Czasu” znajdzie się dla nich stałe miejsce³⁹.

Wśród mieszkańców Krakowa, zainteresowanych wirującymi stolikami, znaleźli się uczeni, którzy zapragnęli przekonać się osobiście o istocie

³⁵ Ibidem

³⁶ Ibidem

³⁷ *Kronika miejscowa i zagraniczna*, „Czas” 1853, nr 86, 16 IV, s. 3.

³⁸ Ibidem

³⁹ Ibidem

całej tej awantury. W nr 87/1853 „Czasu” ukazał się *List o skaczących stołach*, autorstwa prof. fizyki Kuczyńskiego, który podjął się eksperymentu wraz z dr. Fierichem dziekanem i profesorem prawa, oraz dr. Czyrniańskim, prof. chemii z Uniwersytetu Jagiellońskiego i trzema damami. Początek listu wskazuje wyraźnie, że powodem inicjatywy był artykuł, który ukazał się kilka dni wcześniej: „Odczytawszy z niedowierzaniem artykuł o skaczących stołach w N. 84 „Czasu”, nie spodziewałem się, że jeszcze tego samego dnia przekonam się o istotnej prawdzie zjawisk w nim opisanych. To rychłe naoczne przekonanie się o tym ciekawym i tajemniczym zjawisku zawdzięczam prof. Sławikowskiemu, który ze zwykłą swą uprzejmością zaprosił mnie dzisiaj do siebie, w celu robienia doświadczeń opisanych w pomienionym artykule”⁴⁰. W gronie uczestników znalazło się sześć osób – informował Kuczyński – trzy damy i trzech mężczyzn. Usiedli na niewysłanych drewnianych krzesłach, a za stół do doświadczeń posłużył mebel o czterech nogach wywijanych na zewnątrz, bez kółek, „słowem do obrotu wcale niestosownie zbudowany”. O godzinie 17:00 utworzono koło złożone z trzech par, tak iż każdy mężczyzna miał swoją damę po ręce prawej, po lewej zaś damę poprzedzającej pary. Kuczyński wyraźnie opisał swoje odczucia i zdarzenia, do których doszło po następnych dziesięciu minutach: „Uczułem wiatr lekki od palców idący do łokcia w ręce lewej, wnet i inne osoby w kole będące uczuły, już to pewne ciepło w końcach palców rozchodzące się przez ręce do ramion, a nawet do twarzy; już to lekkie drżenie w rękach i rodzaj prądu wewnętrznego, płynącego od jednej ręki do drugiej, który przypominał wstrząśnienia sprawione przez bardzo słabe prądy magneto-elektryczne, tak zwane libracje. Te zjawiska odtąd to się wzmacniały, to osłabiały, wszakoż nie zawsze równocześnie u wszystkich osób w kole będących; czasem zdawało się, jak gdyby kolejno udzielały się od lewej do prawej. Niektóre osoby czuły ciepło i wspomniane drżenie z lewej, inne w prawej ręce, a nawet zdawało się z opisów, że uczucia różne były nieco w różnych osobach”⁴¹.

Doświadczenie trwało dalej. Po upływie dwudziestu pięciu minut noga stołu, ta od strony południowo-zachodniej, z trzaskiem posunęła się ku wschodowi o blisko 1,5 cala. Dało to początek trzaskom i przesu-

⁴⁰ Kuczyński, *List o skaczących stołach*, „Czas” 1853, nr 87, 17 IV, s. 2.

⁴¹ *Ibidem*

nięciom stołu, co powtarzało się w nierównomiernych odstępach, tak, że „cały stół, którego dłuższe boki pierwotnie równoległe były do dłuższych ścian pokoju, po upływie 40 minut skręcił się widocznie”⁴². Prof. Kuczyński zaobserwował, że każdemu poruszeniu stołu towarzyszyło odczucie „prądów”, wzmacniało się drżenie i ciepło w rękach, a u niektórych osób także w dłoniach. Odczucia te były tak silne, że uczestnicy mogli przewidzieć następne ruchy stołu na kilkadziesiąt sekund wcześniej. „Po upływie godziny pomienione prądy i uczucie ciepła ciągle się wzmacniały; stół drżał coraz silniej, ręce wszystkich osób w kole będących widocznie się trzęsły. Potem wydawało się jakoby górna część stołu okręcać się i od nóg oderwać się chciała”⁴³.

O godzinie 18:45 stół rozpoczął nagle formalny obrót od zachodu przez południe, ku wschodowi i północy. Wówczas osoby tworzące łańcuch powstały i usunięto krzesła. W tym momencie Kuczyński na chwilę zatrzymuje swoją relację, żeby przekazać czytelnikom kilka informacji na temat własnych odczuć: „Uczucie, które mnie naówczas całego przejęło od stołu przez ręce rozchodziło się po całym ciele. Wesołość nie do opisanania – rodzaj uniesienia. Stół porywał ze sobą do ochoczego krążenia, jakby do tańca. Palce zdawały się lekko przyciągane do stołu”⁴⁴. Moment kulminacyjny owego niezwykłego eksperymentu miał jednak dopiero nastąpić. Niedługo potem, „przy skręceniu się stołu o 90 blisko stopni w wąskim pokoju jedna z osób koło składających, unikając zetknięcia się z krążącym stołem, oparła się o sofę i tym sposobem w ruchu wstrzymana została; stół zaczął się pochylać ku stronie północnej, a nogi stołu trzeszczeć i łamać się poczęły. Naówczas ta sama osoba odepchnęła stół nogą w kierunku od wschodu ku zachodowi. Koło na chwilę przerwane znów zamknęło. Wtedy to rozpoczęło się coraz bardziej przyspieszane krążenie stołu, które prawie mimowolnie nas porywało do ochoczego i również przyspieszonego krążenia, czyli raczej biegania, bynajmniej nas nie utrudzając. Po trzech obrotach stół został uszkodzony, koło przerwane i obrót ustał”⁴⁵.

⁴² Ibidem

⁴³ Ibidem

⁴⁴ Ibidem

⁴⁵ Ibidem

Czytelnicy „Czasu” mogli się przekonać, że obok profesorów uniwersyteckich również przedstawiciele szerszych warstw społeczeństwa odkryli w sobie zamiłowanie do doświadczeń. W tym samym numerze, w którym zamieszczono list Kuczyńskiego, w rubryce z wiadomościami z Krakowa zamieszczono humorystyczną notkę: „Wczoraj odbyło się w starej resursie doświadczenie tańczącego stołu. Sprowadzono do tego ośmiu parobków: było to więc w pewnym względzie *experimentum in anima vili*”⁴⁶. Zgromadzeni siedzieli wokół ciężkiego mahoniowego stołu już dwie godziny i kiedy zapytano o ich odczucia, poskarżyli się tylko na zimno, przy czym ktoś nie omieszkał poradzić, aby „wypić kieliszek wódki”. Lecz wkrótce stół począł trzaskać i powolnie się posuwać, później rozpoczęły się obroty i przyspieszył do takiego stopnia, że zgromadzeni ledwo za nim nadążali. Następnie „kilka osób z towarzystwa weszło do łańcucha i ruch ustał na chwilę, ale po kilku minutach stół na nowo obracać się zaczął, i kilka razy w koło pokoju z niezmierną szybkością obleciał”⁴⁷.

W środę 20 kwietnia korespondent z Hamburga (z 15 kwietnia) podał kilka szczegółów, które mogą rzucić nieco więcej światła na fascynację zjawiskiem wirujących stołów w innych krajach: „Do szczególnych i tu już praktykowanych zjawisk należy posuwanie stołów mahoniowych za pomocą magneto-galwanicznej siły wypływającej z ciała ludzkiego z dążnością ku północy. Onegdaj towarzystwo liczące kilkanaście osób w hotelu petersburskim siadło około stołu mahoniowego [...] Po chwili, kiedy obiegać zaczęła siła magnetyczna, ruszył się stół siłą ową w kierunku ku północy, suwając jeszcze powoli potem coraz żywiej. Przerwanie koła natychmiast przerywało i ruch stołu, złączone na nowo w ruch stół wprowadziło. Uważać należy, że aż do wprowadzenia w ruch stołu potrzeba było wedle sił magnetycznych 14 do 45 minut przy doświadczeniach robionych w Saksonii, Bremie, Ameryce. W wielu domach zajmują się obecnie ta ciekawością”⁴⁸.

Nazajutrz w „Czasie” ukazała się korespondencja z Wiednia (z 18 kwietnia). Zwracano tam uwagę, że „poruszanie się stołów przez wpływ

⁴⁶ *Kronika miejscowa i zagraniczna*, Ibidem, s. 4.

⁴⁷ Ibidem

⁴⁸ *Korespondencja Czasu*, „Czas” 1853, nr 89, 20 IV, s. 1.

magnetyzmu zwierzęcego jest przedmiotem rozmów i doświadczeń po wszystkich domach prywatnych i publicznych⁴⁹. Korespondent zarzekał się wobec niedowiarków, że sam odbył próbę z czterema osobami „i że po półgodzinnym trzymaniu rąk, mały stolik prawie biegał kołem pod palcami naszymi, w kierunku z prawo na lewo”⁵⁰. Tymczasem *miejskowa kronika* w tym samym numerze „Czasu” podała: „Kraków dnia 20 kwietnia. Wszystkie dzienniki pełne opisów stwierdzających fenomen krążenia stołów, a lubo nie brakuje niewiernych, w liczbie których kładziemy naszego korespondenta berlińskiego, wszakże faktu tego zaprzeczyć niepodobna. Doświadczenie w starej resursie zrobione najlepszym dowodem, że ruch stołu odbywa się mimo woli osób składających koło. Donieśliśmy o rezultacie, który dlatego jest tu ważny, iż wzięto do utworzenia koła ludzi zupełnie obcych i w dniu owym niewiele jeszcze wiedziano o tym zjawisku, że ich zasadzono za stół nie mówiąc w jakim celu i że wreszcie stół tak wielki i ciężki, iż końce palców spoczywających na nim niezdolne były poruszyć lżejszego nawet ciężaru”⁵¹. Podając te wiadomości, redakcja wstrzymywała się od rozstrzygnięcia o naturze zjawiska. Podejrzewano, że może za nim stać „elektryczność, magnetyzm, lub Reichenbachowski Od”. Wyrażano przy tym nadzieję, że sprawa wkrótce zostanie wyjaśniona: „Badaczom otwarło się nowe pole zgłębiania skrytości przyrodzonych. Stwórca dając człowiekowi panowanie na ziemi, dał mu władzę, której on dotąd nie umiał może w całym jej ogromie. Doświadczenia, o których mówimy, naprowadzić muszą niechybnie do wielkich rezultatów i z ciekawością wyglądamy, co nam powiedzą wielcy mężowie umiejętności przyrodzonych. To, co nam dotąd wiadomo, są to dziwne fenomeny, z których zdajemy sprawę”⁵². Wśród przytoczonych w tekście obserwacji z doświadczeń, na uwagę zasługuje również ta: „Robione u nas po wielu domach prywatnych próby obudziły w niektórych osobach niedostrzeżoną dotąd siłę, z nich samych powstającą bez konieczności tworzenia łańcucha. W pewnym domu dwie panny obdarzone są ową siłą w takim

⁴⁹ *Korespondencja Czasu*, „Czas” 1853, nr 90, 21 IV, s. 1.

⁵⁰ *Ibidem*

⁵¹ *Kronika miejscowa i zagraniczna*, *Ibidem*, s. 4.

⁵² *Ibidem*

stopniu, że przedmioty, których kilku ludzi z miejsca ruszyć nie mogą, jak np. kasa żelazna, wprawiają w ruch bezzwłocznie za dotknięciem ręki”⁵³.

Bystrzejsi obserwatorzy szybko dostrzegli, że wśród uczestników doświadczeń z wirującymi stołami znajdują się osoby sensytywne, przy których dochodziło do bardziej wyrazistych efektów: „Dotąd mniemano, że tylko stół, a nawet tylko stół mahoniowy ulega temu obrotowi, doświadczenie wszakże pokazało, iż osoby w znacznym stopniu siłę tę posiadający, wprawiają w ruch wszelkie organiczne i nieorganiczne ciała, drzewo, szkło, kruszce, papier, wodę itd. Przekonano się również, iż siła ruch ten wzbudzająca, jest tak wielka, iż stawić jej oporu niepodobna. Stół, który trzymano u spodu z całej mocy, potrzaskał się, nie mogąc oprzeć się pędowi posunięcia za spoczywającą na nim dłonią młodej dziewczyny”⁵⁴. W rewelacjach prasowych krakowskiego „Czasu” znajdujemy zatem już trzy atrybuty klasycznego seansu spirytystycznego: stół (najczęściej mahoniowy), łańcuch tworzony z rąk eksperymentatorów i wreszcie osobę **medium**, owego pośrednika między doczesnością a transcendencją, otoczonego nimbem nadzwyczajnych mocy.

22 kwietnia w kolejnej *Kronice miejscowej i zagranicznej* „Czasu” zamieszczono humorystyczną notkę, która skądinąd dobrze obrazuje ciososum powszechnej fascynacji tańczącymi stołami: „Dowcip i przemysł wiedeński umiejący korzystać z każdej sposobności, nie pominął i nowego zjawiska krążących stołów. Szynkarze wiedeńscy z przerażeniem ujrżeli, iż goście zamiast pić piwo i zjadać kiełbaski wiedeńskie, zamieniają stoły piwiarni na narzędzia obserwacyjne, i trzymając się po całych godzinach za ręce dla wydobycia z siebie owej siły ruchu, przy próżnych siedzą kuflach, a potem stoły łamią”⁵⁵. Jak gdyby w odpowiedzi na tę kłopotliwą sytuację zdarzało się, że w lokalach stanowczo zabraniano „eksperymentów stołowych”, z kolei w innych starano się możliwie najlepiej wyzyskać zainteresowanie gości. Nie dziwiły więc i tego rodzaju ogłoszenia, na pomysł których wpadali właściciele jadłodajni: „Jutro nadzwyczajny wieczór muzyczny, połączony z zadziwiającymi doświadczeniami, tyle pod względem naukowym zajmującego krążenia stołów. Dyrektor mu-

⁵³ Ibidem

⁵⁴ Ibidem

⁵⁵ *Kronika miejscowa i zagraniczna*, „Czas” 1853, nr 91, 22 IV, s. 4.

zyki p. Farbach osobiście będzie nią kierować i obok ulubionych swoich kompozycji wykona umyślnie w tym celu ułożoną przez siebie *Magnetyczną Polkę*, w czasie czego sześć stołów tańce swe odbywać będą. Aby zabawę tę ożywić, do doświadczeń stołowych zaproszone będą wyłącznie damy (bo te oczywiście nie piją piwa). Te spośród dam, które przyjmą bukiety, zobowiążą się wykonać doświadczenie, które odbędzie się w *salonie magnetycznym*. Kierunek tańca stołowego powierzony zostanie naukowo wykształconej osobie, a ważną jest rzeczą widzieć *fluidum* z pieszczonych płynące rączek”⁵⁶.

Pomijając różne wiadomości okraszone tonem humorystycznym i sensacyjnym, „Czas” nadal zamieszczał poważniejsze obserwacje naukowe. Przykładem jest numer z 23 kwietnia, na łamach którego ukazał się tekst, gdzie redakcja postarała się zapoznać zainteresowanych czytelników z możliwymi interpretacjami fenomenu tańczących stołów. Dystransowano się przy tym od interpretacji, którą możemy dziś określić jako spirytystyczną: „Moglibyśmy już w tej ostatniej dziedzinie dziwne opowiadać rzeczy o amerykańskich duchach pukających, które aż do Krakowa przywędrowały, a nawet jak donosi *Kurier Warszawski*, w pałacu Karasia w Warszawie pierwszą dały reprezentację wypukując liczbę lat i liczbę dzieci. Zwracając się wszakże ku poważniejszym spostrzeżeniom, zaczynamy od sprawozdania dr. Carusa z Drezna, znanego z licznych pracowni filozoficznych i lekarskich”⁵⁷. Syn Carusa, który był także chemikiem, urządził specjalny stół, którego wierzch spoczywał na szklanym słupie, umieszczonym w podstawie drewnianej tak, że jego wierzch był ruchomy i obracał się na owym słupie niczym na osi. Dzięki temu zauważono, że „łańcuch utworzony z osób zwykłym sposobem, wprawia stół ten niebawem w ruch, szybciej niż zwykły stół drewniany”⁵⁸. Dr Carus (ojciec) starał się powiązać ów fenomen ze zjawiskami już znanymi w nauce. Porównał ów eksperyment z „miedzianym toczącym się kołem Pfaffa, którego obrót powstaje, jeżeli się je zawiesi między dwoma biegunami magnesu skrzywionego w podkowę i w czasie obrotu zanurza się w naczyniu napełnionym żywym srebrem i jeżeli jeden tylko biegun baterii galwanicz-

⁵⁶ Ibidem

⁵⁷ *Kronika miejscowa i zagraniczna*, „Czas” 1853, nr 92, 23 IV, s. 3.

⁵⁸ Ibidem

nej, połączony jest z żywym srebrem, a drugi z postumentem, na którym koło zawieszono”⁵⁹. Kierunek obrotu zmieniał się więc wedle zmiany biegunów. Zdaniem Carusa, aby „sam prąd innerwacyjny łańcucha z kilku złożonego osób, tak samo mógł wprowadzić w obrót drewnianą tablicę stołu, tak jak tam wspólne działanie galwanizmu i magnetyzmu wprowadziło w ruch koło miedziane, ważnym jest dodatkiem do nauki o prądach innerwacyjnych, jednego z najważniejszych ustępów fizjologii i wymaga dalszych badań i obserwacji”⁶⁰.

W tym samym artykule przytoczono inną interpretację zjawiska wirującego stołu, utrzymaną w duchu magnetyzmu zwierzęcego: „Dr Ennemoser, znany zwolennik mesmeryzmu przypisuje ten obrót elektromagnetyzmowi, wytryskującemu z rąk i gromadzącemu się w stole, który jako suche drzewo jest złym przewodnikiem elektryczności. Jeżeli stół jest już nasycony, pragnie się zbyć tego fluidum i dlatego drga, trzeszczy, porusza się i wreszcie w krąg się suwa”⁶¹. Podobnego zdania był Justyn Kerner, również zwolennik mesmeryzmu. Z kolei niejaki Becker, którego doświadczenie także zrelacjonowano w „Czasie”, „podzielił tak jak Carus stół od ziemi przez podstawę szklaną, powłócił go żywicznym pokostem, krawędź obwiodł staniolem, palce osób stanowiących łańcuch zwilżył solą, a elektryczny multiplikator połączony drutem z obwódką staniolową sprowadził oscylację igły, i flaszka lejdejska w połączeniu z obwódką metalową stołu będąca, naładowała się mocno”⁶². Poważniejsze eksperymenty prowadzono też w czeskiej Pradze, gdzie stwierdzono, że obrót stołu jest skutkiem elektromagnetyzmu. Z kolei „dr Reisch, budowniczy telegrafów z Kassel, zamienił dwa stoły na elektrofory według nadmienionej tu metody Beckera, a jeden z nich wprowadzony w ruch, działał natychmiast na drugi, kiedy go się dotknęła jedna z osób składających łańcuch”⁶³. Liczono, że powyższe spostrzeżenia sprowadzają fenomen obrotu stołów do znanych praw fizycznych. Redakcja „Czasu” skonstatowała przy tym istnienie zwalczających się stronnictw w środowisku naukowym– „sta-

⁵⁹ Ibidem

⁶⁰ Ibidem

⁶¹ Ibidem

⁶² Ibidem

⁶³ Ibidem, s. 4.

tyków, mechaniczną przyczynę ruchowi temu dających i **magnetyków**, przypisujących go magnetyzmowi. Do pierwszych mogliśmy policzyć kilku z tutejszego grona naukowego mężów, którym się fenomen obrotu nie udał, albo nie dość wydał się niezawisłym od ciśnienia rąk. W Wiedniu dr Hoffer, dyrektor gabinetu fizycznego stoi na czele tych mechaniko-statyków⁶⁴. Do utworzenia tego ostatniego stronnictwa przyczynił się fakt, iż w wielu kołach doświadczenie wcale się nie powiodło.

Ciągle wirowanie stołami, bez czego nie mogło się obejść żadne spotkanie towarzyskie czy to w miejscu prywatnym, czy publicznym, z czasem musiało się odbić również na zdrowiu eksperymentatorów, ciągle pochłoniętych doświadczeniami. W *Kronice miejscowej i zagranicznej* w nr 24/1853 „Czas” z pełną powagą podawał: „Kraków 23 kwietnia. [...] Wczoraj w jednym z tutejszych domów, młoda panna należąca do koła stolikowego, popadła w niespokojny sen magnetyczny, trwający od godziny ósmej wieczorem do południa nazajutrz. Wielokrotne już próby przekonały, że osoby słabych nerwów z większą łatwością wprawiają w ruch przedmioty otoczone łańcuchem rąk, ale zarazem, iż często podpadają pewnym wstrząśnieniom nerwowym i atakom niekorzystnie na organizm działającym. Młoda jedna panna w Pradze, zdjęta snem w chwili eksperymentu doznawała silnych wstrząśnień nerwowych nieustających za użyciem wielu środków lekarskich⁶⁵. Natomiast w Wiedniu, osiemnastoletni młodzieniec kilka minut po utworzeniu łańcucha uczuwał bóle i rwanie w stawach, następnie drżączkę, po czym odstąpił od stołu, który natychmiast się zatrzymał. W nocy odczuwał drzenie i gorączkę, a jeszcze nazajutrz był wycieńczony i czuł ból w piersiach i stawach⁶⁶. Za „Kurierem Warszawskim” redaktorzy „Czasu” powtórzyli także ostrzeżenie, aby w doświadczeniach nie brały udział dzieci. Z kolei w innym miejscu korespondent z Norymbergi donosił o śmierci „starozakonnego podróżnego kupca”, który umarł przy próbie stołu wirującego⁶⁷. W tym samym numerze pojawiło się godne uwagi stwierdzenie, stanowiące krytyczny komentarz do powszechnego wyzyskiwania fenomenu *tańczących stołów*

⁶⁴ Ibidem

⁶⁵ *Kronika miejscowa i zagraniczna*, „Czas” 1853, nr 93, 24 IV, s. 4.

⁶⁶ Ibidem

⁶⁷ *Kronika miejscowa i zagraniczna*, „Czas” 1853, nr 97, 29 IV, s. 3.

dla rozrywki: „Rzeczywiście, doświadczenia powtarzane nie w celu naukowym, ale dla prostej tylko ciekawości są już dziś zbytecznymi, skoro prawie wszyscy byli już świadkami tego zjawiska, i nie potrafią z niego nie wydobyć”⁶⁸. Z tego powodu słusznie zalecano, aby zostawić tę rzecz naukowcom.

Krakowski „Czas” za pismami warszawskimi podał też epigramat, który zdobył wówczas popularność na ulicach Warszawy:

„Za cóż nas tak dręczycie panie i panowie
Staliśmy dotąd cicho po kątach i rogach.
Cóż to się wam zrobiło? Czyli w waszej głowie
Taki jest teraz rozum, jak i u nas w nogach?”⁶⁹

Kolejno w numerach 96 i 97 „Czasu”, w dwóch częściach opublikowano artykuł pt. *Amerykańskie gusta i guślarze*. Autor tego tekstu odszedł od tematu stołów wirujących i odwołał się do zagadnienia „pukających” duchów, słusznie wskazując na amerykańską genezę tego zjawiska. Wyrażał przekonanie, że Europa, odporna na „magię, czary i różnego rodzaju gusta” obroniłaby się przed nową modą, „gdyby nie ów artykuł o tańczących stołach pana Andree, znanego z rozumu i praktyczności”. Krytyczny obserwator zauważył, że ludzie nie mieli zamiaru ograniczać się tylko do zabawy z tańczącymi stołami: „Ponieważ eksperyment był łatwy, rzucano się więc do poruszania stołów, a zasłyszawszy coś, że takowe pukają, odpowiadając na różne pytania, zapytywano – i stoły pukały, choćby z pomocą jakiego psotnika, który, jak się tu w pewnym zdarzyło towarzystwie, złapany na uczynku, oświadczył: trzeba duchowi trochę pomóc, bo dziś nie taki rześki jak wczoraj”⁷⁰. Powodów tego zainteresowania autor doszukiwał się w mentalności „żyjących w największym pomieszeniu religijnym” Amerykanów, którym wypomniął materializm, gonienie „za pustymi mrzonkami, tak samo jak goniło i goni tyłu, co wyszli spod steru kościoła”⁷¹. W artykule znajdujemy także bezpośrednie odwołanie do

⁶⁸ *Kronika miejscowa...*, nr 93, 24 IV, s. 4.

⁶⁹ *Ibidem*

⁷⁰ *Amerykańskie gusta i guślarze*, „Czas” 1853, nr 96, 28 IV, s. 1.

⁷¹ *Ibidem*

siostr Fox i do kształtującego się wówczas ruchu spirytualistów: „Któż się nie domyśla, że chcemy mówić o sekcie tak zwanych spirytualistów, wylętej w 1849 roku w Rochester w państwie Nowego Jorku, gwałtownie ogarniającej całe Zjednoczone Stany od Maine do Kalifornii, a dziś nawet staremu światu robiącej podarunek z guseł swoich i bredni”⁷². Obok stanowiska konserwatywnego i dużego zabarwienia emocjonalnego, interesująca w tym tekście jest zaskakująca próba powiązania spirytualistów z... mormonami. Autor, wymieniwszy kilka absurdalnych przykładów dziwnych idei religijnych, które powstały w Stanach Zjednoczonych, pisał: „Potem nastąpił Mormonizm, dalej tak zwani Millerici słynący w ubiegłym dziesięciu lat. I bieżący dziesięć nie może się obejść bez tej choroby moralnej, która jak wnosimy, dziwactwem i niedorzecznością przejdzie dawniejsze”⁷³, i dalej odnosząc się do sióstr Fox: „W ciągu lata i jesieni r. 1849 rozeszła się pogłoska, że w Rochester, gdzie najczęściej było w okolicach mormonów, duchy nieboszczyków zaczynają przeszkadzać i żywym objawiać przez pukanie. Jako pośredniczki do znoszenia się z zaświatem wymieniono siostry Małgorzatę i Katarzynę Fox, piętnasto- i trzynastoletnie dziewczęta”⁷⁴. Rzecz jasna w rzeczywistości rodzina Fox nie miała powiązań z mormonami, przynależała bowiem do kościoła metodystów, możliwe więc, że w tekście po prostu pomyłono te dwie nazwy. Autor oskarżył siostry Fox o szarlatanerię i wyzyskiwanie ludzkiej naiwności, słusznie poddając krytyce zarobkowy charakter ich działalności: „Owe panny Fox, widać niebite w ciemność, zaraz od początku pojęły zawód swój ze strony praktycznej; rozumiały one, że każde rzemiosło, osobiście takie co spekuluje na łatwowierność ludzi, jest prawdziwą kopalnią złota. Jakoż przeciągając z jednej prowincji do drugiej, nie tylko zebrały dużo grosza, obudziły ciekawość, natworzyły wierzących i admiratorów – ale i naśladowców. Zdolność komunikowania się z duchami, nie ograniczała się już na samych pannach Fox”⁷⁵. Co ciekawe, autor artykułu zdążył już zdobyć pewną wiedzę na temat rosnącej popularności *modern spiritualism* w Stanach Zjednoczonych. Odnosząc się do sprawozdania z amerykańskiego

⁷² Ibidem

⁷³ Ibidem

⁷⁴ Ibidem

⁷⁵ Ibidem, s. 2.

(jak stwierdził z drwiną) „sejmiku ducho-puków i duchowidzów” poddał krytyce spirytualistów, dostrzegając, że nowy ruch nabrał już charakteru zorganizowanego w oparciu o idee Swedenborga⁷⁶. Wśród wielu sarkastycznych komentarzy, na uwagę zasługuje ten odnoszący się do naiwności wielu spośród adeptów kształtującej się wówczas nowej doktryny religijnej: „Pomijając wiele pociesznych scen owego posiedzenia, wystąpił duchowidz Hewitt i odczytał rodzaj odezwy ułożonej przez ducha sławnego prezydenta pierwszego amerykańskiego kongresu Johna Hancocka, a stwierdzonej podpisami duchów Washingtona, Patricka Henry, Roger Shermana i Beniamina Franklina. Cała ta gadanina była jednak napisana tak lichym stylem i pełna tylu niedorzeczności, że można by wnosić, jako John Hancock i inni Ojcowie Rzeczypospolitej dostawszy się na tamten świat, zapomnieli na dobre, to co umieli w czasie pobytu na Ziemi”⁷⁷. Z powyższego jasno wynika, że pierwsze próby nawiązania kontaktów z zaświatami naznaczone były dużą naiwnością i brakiem odpowiedniego krytycyzmu. Trudno się zresztą temu dziwić, bowiem dopiero Allan Kardec wprowadził doskonalsze metody selekcji i analizy otrzymywanych komunikatów. Z artykułu o *Amykańskich guśtach i guślarzach* dowiadujemy się jeszcze o niezwyklej skali oddziaływania *modern spiritualism* w Ameryce połowy XIX wieku: „Nie ma miasta i miasteczka w Stanach Zjednoczonych, gdzie by się nie potworzyły tak zwane koła, w których by nie wywoływano duchów za pomocą tak zwanych mediów, zostających pod wyłącznym wpływem zaziemskich potęg. Najuczeńsi i najznakomitsi ludzie przystają nawet do tej wiary; a przynajmniej usiłują ją zbadać. Mnóstwo profesorów, lekarzy, duchownych i sędziów wierzy w ten świat duchów, a około pięćdziesięciu członków kongresu zostało duchowidzami”⁷⁸. Intencje autora będącego pod wyraźnym wpływem ideowym Kościoła katolickiego, ujawniły się dobitnie w końcowej części tekstu, gdzie dowodził on wyższości katolicyzmu nad protestantyzmem: „Zresztą jeżeli dla Amerykanów, pod względem religijności niezmiernie nisko stojących, a najczęściej ateistów, odkrycie świata duchów jest rzeczą tak zadziwiającą i tak nową, dla nas wychowanych w katolickim Kościele, jest tylko

⁷⁶ Ibidem

⁷⁷ Ibidem, „Czas” 1853, nr 97, 29 IV, s. 1.

⁷⁸ Ibidem, s. 2.

dowodem dawno przyjętej prawdy; z tą jednak różnicą, że u nas stosunki z tym światem jako dowód wielkiej łaski Bożej miewali ludzie świątobliwi, za pośrednictwem modlitwy i ekstazy, a w Ameryce protestanckiej, za pośrednictwem stołowych nóg i na zeżalenie pierwszego lepszego urwisa z ulicy, lub kuglarza, którego celem zarobek”⁷⁹. Tekst uzupełniono także o opinię teologa, księdza W.S., który żarliwie gromił eksperymentatorów: „Zarozumiały bezbożnik, poruszywszy stolik z miejsca już mniema, iż jest wszechmocny, że się obejdzie bez Boga. O nędzne dziecię pierworodnego grzechu, wypielegnowane w łonie odstępstwa od Boga, podnieś twą rękę, a już twój stolik stracił siłę którąś przelał w niego, a teraz odważ się porównać z Panem wszechświata!...”⁸⁰

3 maja na łamach „Czasu” ukazało się ostrzeżenie o szkodliwości „prób stolikowych” dla dzieci⁸¹. Rosła też opozycja ze strony kręgów kościelnych. 19 maja korespondent z Poznania pisał: „W Niemczech dziś całych dwa tylko zajęcia: sprawy katolickie i stoły wirujące; o ostatnich tyle tylko wspomnę, że to dziwnym pewno zjawiskiem, że w kraju najzupełniejszego racjonalizmu, właśnie zjawisko mistycznej natury, taką ogólną budzi wiarę i zajęcie, taką jest potrzeba wiary w umysłach ludzkich, że gdy w Boga nie wierzą, to przynajmniej w stołowe nogi uwierzyć muszą; stąd ta ostatnia wiara tłumi zwolenników ma w Niemczech”⁸².

22 maja na łamach „Czasu” ukazał się tekst pt. *Kilka uwag w zastoso-*
sowaniu do obrotów stołowych, wypukiwań i magnetyzmu zwierzęcego. Uwagi tam zamieszczone wskazują na spirytystyczny kierunek, jaki obrała polska *stołomania*: „Od kilku tygodni u nas głównym przedmiotem rozmów, zabaw i zatrudnień są wirujące stoły. Nie przestano na ruchach, zaczęto za pośrednictwem tych wirowań, na wzór Amerykanów wywoływać duchy i prowadzić z nimi najrozmaitsze rozmowy. Z początku ograniczano się do zgadywania lat, liczby osób, sztuk pieniędzy; dalej badano stoły o przeszłość, o tajemnice wiary, o życie zaziemskie, na ko-

⁷⁹ Ibidem

⁸⁰ Ibidem

⁸¹ *Kronika miejscowa i zagraniczna*, „Czas” 1853, nr 100, 3 V, s. 4.

⁸² *Korespondencja Czasu*, „Czas” 1853, nr 112, 19 V, s. 1.

niec zaczęto się dopytywać o przyszłość”⁸³. Mimo że rozmowa z duchami najczęściej była tylko zabawą towarzyską, niejednokrotnie wywoływała poważne perturbacje w życiu jej uczestników, przeważnie zresztą z powodu ich naiwności: „Jedne [duchy] mówią prawdę zgodną ze zdrowym rozumem, inne wypowiadają największe niedorzeczności; czasem z wypukiwań nic złożyć nie można. Wśród tych badań wykrywają się niby popełnione zbrodnie i nieznanne wypadki. Tu się dowiedziała rodzina, że przybywający z tamtego świata mniemany duch zginął przez otrucie, tam mąż przekonany został o niewierności żony, gdzie indziej wykryto złodzieja i miejsce umieszczonej kradzieży; ówdzie pukające, tak nazwane duchy, zajęły się przepisywaniem lekarstwa, wskazaniem lekarzy i wód, do których chory udać się powinien: głosiły na koniec co będzie jutro, za tydzień, za rok, za dziesięć, za wiek cały”⁸⁴. Widzimy zatem, że obok stołów wirujących, Polacy z nie mniejszym zainteresowaniem podjęli się prób z „duchami pukającymi”. Niestety wiele z nich podyktowanych było jeszcze pustą ciekawością i nie przyświecało im dążenie do lepszego poznania zasad rządzących zaświatami.

Drugą istotną zmianą, jaka zaznaczyła się w maju na ziemiach polskich, jest trudniejsze wprowadzenie do uchwycenia, a jednak zauważalne zjawisko przeniesienia nowej mody z ośrodków miejskich na wieś, gdzie zderzyła się z folklorem i tradycyjną, ludową wiarą w duchy: „Zaraza dopytywania się stołów już przeszła z miasta do wsi. Lud nasz skłonny zawsze do wiary w rzeczy nadzwyczajne, w wielu swoich potrzebach zaczyna się udawać do rady stołów, przychodzi po to do miasta, albo do panów, bo swoim stołom dotąd nie ufa”⁸⁵.

Prawdopodobnie redakcja „Czasu”, pisząc o zjawisku wirowania stołów była częściowo pod urokiem idei mesmeryzmu. Jeden z dziennikarzy pisał bowiem o „płynie przenikającym nasze nerwy, może stokroć delikatniejszym od elektryczności i magnetyzmu”, dokonując zresztą rozróżnienia na dwa rodzaje owego płynu: *płyn siły* i *wiedzy*. Stąd też wniospek,

⁸³ *Kilka uwag w zastosowaniu do obrotów stołowych, wypukiwań i magnetyzmu zwierzęcego*, „Czas” 1853, nr 115, 22 V, s. 1.

⁸⁴ *Ibidem*

⁸⁵ *Ibidem*

że „wiedza więc i siła, podług naszego domysłu, są to istoty materialne, stanowiące początek wszelkiej materii”⁸⁶. Czytelnik gazety mógł więc odnieść wrażenie, że obracanie stołów to nic więcej, jak wydobywanie owej siły z osób tworzących łańcuch, natomiast pukanie „jest objawem jakiejś odosobnionej wiedzy przez siłę poznać się dającej. Albo to jest wiedza pospolita, błakająca się wśród myśli osób obecnych, zgadująca liczbę lat, liczbę pieniędzy, napisane słowa itp.; albo to są obrazy fantastyczne, przybierające miano duchów, niby nadzwyczajne, a jednak pospolite dające odpowiedzi”⁸⁷. Widzimy tu odrzucenie zarówno interpretacji duchowieństwa, przypisującej owym zjawiskom bezwzględne pochodzenie od diabła, ale też wyraźne zdystansowanie się do poglądów, jakoby ludzie rzeczywiście komunikowali się z duchami za pomocą stołów. Autor tych słów sam jednak wskazywał na niedostatki własnej teorii; sądził, że z magnetyzmu zwierzęcego niewiele dobrego wynikło dotąd dla medycyny, z drugiej zaś strony przyznawał się do niewiedzy, jeśli chodzi o szczegóły: „Jak się to wszystko dzieje, jakie są własności i prawa przenikających nas niewidzialnych płynów siły i wiedzy, o tym dziś wyrokować, a nawet domyślać się trudno”⁸⁸ – kwestię tę należałoby więc pozostawić badaczom przyrody, profani zaś zostali ostrzeżeni przed nierozważnym prowadzeniem doświadczeń, które mogłyby zagrozić ich zdrowiu. Pobrzmiewa w tych rozważaniach również tradycyjny duch katolicyzmu, potępiający wszystko, co umykało kontroli duchowieństwa: „Zostawmy duchy zmarłych w pokoju; módlmy się za nich, bo to nam nasza święta wiara nakazuje. Nie mieszajmy naszych urojeń do rzeczy przechodzących nasz rozum. Nie róbmy z tego zabawy i czczych doświadczeń, czego nam wiedzieć, inną drogą, jak z ksiąg świętych, nie wolno”⁸⁹.

Podobny charakter miały rozważania Justyna Kernerera, przytoczone przez redakcję „Czasu” w *Kronice miejscowej i zagranicznej* 4 czerwca. Stwierdzał on, że za zjawiska „proroków w stole ukrytych” odpowiada „ludzki duch nerwów”, siła jakoby potężniejsza od elektryczności i galwanizmu: „Rzeczywiście siła ta jest duchem, ale nie innym, tylko owym

⁸⁶ Ibidem, s. 1-2.

⁸⁷ Ibidem, s. 2.

⁸⁸ Ibidem

⁸⁹ Ibidem

duchem nerwów ludzkich wyptywającym z rąk naszych w stół[...]”⁹⁰. Zdaniem Kerner’a „ten to a nie inny duch puka i prorokuje w magnetyzowanym stole”⁹¹.

Kilka dni później, 10 czerwca 1853 r. „Czas” opublikował tekst pt. *Doświadczenia magnetyczne*. Przedmiotem artykułu były pokazy magnetyzera Lafontaine’a, człowieka „silnej budowy z ogromną siwizną, lekko popuszoną brodą, który zdaje się mieć w sobie co czarnoksięskiego”⁹². Bardziej szczegółowe opisy poprzedziła interesująca obserwacja, oddająca nastroje społeczeństwa niemieckiego: „Nie mogę jednak o czym innym pisać, to tylko o tym na teraz mówię w Strasburgu. Całe miasto pogrążone [...] w doświadczeniach magnetycznych. Dzienniki zagraniczne wprowadziły na plac kwestię poruszeń stołów a następnie i wszelkich innych przedmiotów. Nuże czynić doświadczenia; nuże poruszać wszystko co nam pod ręce podpada wpływem magnetyzmu zwierzęcego czyli osobistego. Zapewne próbowaliście tego w Krakowie. U nas te próby doskonale się udały”⁹³.

Niedługo potem, na łamach nr 138 „Czasu” (z 19 czerwca) w *Kronice miejscowej i zagranicznej* ukazała się notka informacyjna, dobitnie ukazująca naiwność, z jaką ludzie podchodzili do rewelacji otrzymywanych z pomocą stołów: „Opowiadają nam, że duch zmarłej niedawno nieboszczki przemawiał jak teraz zwykle za pośrednictwem stołu i żalił się, że ciało jej obdarte z sukien w trumnie leży. Familia zmarłej za wielkim staraniem uzyskała wreszcie pozwolenie na wydobycie ciała z ziemi, ale się przekonała, iż ciało w tej samej odzieży spoczywa, w której je pogrzebiono”⁹⁴. Z kolei 21 czerwca *Kronika* podała za „Gazetę Nowopruską” informację o eksperymencie ze stołem umieszczonym... na łodzi, która poruszała się wraz ze stołem⁹⁵.

⁹⁰ *Kronika miejscowa i zagraniczna*, „Czas” 1853, nr 125, 4 VI, s. 3.

⁹¹ *Ibidem*

⁹² *Doświadczenia magnetyczne. Korespondencja z Strasburga*, „Czas” 1853, nr 130, 10 VI, s. 1.

⁹³ *Ibidem*

⁹⁴ *Kronika miejscowa i zagraniczna*, „Czas” 1853, nr 138, 19 VI, s. 4.

⁹⁵ *Kronika miejscowa...*, „Czas” 1853, nr 139, 21 VI, s. 4.

7 lipca w *Szkicach z Warszawy* korespondent „Czasu” donosił, że „w zakładzie pana Pika optyka miasta Warszawy, wyrabiają się stoliki z ołówkiem osadzonym zamiast nogi. Te stoliki za przyłożeniem do nich ręki, same piszą odpowiedź na zapytania, a odpowiedzi owe bardzo często mają być zadziwiające... niedorzecznością”⁹⁶. Ponadto okazało się, że w Warszawie „oprócz magnetyzerów stolikowych mamy tu jeszcze kilku innych magnetyzerów, którzy wszystkie te sztuki, jakie wam waz korespondent ze Strasburga za wielkie dziwowisko opisał, jako chleb powszechni pokazują”⁹⁷. Była to jawna kpina z artykułu *Doświadczenia magnetyczne* o magnetyzerze Lafontaine, który – jak już wspomnieliśmy – ukazał się 10 czerwca. Autor żartował z popularnych magnetyzerskich pokazów: „Owoż, żeby was przekonać do jak wysokiego doszliśmy już w tym względzie stopnia, powiem wam, iż znam jednego, który mi się przysięgał, iż był przy tym jak pan P* znany magnetyzer warszawski uśpił konia snem magnetycznym i w trakcie tego snu koń podyktował dla chrego receptę najpoprawniejszą łaciną”⁹⁸.

Można się było spodziewać, że autor tekstu *O doświadczeniach magnetycznych* w Strasburgu pospieszy z odpowiedzią, i rzeczywiście, już 24 czerwca ukazał się jego *List o magnetyzmie*. Obok licznych uwag dotyczących magnetyzmu zwierzęcego, znajdujemy tam taki oto – zupełnie poważny – fragment: „I u nas stoliki gadały, ale się z tego śmiano. Konie wprawdzie nie dyktowały recept bo przyznam szczerze, żeśmy nawet nie kusili się robić doświadczeń na zwierzętach”⁹⁹. Uwagi autora dotyczyły w szczególności mesmeryzmu, magnetyzerów, snu magnetycznego i znaczenia tegoż dla nauki, i jako takie nie tyczą się ściśle tematu wirujących stołów, pokazują jednak, że mesmeryzm obok nich cieszył się wówczas poważnym zainteresowaniem. Oba zagadnienia zresztą wielokrotnie ze sobą łączono.

Kolejny znaczący głos w dyskusji nad stołomanią pojawił się dopiero w nr 248 „Czasu” z 29 października 1853. Był to artykuł pt. *Kilka uwag*

⁹⁶ *Szkice z Warszawy*, „Czas” 1853, nr 152, 7 VII, s. 1.

⁹⁷ *Ibidem*

⁹⁸ *Ibidem*

⁹⁹ *Ibidem*

o rozmowie z duchami. Jego autor dostrzegł znaczącą rolę medium w trakcie seansu: „Przychodzi się do gadania ze stolikami, za pośrednictwem osoby opatrzonej siłą do poruszania stołów, bądź samej, bądź z przybraniem kilku osób. Osoba opatrzona taką siłą, zwana jest medium”¹⁰⁰. W tekście znajdujemy opis kilku sposobów na otrzymywanie przekazów za pomocą stolików: „Poruszony stolik zapytany puka nogami na znak, że będzie odpowiadał. Odpowiada dwójako: lub wypukuje litery, to jest wybija literę pod którą stoją w alfabecie, a te składają słowa lub porusza *index* czyli drewnienko, które zatrzymuje się przy literach, położonego na stole alfabetu”¹⁰¹. Byłaby to metoda bliska wypukiwaniu komunikatów, odkrytemu jeszcze w Ameryce, które później spirytyści nazwą **typtologia**. Oprócz wcześniej wymienionych istniał jednak jeszcze inny, doskonalszy i szybszy sposób na otrzymywanie przekazów od duchów: „Niekiedy biorą na stolik trójkątną deszczułkę, a ta pod ręką medium biega po alfabecie od litery do litery”¹⁰². Posługiwanie się wskaźnikiem (w tym przypadku wykorzystano deszczułkę) najpełniej przeniknęło do popularnych wyobrażeń o spirytyzmie eksperymentalnym, stając się wręcz symbolem seansu spirytystycznego w kulturze masowej. W przyszłości przetworzeniem tej metody będzie używanie kieliszka czy tabliczki ouija. Ostatnią i zarazem najszybszą oraz najskuteczniejszą metodą kontaktów z zaświatami, której prostota i popularność doprowadziły do powstania niezliczonej liczby książek otrzymanych drogą medialną, było **pismo automatyczne**: „Pióro w ręku medium biega po papierze i samo pisze. Patrzeć się też na to nie można, bez obwiniania tych osób o szalbierstwo haniebne. Jest to pisanie tym dziwniejsze, iż pojawiłoby się tylko u nas, bo nie czyta się o nim nigdzie”¹⁰³.

W tym samym artykule, tj. w *Kilku uwagach o rozmowie z duchami* podkreślono znaczącą rolę kobiet w seansach: „[...] ludzie rzucili się namiętliwie do tego, mianowicie płeć żeńska z ruchliwą wyobraźnią swoją [...]”¹⁰⁴ Autor tekstu, widząc związek między magnetyzmem a spirytuali-

¹⁰⁰ X.Ł., *Kilka uwag o rozmowie z duchami*, „Czas” 1853, nr 248, 29 X, s. 1.

¹⁰¹ Ibidem

¹⁰² Ibidem

¹⁰³ Ibidem

¹⁰⁴ Ibidem

zmem, sądził, że „do snu magnetycznego pomaga rodzaj chorobliwości kobiecej, a czego potrzeba w ciele od nas duchom na medium? Nie wiadomo. Jasnowidzenie spotyka zwykle płęć żeńską, ale medium do stolików może być rodzaju męskiego. W Ameryce, gdzie zabawa stolikami wywołała komitety *ad hoc*, i ma swoje dzienniki, są zwykle mediami kobiety młode, które zakupuje się, chcąc mieć posiedzenie dla siebie”¹⁰⁵. W artykule wymieniano także rozmaite absurdy związane z bezkrytycznym podejściem ludzi do doświadczeń ze stołami. Przykładem byli pewni Żydzi, którzy nie trafili numerów loterii, o które zapytali stoliki. Gdzie indziej jakaś dama „spowiadała się przed kapłanem na tamtym świecie, a chciała iść do komunii na tym świecie”. Zaświatowe oszustwa były wręcz niebywałe: „Tam Skarga dyktuje kazanie, to Kochanowski robi wiersze, a Sobieski gdzieś na drugim piętrze służy od pogadanki. Słyszałem o Aleksandrze Wielkim, co opiekuje się jakąś panią i ma być wcale dobry człowiek z niego. Inna ma sobie aniołem stróżem Mahometa, a inna przestaje skromnie na świętym Michale archaniele. Pannie jakiejś stoi znowu ciągle jej kochanek u boku, którego ona nie znała za życia. Dla tej w stoliku siedzi matka, a dla tej w stoliku siedzi córka, i dopytują się tych stolików drogo[...]”¹⁰⁶ – zatem i tutaj prym wiodły kobiety. Dla autora *Kilku uwag o rozmowie z duchami* stolikowe rewelacje, często sprzeczne i wykorzystujące ludzką naiwność, były niczym więcej jak działaniem „szatana przemienionego w anioła światłości”. W artykule znajdziemy też komentarz do treści religijnych, zawartych wśród różnych komunikatów otrzymywanych za pomocą stołów: „Na przykład mówią [duchy] co do jednego: **iż zbawić się można w każdej religii, z miłością Pana Boga w sercu**. Naprzód, niejedno zbawić się w każdej religii z miłością Pana Boga w sercu, a zbawionym móc być poza kościołem, za szczególną łaską boską do tego; a potem, wielkie to pytanie: czy podobna jest miłość Boska dostateczna na zbawienie poza kościołem, to jest, czy można kochać prawdziwie Pana Boga nie będąc w Kościele? Zbawił Pan Bóg Korneliusza setnika, który postawił był bożnicę Żydom, ale posłał mu zaraz Piotra, co by go ochrzcił”¹⁰⁷. Przytoczone słowa o możliwości zbawienia w róż-

¹⁰⁵ Ibidem, s. 2.

¹⁰⁶ Ibidem

¹⁰⁷ Ibidem

nych religiach, do jakich autor odnosił się z pogardą, dziś paradoksalnie można by uznać za twórczy wkład w dzieło dialogu międzyreligijnego, ale przeszło 150 lat temu podobne opinie spotykały się z krytycyzmem osób związanych z katolicyzmem, wówczas jeszcze bardzo dalekim od ekumenizmu, idei wolności religijnej i wolności słowa.

18 grudnia „Czas” opublikował list jednej z czytelniczek pt. *Obrona kobiet w rozmowie z duchami*, będący odpowiedzią na zarzuty wymierzone w żeńską część społeczeństwa. Wskazując, że Kościół nie zabronił przeprowadzania doświadczeń ze stolikami, autorka listu tłumaczyła, że „Kościół jeszcze nie zakazał, a więc nie było i w tym grzechu, jeżeli jedne z nas pociągnięte naturalną egzaltacją, drugie z zamięłowania nowości, i wszystkiego co nadzwyczajne – inne znów upatrując (może mylnie) coś dobrego, jakiś wpływ skuteczny, na dusze skore, chorobą skamieniałości serca, na wszystko co wyższe, co boskiej – jeżeli mówią, rzuciłyśmy się chciwie do stolików. – Będąc jedną z tej liczby, acz umiarkowanych, nie myślę bronić tych, co się spowiadają przed stolikiem, co zasięgają rady, jak postępować i jak pełnić obowiązki stanu; bo te jakby zapomniały o przykazaniach kościelnych, w których to wszystko mają wypisane – ale bronić te, co nie zbaczając z drogi religijnych zasad, myślą, że czynią nie zło, jeżeli na chwile zda im się, że duch ukochanej istoty, którą opłakują, przyjdzie ich pocieszyć, a ich wybujała imaginacja, ich zbolełe serce, myśli, że skok siebie czuje to drugie serce, co ich za życia kochało, co i z nieba o nich nie zapomina; te bronię[...]”¹⁰⁸ Zarówno powyższe spostrzeżenia, jak i wcześniejsze obserwacje owego szczególnego uniesienia, doznawanego przez uczestników eksperymentów z wirującymi stołami, wskazują na emocjonalny ładunek, jaki niosły doświadczenia spirytystyczne. Całość listu była utrzymana w podobnym, emocjonalnym i religijnym tonie. Autorka swoją argumentację podpierała przypadkami nawróceń osób niewierzących pod wpływem otrzymanywanych przekazów od duchów. Nie zgadzała się z zarzutem, że to szatan stał za stołowymi objawieniami: „*Wiara góry przenosi, a miłość jeszcze więcej może* – Miłość więc porusza ich ekierkę – miłość ich aż w duchów krainę się wciela – one uwierzyły w mowę ducha, bo one kochają Boga, a cóż łatwiej jest kochającemu uwierzyć, czy – że aż do tego stopnia doszła dobroć Wszechmocnego, że nam zesłał duchów

¹⁰⁸ *Obrona kobiet w rozmowie z duchami*, „Czas” 1853, nr 264, 18 XI, s. 1.

sprawiedliwych – czy wierzyć, że surowy, nieubłagany stworzył piekło, i na nas słabych zesłał szatanów, by nam urągali? O! Nie, nie, kto kocha – tylko w dobroć, tylko w miłość wierzy! – Albo więc jest to odbicie myśli, przypadkowy wynalazek ludzki – albo jakiś cud straszny – nowy dowód dobroci Boga ku nam – Nie, te duchy nie są szatanem, nie są grzechem, serce kochające Ciebie mi to mówi, a Tyś sam powiedział: *Kochaj a będzie ci odpuszczone!*”¹⁰⁹

Ostatni akt krakowskiej stołomanii dopełnił się w numerze 286 „Czasu” z 15 grudnia 1853 roku, wraz z artykułem *Do szanownej autorki „Obrony kobiet”* i dołączonym doń oświadczeniem redakcji. Pierwszy tekst jest oczywiście odpowiedzią na list czytelniczki z 18 listopada. Jego autor dziwił się wciąż powracającym tematem stołów: „Czy to być może? Po półrocznej śmierci, albo letargu, znowu się zjawiają tańczące stoliki i im wiernie towarzyszące duchy!”¹¹⁰ Swoją niechęć do stołomanii podpierał argumentami natury religijnej, nierzadko odwołując się do Biblii i orzeczeń Kościoła. Pytał więc w myśl tradycyjnej nauki o stworzeniu świata: „Czy po 6000 lat doświadczenia kobiety mają się dać złapać na tej samej ponęcie, ledwo z odmiennym nieco kształtem, na której duch przewrotu w swoje sidła pojmał pierwszą matkę rodu ludzkiego? Czy milionowe przykłady, czy proroki, czy kościół, czy sama nawet ewangelia zawsze nadaremnie mają nas przestrzegać?”¹¹¹. Dowodził, że wywoływanie duchów zawsze było zakazane w kościele i że za pomocą stolików komunikują się „duchy szatana”. Wskazując na rozrywkowy charakter seansów i ich powszechną dostępność, uważał, że „[...] taki rodzaj popularności i pokory nie jest znamię ducha niebieskiego: one służą prawdzie czyli Bogu, a owe wywołane przez stoliki lub pióro ciągle kłamią, więc służą diabłu i są – jeżeli nie oszustwem – to samym diabłem”¹¹².

Nawrócenie kilku bezbożników, o czym zaświadczyła autorka *Obrony kobiet w rozmowie z duchami*, zdaniem jej polemisty wcale nie dowodziło, żeby stały za tym duchy dobre: „Wielki Boże! Więc co nie dokonały milionowe cuda tego świata, słowa Boskie i Jego świętych, co nie potrafiło ani

¹⁰⁹ Ibidem, s. 1.

¹¹⁰ *Do szanownej autorki Obrony kobiet*, „Czas” 1853, nr 286, 15 XII, s. 1.

¹¹¹ Ibidem

¹¹² Ibidem

śmierć męczenników, ani własne sumienie, to miałyby być dziełem stolika drewnianego, za którego zasłoną źle zakryty siedzi szatan”¹¹³. Z drugiej strony, być może zdając sobie sprawę z dziwnego charakteru dyskusji o złych i dobrych duchach, autor artykułu zdawał się także zwracać do sceptycznie nastawionych czytelników: „Widzę uśmiech szyderski na ustach wielu, którzy to przeczytają; tych którym się podoba z tego szydzić wyzywam i proszę, aby światu dać raczyli logiczne jakie inne tłumaczenie zjawiska o którym mowa: niech to wytłumaczą logicznie nauką, filozofią lub własnym rozumem! Jeżeli wierzymy w Jezusa, musimy wierzyć i w diabła, gdyż tylekroć o nim najwyraźniej wspominał”¹¹⁴.

Dalszych dyskusji na łamach „Czasu” o wirujących stolikach, mediach, wypukiwanych przekazach nie było w 1853 roku. Redakcja postanowiła bowiem uciąć dalsze polemiki, oświadczając co następuje: „Otworzyliśmy kolumny nasze osobliwemu zjawisku stołów kręcących się i pukających, zjawisku, które zaintrygowało obie półkule – stworzyliśmy w tej nadziei, że znajdzie się może ktoś, co potrafi tę tajemnicę wytłumaczyć i podciągnąć ją pod jakie prawidła aż przyrodzonych; lecz gdy zamiast badań nad zjawiskiem, zamiast zastanawiania, porównania i oceniania fenomenów, odbieramy tylko oświadczenia się za duchami lub przeciw duchom, polemikę wierzących z niewierzącymi w ten objaw i nawzajem – przeto nie chcąc być organem ścierających się a nie niewyjaśniających stronnictw – zamykamy powyższym listem kolumny temu przedmiotowi, aż do chwili, kiedy się znajdzie ktoś, co z całą ścisłością naukową o zjawisku tym stanowcze słowo wyrzecz”¹¹⁵.

III. Stoły tańczą w Warszawie

Hasło do kręcenia stołów w Warszawie dał „Dziennik Warszawski”, który 14 kwietnia wezwał czytelników, aby „w wolnych od zatrudnień chwilach chcieli się własnoręcznie przekonać, czy to wszystko jest prawdą, czy jeszcze jedną kaczką (dziennikarską)”. Nazajutrz „cała Warszawa wiedziała o fenomenie, a trzecia część mieszkańców sprawdzała go z mniejszym lub większym skutkiem, ale gdy w dniu 17 kwietnia poważna *Gaze-*

¹¹³ Ibidem

¹¹⁴ Ibidem, s. 2.

¹¹⁵ „Czas” nr 286, 15 XII, s. 2.

ta Warszawska wystąpiła z porządnym w tym przedmiocie artykułem, nie zaprzeczając fenomenowi, gdy następnie *Gazeta Codzienna* z zupełną wiarą takowy potwierdziła, to chociaż *Kurier* okazał się w tym względzie sceptykiem, ogarnął jednak naszą pocztową Warszawę jakiś szal gorączkowy do robienia doświadczeń”¹¹⁶ – tak autor broszury o wędrujących stołach opisywał warszawską fascynację stołowymi płasmi. Na uwagę zasługuje informacja podkreślająca skalę owego zjawiska: „Uczniowie rzucili kajety, szewcy kopyta, modystki nożyczki, literatki książki, pisarze pióra, zecerowi czcionki, kucharki rondle, mamki niemowlęta i pokładli i pokładły ręce na stołach”¹¹⁷.

A tak początki stołomanii odmalował Karol Kucz w swoich *Pamiętnikach miasta Warszawy z roku 1853*: „Było to przy końcu miesiąca kwietnia, kiedy każdy zajęty zbliżającą się wiosną, przemyśliwał spokojnie, to nad poruszeniem uspiionych przez zimę interesów swoich, to nad wycieczką do wód zagranicznych dla poprawy zdrowia, to wreszcie nad przeniesieniem się na wieś lub za miasto dla świeżego powietrza itd. Tymczasem Ameryka, owo siedlisko wszystkich słynnych Puffów, czyli jak to mówią kaczek dziennikarskich, wyjeżdża na świat z tańczącym stołem za pomocą prądu magnetycznego, który się tworzy przez okolenie stołu osobami płci obiej, i powiązanie z sobą łańcucha komunikacyjnego [...] Wiadomość ta lotem błyskawicy dostaje się do Niemiec, obiega niebawem wszystkie miasta tychże, nie wyłączając nawet i stolic, jak Berlin lub Wiedeń, i za pomocą organu dzienników wpada do Warszawy. Tu wznieca wybuch podobny do prochu, gdy doń przyłożą palny materiał, i wnet ze stołami walczy i wiruje cała prawie Warszawa, każdy wiek i płeć!”¹¹⁸ Kucz słusznie wskazywał na rolę prasy w rozpropagowaniu owego zjawiska, sam zresztą był w tej dziedzinie dobrym obserwatorem; urodzony w 1815 roku Karol Kucz był znanym warszawskim dziennikarzem i literatem, który początkowo pracował dla „Gazety Codziennej”, by w 1843 roku przenieść się do redakcji „Kuriera Warszawskiego”. Kiedy wiosną 1853 roku cała Warszawa fascynowała się tańcowaniem stołów, Kucz od pię-

¹¹⁶ F. Horain, op.cit., s. 29-30.

¹¹⁷ Ibidem

¹¹⁸ K. Kucz, *Pamiętniki miasta Warszawy z roku 1853*, t. 1, Warszawa 1854, s. 261-262.

ciu lat pełnił już funkcję redaktora głównego. Nieco później, w połowie lat 50. zapisze się w historii prasy warszawskiej wprowadzeniem licznych zmian, podnoszących „Kurier Warszawski” na lepszy poziom. Przyczynił się między innymi do powiększenia formatu gazety, poprawy szaty graficznej, stworzenia nowych działów i poszerzenia starych, a także do znacznego usprawnienia działu informacji miejscowej, tak, że z miejskiego serwisu informacyjnego Kuriera czerpały wielokrotnie i inne gazety warszawskie¹¹⁹. Zarówno poszczególne numery „Kuriera Warszawskiego” z 1853 r., jak i wydane w roku następnym *Pamiętniki miasta Warszawy* Kucza, stanowią dobre źródło do poznania społecznego fenomenu, jakim były *pląsające stoły*. Kurier uchodził wprawdzie w pewnych kręgach za pismo „brukowe”, z drugiej jednak strony należał do najbardziej poczytnych gazet w Warszawie, zaś jego czytelnicy wywodzili się ze wszystkich sfer społeczeństwa warszawskiego. Można nawet powiedzieć, że lepiej niż inne miejscowe dzienniki Kurier trafiał do najuboższych i najmniej wykształconych warstw ludności¹²⁰, toteż możemy przyjąć, że oddziaływanie tego tytułu na opinie mieszkańców Warszawy było znaczące. Z kolei *Pamiętniki miasta Warszawy z roku 1853* to dzieło, które w założeniu Kucza miało być wielotomowe, poprzestał on jednak na pierwszym roczniku. Zawarł w nim głównie materiały kronikarskie, których głównym źródłem był zresztą „Kurier Warszawski”. *Pamiętniki* stanowią cenne źródło do poznania stosunków literackich i dziennikarskich ówczesnej Warszawy, dają też dobrą orientację w środowisku, w czym niemałą rolę odgrywał fakt, iż sam autor brał czynny udział w życiu warszawskich salonów literackich. Tym bardziej należy się cieszyć, że zechciał poświęcić jeden rozdział tego dzieła warszawskiej stołomani¹²¹.

„Kurier Warszawski” w temacie wirujących stołów starał się zachować dystans i zdaje się, że redakcja swoją wyczekującą postawą i pewną dozą sceptycyzmu, chciała wyróżnić się wobec innych tytułów, czyli „Dziennika Warszawskiego” i „Gazety Warszawskiej”, które to – mając wsparcie prof. fizyki Radwańskiego w „Gazecie Codziennej” – „zaprzysię-

¹¹⁹ E. Tomaszewski, *Kucz Karol*, PSB, t. 16, s. 66-67.

¹²⁰ Ibidem

¹²¹ Ibidem



gły jak najsolennie, że stoły wirują¹²². Nawet kiedy już minął okres początkowej fascynacji zjawiskiem, Kucz zapewniał, że „Jeden tylko Kurier do ostatniej chwili został obojętnym w tej wirowej sprawie, przestając jedynie na cytowaniu codziennie nadsyłanych mu faktów, tak za, jak przeciw, i sprawozdaniach z własnych doświadczeń, z których ani jedno nie powiodło mu się!”¹²³ Postawa ta była o tyle skuteczna, że „w kilka dni wszakże *Gazeta Warszawska*, występuje powtórnie, ale z innym zdaniem, a kładąc tę kwestię pomiędzy pufy i baśnie, wyraźnie zaprzecza stołom tej mądrości, jaką im pierwej przyznała. *Dziennik Warszawski* i *Gazeta Warszawska* zostają jeszcze przy swoim zdaniu, to jest za stołami, a *Kurier* milczy, nie zmieniając w niczym obranej od początku przez siebie drogi, to jest wypróbowania tego do gruntu, aby nie wprowadzać w błąd swych czytelników”¹²⁴. Zdaniem Kucza w grę wchodziła tu odpowiedzialność spoczywająca na dziennikarzach, ponieważ mimowolnie lub bez zastanowienia wtrącone słowo, „może stać się powodem ciężkiego błędu, w który

¹²² K. Kucz, op.cit., s. 262.

¹²³ Ibidem

¹²⁴ Ibidem, s. 263.

wciąga się łatwowierne osoby, a smutnych następstw, jakie z tego wynikną, nikt powstrzymać nie zdoła. Toteż nie dla uporu, ani dla różnicy od ogólnych zdań, bo trzeba wiedzieć, że ogromna większość była za stołami, ale jedynie z sumienności swojej względem czytających, Kurier stał jak na straży, powstrzymując ten popęd, który zaczął wszelkie przechodzić granice. Już bowiem nie poprzestano na potańczeniu lub powirowaniu ze stołami, ale zaczęto przypisywać im moc nadzwyczajną¹²⁵. Czy rzeczywiście udało się „Kurierowi Warszawskiemu” w jakimś stopniu powstrzymać ów „popęd” do doświadczeń ze stołami? Z lektury kolejnych numerów dziennika można wysnuć wręcz odwrotny wniosek. Już bowiem 17 kwietnia, po relacji z nieudanego eksperymentu, redakcja wręcz rzuciła wyzwanie czytelnikom, które naturalnie nie mogło pozostać bez odpowiedzi: „Nie idzie wszakże zatem, abyśmy zaprzeczali walcowaniu stołów niemieckich, próbujmy dalej, a wspólnym wzięciem się do rzeczy, przekonamy tu się prędzej o prawdzie lub bajce. Do tych doświadczeń stół ma być owalny, albo okrągły, mahoniowy, chociaż utrzymują, że i palisandrowy zatańczy”¹²⁶.

Następnego dnia w „Kurierze Warszawskim” ukazały się wiadomości o kolejnych próbach. Mimo że sami redaktorzy nie zdołali poruszyć stołu pomimo wielokrotnych usiłowań i tracili już wiarę, otrzymali korespondencję, gdzie za zjawiskami opowiedzieli się szanowani i znani ogółowi czytelnicy. Nie zostali wymienieni z nazwiska, gazeta podała tylko, że list pochodził od hrabiego T.Ł., inżyniera J.Ł., F.S, oraz dwóch dam: A.S. i K.L.¹²⁷ Fragmenty listów podano do publicznej wiadomości: „Gdy zdania nasze co do wpływu prądu magnetycznego na ciała martwe okazały się zbyt różne, postanowiliśmy sami wykonać próbę. Pięć więc osób, to jest dwie damy i trzech mężczyzn, zasiadło około stolika palisandrowego średniej wielkości, a po pięciu minutach, jedna z osób najsłabszych nerwów doznała spazmatycznych wrażeń; wkrótce potem wszyscy czuli drżenie w rękach. Drganie to było nawet widoczne i obiegało stanowiących łańcuch komunikacyjny, z lewej strony na prawą. Nadto wszyscy czyniący to doświadczenie czuli jakąś siłę, która ich ku prawej przyciągała stronie. Następnie po kilku ruchach stołu bardzo widocznych, stół powoli

¹²⁵ Ibidem

¹²⁶ „Kurier Warszawski” 1853, nr 101, 5 (17) IV, s. 504.

¹²⁷ „Kurier Warszawski” 1853, nr 102, 6 (18) IV, s. 510.

zaczął się obracać na prawo, tak że wszystkie osoby musiały powstać i postępować za stołem. Ruch ten tak doświadczających bawił, że jeden z nich dla przyspieszenia zaczął stół popychać (Zwracamy tu uwagę, że stół był średniej wielkości, zatem lekki, i na kółkach mosiężnych; stał zaś nie na dywanie, ale na gołej posadzce). Przyznawszy się więc do popychania, nie przyjęty został do drugiego doświadczenia, do którego zaraz przystąpiły już tylko cztery osoby., to jest dwie damy i dwóch mężczyzn. W kilka minut po utworzeniu łańcucha komunikacyjnego [...] przez rzeczone cztery osoby, stół znowu wprawiony został w ruch wirowy, ale i tu wszczęła się kwestia, bo usunięta poprzednio od doświadczenia powtórnego osoba oskarżyła jedną z czterech o popychanie stołu. Usunięto przeto i oskarżonego, i po raz trzeci już tylko w trzy osoby zrobiono doświadczenie, które równie dobrze się udało. Przy czwartym z kolei doświadczeniu osoby łańcuch tworzące tylko jeden palec na stole trzymały, i wtedy stół się nie ruszał i tylko te palce mimo ich woli zaczęły się po stole posuwać ku prawej stronie”¹²⁸. Eksperyment udał się o tyle, o ile cokolwiek udać się mogło w niepoważnej atmosferze, rzuca to jednak trochę światła na rozrywkowy charakter całego przedsięwzięcia. Redakcja i tym razem podsyłała żar zainteresowania u czytelników: „Oto szczegóły doświadczeń, próbujmy więc dalej, wprawmy w ruch wszystkie stoły warszawskie, a jak co ciekawego okaże się szanownym Czytelnikom naszym, prosimy o wiadomość”¹²⁹.

O ile można powiedzieć, że wcześniejsze dni były naznaczone wzmożonym zainteresowaniem tańcami stolików, to 103 numer Kuriera z 19 kwietnia wskazywał na zupełne już szaleństwo mieszkańców Warszawy: „Nigdy jeszcze w życiu tyle Warszawian nie zasiadło do stołów jak w tych dniach. Nie wiemy jeszcze, co się dzieje w okolicach Królestwa, ale i stamtąd zapewne będziemy odbierać o tych stołowych posiedzeniach odpowiednie wiadomości. Mówimy tu o wprawianiu w ruch wirowy stołów, za pomocą płynu magnetycznego. Ciekawość powszechna jest tak rozdrażniona, że w najmniejszym zebraniu widzimy grona około stolików, z rozłożonymi rękami na nich, wysiadującymi po całych godzinach”¹³⁰.

¹²⁸ Ibidem, s. 510-511.

¹²⁹ Ibidem, s. 511.

¹³⁰ „Kurier Warszawski” 1853, nr 103, 7 (19) IV, s. 513.

Z kolei dla ludzi z wyższych sfer wirowanie stołów było głównie zabawą salonową, zwłaszcza lubianą przez młode damy. „Co więcej powiemy, cała prawie młodzież, a w jej liczbie płeć piękna, częstokroć najweselszą opuszczając w salonie zabawę i stroniąc od tańców z sobą, zaprasza stoły do tańca. Stoły te, jak zwykle stoły, nie zawsze odpowiadają grzecznym zaproszeniom płci pięknej, mimo usilnego z jej strony pragnienia”¹³¹.

„Kurier Warszawski” skrupulatnie informował o osobach, których próby ze stołami zakończyły się sukcesem: „Dotąd doszło nas już kilkanaście wiadomości o jak najpomyślniejszych skutkach i o wprawieniu stołów w ruch wirowy. Tak powiodły się próby na Krakowskim Przedmie[ściu];, u P.D., w domu hr. Andrzeja Zamoyskiego, tak u Państwa W., tak wreszcie u P. Heuricha przy ulicy Rymarskiej itd. itd. Ale najzabawniejsza z tych wszystkich była u P. Winawera w domu Karasia, na Krakow[skim] Przedm[ieściu]; tam bowiem stół już nie tylko kręcił się, latał, wirował, ale nawet... gadał!”¹³² Zwraca uwagę, że ilekroć gdzieś prowadzono doświadczenia z wirującymi stolikami, niemal od razu wykorzystywano je do nawiązywania kontaktów z duchami. Było tak również w czasie próby przeprowadzonej w domu przy Krakowskim Przedmieściu. Ktoś pytał stolik: „Ile mam lat?”, „Wiele mam dzieci?”, a ten „odpowiadał na to przez podniesienie jednej nóżki z trójnogu swego, położonej naprzeciw pytającej osoby i uderzył na pierwsze pytanie 46 razy, na drugie 3 czy 4”¹³³. Możemy tylko podziwiać cierpliwość i skupienie uczestników, którzy wy-czekiwali, aż stół czterdzieści sześć razy wystuka nogą odpowiedź.

Cierpliwi dziennikarze z „Kuriera Warszawskiego” oczywiście trwali w postanowieniu, aby przekonać się naocznie o istocie zjawiska, ale i tym razem nie dane im było osobiście poznać przedmiotu dyskusji: „Owoż ulegając jak wszyscy naturalnej ciekawości, udaliśmy się na miejsce owego zjawiska, a gościnnie Gospodarz nie odmówił ani okazania stołu, ani nawet próby zdolności jego. Przyjąwszy więc udział w utworzeniu łańcucha komunikacyjnego, można było być naocznym świadkiem dziwów stołowych. Nie poprzestając wszakże na tym, uprosiliśmy właściciela o dozwolenie nam na dni kilka cudownego stołu, dla zrobienia wszelkich

¹³¹ Ibidem, s. 513.

¹³² Ibidem

¹³³ Ibidem, s. 513-514.

doświadczeń, a znalazłszy go skłonny na prośbę naszą, korzystaliśmy chętnie z jego grzeczności i tegoż samego dnia aż trzy wykonaliśmy ze stołem doświadczenia. Wszystkie wszakże trzy spełżyły na niczym i żadne z nich nie powiodło nam się i dnia wczorajszego¹³⁴. Redakcja „Kuriera Warszawskiego” zalecała, aby do tworzenia łańcucha wybierać tylko osoby poważne i zaufane, figle i wesołość nadawały bowiem podejrzeń, że do popychania stołu dochodzi sposobem zgoła mechanicznym, a nie „magnetycznym”¹³⁵.

20 kwietnia Kurier opublikował zabawny list, wysłany przez pewnego ziemianina z Piotrkowa, który o warszawskiej stołomanii dowiedział się z prasy. A oto i treść korespondencji: „Szanowny Redaktorze! Przybyły onegdaj *Kurier Warszawski*, przywiózł mi ważną wiadomość o *karnawale stołowym*, który się u was rozpoczął. Przyznam Ci się szczerze, że mnie ta nowina mocno zmartwiła. A więc nie będziemy już mogli mówić: *głupi jak stołowe nogi*, kiedy teraz stołowe nogi antrsza i zefiry w powietrzu wywijają. Doniesienie to, które mi przypomniało ów las chodzący Makbeta, zakomunikowałem ekonomowi mojemu. Człowiek ten nie *głupi jak dawne*, ale *mądry jak dzisiejsze stołowe nogi*, wpadł na myśl arcypraktyczną. Radził mi, aby odkrycie to zastosować do wykarczowania kilku morgów lasu, których mi na nowinę potrzeba. Do próby tej zabieram się, a jak się uda, doniosę”¹³⁶.

Redakcja „Kuriera Warszawskiego” znalazła się na rozdrożu, bowiem sama nie miała tyle szczęście, aby potwierdzić doniesienia o udanych eksperymentach, a z drugiej strony otrzymywała kolejne sygnały od czytelników, że te udawały się znakomicie: „Te więc z jednej strony zapewnienia szanownych Czytelników, a z drugiej znowu niepohamowana chęć dociekania prawdy, po *dwudziestu dwóch* odbytych przez nas doświadczeniach bez żadnego skutku, skłoniły nas do ponowienia jeszcze takowych. Nie idzie zatem, abyśmy przeczyli faktowi, a tym bardziej jak się to komuś podobało powiedzieć, nazywali te tańce wymysłem. Ani w jednym numerze nie oświadczyliśmy stanowczego zdania, i dopóty go nie wyrzeczemy, dopóki z całą pewnością nie przechylamy się na tę lub na ową stronę, to

¹³⁴ Ibidem, s. 514.

¹³⁵ Ibidem

¹³⁶ „Kurier Warszawski” 1853, nr 104, 8 (20) IV, s. 519.

jest dopóki historia stołowa nie zamieni się w ślimaczą, albo też w rzeczywistość zupełną”¹³⁷. A sprawa nadal budziła wielkie emocje. Fascynacja stołowymi pługami w Warszawie była tak duża, że zarówno w ciągu dnia, jak i wieczorem widziano ludzi przenoszących stoły z jednych domów do drugich w celu robienia kolejnych doświadczeń. Redakcja wstrzymywała się więc od ocen i sucho donosiła o kolejnych udanych próbach: „Doświadczenia te według otrzymanych przez nas wiadomości, miały się udać u hr. A.K., przy ulicy Granicznej. Tamże u pp. W., u P. Bernarda L., u p. A.K., przy ulicy Senatorskiej i Miodowej, u p. Gotlieba na Senatorskiej, u P.D. W domu hr. And[rzeja] Zamoyskiego itd.”¹³⁸ Z kolei w jednym domu przy ulicy Nowy Świat, do stolika, tym razem sosnowego, zasiadły trzy damy i mężczyzna. W niespełna trzy minuty stolik obrócił się na kilka cali od lewej strony do prawej. Niedługo potem jedna z dam zemdląła, a po ocuceniu czuła się osłabiona przez kilka godzin, wskutek czego przerwano dalsze doświadczenia w tym domu¹³⁹. Informowano też o zdarzeniach z ulicy Miodowej, gdzie dwie damy uległy podobnemu wypadkowi.

Nazajutrz redakcja podała, że pod wpływem listu prof. Kuczyńskiego do krakowskiego „Czasu” podjęła kolejne, dwudzieste szóste doświadczenie (!), ale i to nie doszło skutku. W tym samym czasie doszły dalsze entuzjastyczne wieści o udanych tańcach stołowych. W innym miejscu stoły wirowały tak mocno, że „jeden z nich, jak to nam opowiadał sam naoczny świadek, nie mogąc sobie dać rady, rzucił się o ziemię i wszystkie nogi połamał!”¹⁴⁰.

W nr 105 z 21 kwietnia, Kurier zamieścił relację z „pięknej zabawy u państwa Z., na Lesznie”, autorstwa jednej z czytelniczek: „Zanim rozpoczęto zabawę, ustawiono dwa stoły w salonie, jeden mahoniowy, drugi palisandrowy, i niebawem okolono takowe, kładąc na blatach dłonie, owe hasło wzywające biedne stoły do tańca. Po jakimś czasie powstał okrzyk radości, a stoły ruszyły. Z początku z wolna, potem nieco prędeziej, dopóki w wirowy nie wstąpiły taniec. Jednemu z obecnych przyszła myśl

¹³⁷ Ibidem, s. 520.

¹³⁸ Ibidem

¹³⁹ Ibidem

¹⁴⁰ „Kurier Warszawski” 1853, nr 105, 9 (21) IV, s. 526-527.

szczęśliwa sięć do fortepianu i uciąć polkę Lubomirskiego. Na odgłos tej muzyki, stołom nóg przybyło, ale okalający takowe tak byli znużeni, że je opuścili. Stoły nie bacząc na to opuszczenie polkowały dalej, a zszedłszy się z sobą, kilkakrotnie razem okręciły salę. Inne zaś stoliki stojące po rogach podnosiły tylko swe nóżki i takt wybijały. Wreszcie strudzeni tancerze stanęli i poszli pod ściany, oblani potem. Miejsce ich zatem zajęła młodzież, a hasając wśród podziwu nawzajem stołów, przeciągnęła do rana zabawę, która swoją drogą, ożywiona gościnnością zacnych Gospodarstwa, na długo przyjemne dla goszczących pozostawi wrażenie¹⁴¹. Z kolei ktoś inny opowiadał, że zdołał wprowadzić w ruch nawet stoliki do kart i fortepian, a pewnym domu zapytano stół o to „jaki numer wygra wielki los w piątej klasie loterii, a mianowicie jaki tysiąc?”, w odpowiedzi na co stół uderzył siedem razy nogą. Pytano więc dalej: „Jaka setka? Stół uderzył osiem razy; jaka jednostka? Stół okręcił się w koło, więc znowu zero”, czyli komunikat stwierdzał jasno: 7080. Redakcja z ironią podsumowała tę dziwną zabawę: „Winszujemy więc szczęścia posiadaczowi tego losu! Jednym słowem stoły tańczące niesłychane zapewniają korzyści, jakże więc nie siadać do próby”¹⁴².

22 kwietnia „Kurier Warszawski” ostro zaprotestował przeciwko używaniu stołów do wróżenia: „Przypuściwszy nawet, że stoły tańczą, i posłuszne są woli człowieka, nie mechanicznej, ale moralnej; przypuściwszy i to, że przez magnetyzm, a tym samym przez zespolenie się z nami, mogą nam wytupać pomyślaną cyfrę, to i te wypadki nie dają nam jeszcze żadnego prawa, abyśmy mieli przypuszczać, że zdolne są wypowiadać, czego my nie wiemy, a raczej ci wszyscy, którzy w nie wlewają tę moc i życie. Inaczej bowiem z odrazą wszystkiego, co jest tylko święte i ustalone odwiecznym prawem, musielibyśmy przypuścić i to, że stoły mają duszę!!! I gdzieś myśl podobna, może się godzić z rozsądkiem lub z prawami natury? Owóż do czego doprowadzić może chwilowy obłęd i łatwowierność, i ów wiek XIX tyle potężny pod względem postępu i wynalazków, chcemy od razu ze wszystkiego obedrzeć, a kalając absurdem, których się w żadnej głowie pomieścić nie może, chcemy dobrowolnie skalać kartę jego i olbrzyma przemienić w karła. Cały ten ustęp zwracamy głównie do tych

¹⁴¹ Ibidem, s. 526-527.

¹⁴² Ibidem, s. 527.

nóg stołowych, których celem prorocstwa!”¹⁴³ Szczególnie deprymujące musiały być zwłaszcza łatwowierność i zupełne uzależnienie od takich ekscentrycznych rozrywek, o czym zresztą „Kurier” informował z ubolewaniem: „Znamy ludzi porządnych, mających nawet pozycję w świecie, którym szał ten chwilowy porujnował klepki (bo i te zapewne razem ze stołami poszły sobie w płasy), a którzy zaniechawszy obowiązków i pracy, całe dni trwają nad blatami stołów, wyciągając z nóg stołowych losy swej przyszłości!”¹⁴⁴ Pośród przytoczonych korespondencji redakcja nie zamierzała jednak ukrywać udanych rezultatów: „Następne korespondencje donoszą również o pomyślnych ze stołami doświadczeniach, jako to w domu u właścicielki K., przy ulicy Grzybowskiej, gdzie stół był posłuszny wszystkim rozkazom tworzących łańcuch komunikacyjny osób; u państwa S., i u pana W.W., gdzie na rozkaz stół dwie nogi podniósł do góry, a na drugich dwóch również na danych rozkaz wykręcił się w koło, a przy tym odpowiadał na zapytania o latach”¹⁴⁵.

Stosunek „Kuriera Warszawskiego” do stołomanii był ambiwalentny: z jednej strony redakcja słusznie dążyła do ukrócenia plagi wróżenia za pomocą stołowych nóg, z drugiej zachęcała do kontynuowania poważniejszych doświadczeń z wirowaniem stołów. Nie byli przy tym dziennikarze Kuriera pewni, czy chodzi o popychanie mechaniczne, czy magnetyczne. Wskazywali na uniesienie towarzyszące tym próbom, specyficzny nastrój, który był ich nieodłączną częścią: „[...] główna ta kwestia jest następująca: czy stoły te wprawiają w ruchy, a następnie w wirowanie za pomocą płynu magnetycznego, czy też skutkiem wypadkowego ruchu mechanicznego. Wyobrażenia osób tworzących łańcuch komunikacyjny jest tak natężona, że najmniejsze, a nawet najniewinniejsze poruszenie ręki położonej na stole, a strudzonej wytężeniem, nadając nieznaczny prawie ruch stolikowi, mimowolnie pobudza wszystkich do poddania się temu ruchowi, któremu w miarę wzrostu jego, a zawsze mechanicznie spowodowanego, poddają się wszyscy i bez żadnej myśli podstępnie wprawiają stół w ruch, który najbystrzejsze oko ludzi są samoistnością. Ale cóż nam szkodzą próby; próbujemy więc w ten sposób, aby uniknąć jak najmoc-

¹⁴³ „Kurier Warszawski” 1853, nr 106, 10 (22) IV, s. 530.

¹⁴⁴ Ibidem

¹⁴⁵ Ibidem, s. 531.

niej wszelkiego poruszenia mechanicznego, i badajmy czy stoły pójdą posłuszne czysto naszej woli moralnej”¹⁴⁶. Wypada przyznać redakcji Kuriera szczerą chęć poznania prawdy o stolikach za pomocą doświadczenia wykluczającego mechaniczne popychanie: „Każdy bez wyjątku stolik, mianowicie osadzony na trójnożku, choćby ważył 30 i 40 funtów, jednym palcem poruszyć i pochylić można. Tego zatem najpierwszego i najniewinniejszego ruchu, któremu następnie mogą wszyscy się poddać ciągnięni prądem magnetycznym, a który bez żadnej wątpliwości krąży, unikajmy jak najstaranniej. Dotąd większość ogółu jest za ruchem stołowym. O naszych własnych doświadczeniach milczymy; czas i powszechność rozstrzygnie kwestię”¹⁴⁷.

Obserwatorzy z „Kuriera Warszawskiego” już 23 kwietnia odtworzyli ewolucję dominujących poglądów na kwestię tańczących stolików. Oto na początku, gdy stoły warszawskie poczęły wirować, społeczeństwo podzieliło się na trzy stronnictwa: 1) ludzi zupełnie zaprzeczających zjawisku; 2) powątpiewających i 3) „przywiązanych zupełną wiarą do tego”. Po tygodniu jednak, kiedy nie było już domu, gdzie by nie eksperymentowano, wirowanie stołów uznano za fakt i pozostały tylko dwa stronnictwa: pierwsze sądziło, że do ruchu dochodzi za sprawą „wypadkowego ruchu mechanicznego”, drugie utrzymywało, iż ruch takowy jest wyłącznie skutkiem siły magnetycznej¹⁴⁸. Nieco inny podział opinii przedstawił F. Horain (za „Gazetą Warszawską”). Stwierdził mianowicie, że obok niewierzących, do których zaliczał po największej części przedstawicieli nauki, można było podzielić ludzi na: **realistów**, czyli wierzących w ruch stolików „drżaniem mimowolnym mięśniów popchniętych”, **magnetystów**, widzących w tym ruchu wpływ bezpośredni płynu magnetycznego, oraz **spirytualistów**, „uważających stoliki za obdarzone wolą i rozumem wyższym od ludzkiego”¹⁴⁹.

W każdym razie redakcja „Kuriera Warszawskiego” stała na stanowisku, że rozstrzygnięcie tej kwestii należeć będzie do naukowców. Spodziewano się, że wkrótce „a może nawet dnia dzisiejszego dokonane zostaną

¹⁴⁶ Ibidem

¹⁴⁷ Ibidem

¹⁴⁸ „Kurier Warszawski” 1853, nr 107, 11 (23) IV, s. 534-535.

¹⁴⁹ F. Horain, op.cit., s. 44.

pod okiem tych osób jak najściślejsze doświadczenia, ze wszystkimi fizycznymi przyrządami jak np. igłą magnesową, multiplicatorem, który jak wiadomo jest jak najczulszym na najmniejszą siłę elektryczną itp.”¹⁵⁰ Raz jeszcze „Kurier Warszawski” chwalił własną rzetelność i sprawozdawczą funkcję: „O rezultacie, jaki z tych ważnych doświadczeń wyniknie, nie omieszkamy ze wszystkimi szczegółami podać do wiadomości szanownych czytelników naszych. Tym razem zaś jeszcze, prosimy ich o cierpliwość i pobłażanie, żeśmy w tej tyle drażliwej kwestii nie szli z zapalem za ogólnym popędem, ale utrzymaliśmy stanowisko właściwe, to jest: sprawozdawców”¹⁵¹.

Niestety wbrew oczekiwaniom od tego czasu w „Kurierze” rzeczowe informacje o wirujących stołach pojawiały się rzadziej. 25 kwietnia powtórzono jeszcze, za krakowskim „Czasem” wieści o p. Farbachu i jego salonie magnetycznym¹⁵² (por. „Czas” z 22 IV 1853). Natomiast 26 kwietnia z rozczarowaniem stwierdzono: „Stanęliśmy tedy na kwestii stołowej bez stanowczego rozstrzygnięcia takowej. Rozstrzygnięcie to bowiem jeżeli ma być ostateczne, winno się oprzeć na zasadach nauki, i dlatego też pomimo chybienia skutków w jednym doświadczeniu, próbować będziemy dalej, bo im więcej odkrywamy dowodów na zabicie, tym gruntowniejszym będzie zdanie nasze. Tymczasem dodamy, że w Niemczech już przedmiot ten daleko ozięblej jest traktowany, jak w samych początkach, i że wiara we wprawianie w ruch stołów za pomocą magnetyzmu chwiać się już zaczyna”¹⁵³. Berliński korespondent Kuriera z niechęcią stwierdzał: „Sądziliśmy tutaj, że współziomkowie nieśmiertelnego męża, który w ruch wprawił cały glob ziemski, pogardzą ruchem stołowym, ale widać, że inne czasy, inni ludzie”, a redakcja postanowiła zakończyć sprawę: „Dziś na tym poprzestajemy, a jeżeli w doświadczeniach robionych przez ludzi naukowych, okaże się coś ważnego, nie omieszkamy z całą sumiennością donieść o tym szanownym czytelnikom naszym”¹⁵⁴. Temat wirujących stołów nie zanikł jednak całkowicie – na łamach kolejnego numeru z 27

¹⁵⁰ „Kurier Warszawski” 1853, nr 107, s. 535.

¹⁵¹ Ibidem

¹⁵² „Kurier Warszawski” 1853, nr 109, 13 (25) IV, s. 548.

¹⁵³ „Kurier Warszawski” 1853, nr 110, 14 (26) IV, s. 551.

¹⁵⁴ Ibidem

kwietnia zamieszczono reklamę, która dowodzi tyle tylko, że co niektórzy potrafili jeszcze wykorzystać koniunkturę na tańczące mahonie: „Kto chce robić doświadczenia za stołami, które... jak mur stoją... ale potrawy na nich się obracają, kto chce znowu, aby mu się stoły kręciły za pomocą dobrego piwa bawarskiego, kto chce na koniec, aby wszystko wirowało za pośrednictwem tegoż Bawara i doskonałej muzyki Pana Rajczaka, niechże wstąpi dziś do Restauracji p. Laszkiewicza, pod Złotą Gruszką, a jesteśmy pewni, że tak kompania Rajczaka, jako i wyborne piwo rozwiążą kwestię fenomenalnych wirów magnetycznych”¹⁵⁵.

30 kwietnia gazeta zrelacjonowała pewien dziwny eksperyment. Otóż doświadczeniu poddała się osoba, którą rozebrano i położono na stole. Wówczas „grono ludzi światłych i poświęcających się naukowym badaniom, okoliło ją łańcuchem komunikacyjnym, w sposób, jaki dotąd okalają się stoły, i łańcuch ten utrzymywano przeszło godzinę. Wszystkie objawy, jakich doznają osoby magnetyzowane, okazały się mniej więcej i na osobie na której czyniono to doświadczenie. Kiedy zatem zapewniła doświadczających o niezwykłych uczuciach a nawet i osłabieniu, gdyż puls nawet zwolnił, wówczas wszyscy jednomyślnie rozkazali jej wykonać to, co sobie pomyśleli, a co już poprzednio między sobą ułożyli. Był to po prostu rozkaz podniesienia prawej ręki do góry, tak jak się robi ze stołami, gdy im każą podnosić nogi. Lecz osoba ta oświadczyła wyraźnie, że w żaden sposób nie jest w stanie wykonać tego, czego by żądali, albowiem nie czuje w sobie żadnego popędu kierowania się według ich woli”¹⁵⁶. Autor artykułu sądził, że doświadczenie to miało obalić twierdzenie, jakoby stoły podległe były rozkazowi uczestników, „boć jeżeli z istoty obdarzonej życiem nie możemy wywołać podobnego zjawiska, jak żebyśmy mogli budzić takowe w jednym martwym ciele?” Co więcej, przypuszczał, że „podobne doświadczenia wkrótce zapewne powtórzone zostaną na zwłokach umarłych, a co nam wykażą, doniesiemy czytelnikom naszym”¹⁵⁷. Na szczęście dla co wrażliwszych czytelników, „Kurier” o niczym podobnym już nie informował.

¹⁵⁵ „Kurier Warszawski” 1853, nr 111, 15 (27) IV, s. 556.

¹⁵⁶ „Kurier Warszawski” 1853, nr 114, 18 (30) IV, s. 571.

¹⁵⁷ Ibidem

Plasujące stoły nie tylko rozbudzały ciekawość poważnych uczonych i domorosłych eksperymentatorów, ale stały się też inspiracją dla sztuki. Otóż w „Kurierze Warszawskim” z 27 maja znajdujemy notkę o komedii napisanej przez Stanisława Bogusławskiego, pt. *Stoliki magnetyczne* (z muzyką Małgockiego). Dowiadujemy się stamtąd, że gdy wystawiono ją w teatrze *Rozmaitości* publiczność bardzo dopisała i zapełniła wszystkie dostępne miejsca. Kurier chwalił talent autora, krótko charakteryzując intencję i znaczenie sztuki w kontekście ostatnich wydarzeń: „Zadaniem autora było wystawienie tych śmieszności, które zawsze wynikają i wyniknąć muszą, jeżeli w jakiegokolwiek pojawionej kwestii, albo przejdziemy zakreślone granice, albo z pogardą odepchniemy naukę, a miejsce jej zastąpimy szarlatanerią. Toteż jak najwyborniej wywiązał się z tego zadania autor i sztukę jego raczej jako satyrę, na przesadę i zdrożności ludzkie w kwestii wirujących stołów, aniżeli jako prostą farsę uważać należy”¹⁵⁸. Jeśli wierzyć redakcji, prawie cały teatr zanosił się od śmiechu i oklasków, dzięki grze aktorów, dowcipnym dialogom i scenom. Dzieło kończyło się rozpięciem magnetycznego łańcucha na scenie dla wzbudzenia prądu magnetycznego w dłoniach publiczności, który... natychmiast objawił się hucznymi oklaskami. Godne przytoczenia są fragmenty dotyczące oceny gry aktorskiej oraz treści sztuki: „Rola p. Gapięły, owego pięćdziesięcioletniego zapalonego stołowego adepta, dla którego sama nawet własna jego metryka stała się fałszem, od czasu gdy stoliczek Dulcynei jego, panny Fulgencji, wyciął mu nóżką tylko lat trzydzieści, oddaną została z całą mocą i prawdą, z jaką zwykle oddaje swoje role nasz nieporównany Żółkowski. Toteż ciągle oklaski towarzyszyły wybornej grze jego i owym pełnym dowcipu śpiewkom. Pani Kurcjusz, Henryette, siostrę Gapięły; Pani Mazurowska, Fulgencję; Pan Chomiński, Lwa Warszawskiego, Hektora; i Panna Szymanowska, dowcipną Justysię – czyli te role, na których głównie opiera się komedia, oddali z prawdziwym talentem”¹⁵⁹.

Z lektury kolejnych numerów „Kuriera Warszawskiego” i *Pamiętników miasta Warszawy* Karola Kucza, można by wynieść wrażenie, że zainteresowanie wirującymi stołami było chwilowe i szybko zostało za-

¹⁵⁸ „Kurier Warszawski” 1853, nr 133, 15 (27) V, s. 688.

¹⁵⁹ Ibidem

pomniane, ale w źródłach znajdujemy wskazówki, które poświadczają, że pewna ilość osób jeszcze przez dłuższy czas pozostała wierna nowej modzie; dowiadujemy się o tym z literatury wspomnieniowej.

Jak kilkakrotnie wspominaliśmy, wirujące stoły szybko zdobyły popularność jako rozrywka i atrakcja salonowa. Instytucja salonu, charakterystyczny element ówczesnej obyczajowości wyższych sfer, opierała się na zwyczaju organizowania spotkań w stałych dniach w domach gospodarzy. XIX wiek, obok dawnych, elitarnych salonów arystokratycznych ukształtował także salony organizowane w kręgach inteligencji, bogatego mieszczaństwa i burżuazji. Popularne były również salony artystyczne, a w dobie romantyzmu dużą popularnością cieszyły się organizowane tam występy improwizatorskie. Wiele spośród liczących się salonów prowadziły kobiety, które w ten sposób brały aktywny udział w ważnych wydarzeniach życia intelektualnego i towarzyskiego¹⁶⁰. Być może nieprzypadkowo to właśnie kobietom różni autorzy przypisywali szczególne zamiłowanie do obracania stołami...

Dobrym źródłem dla poznania życia literackich salonów warszawskich połowy XIX wieku są *Wspomnienia o życiu towarzyskim w Warszawie* Pauliny Wilkońskiej. Wilkońska była pisarką, autorką kilku powieści, zaangażowaną w życie towarzyskie Warszawy lat 40. XIX wieku. Jej wspomnienia są m.in. zapisem uczestnictwa w salonach goszczących najpopularniejszych pisarzy, artystów, uczonych i innych, którzy brali czynny udział w kulturalnym życiu Warszawy paskiewiczowskiej¹⁶¹. Wydane w Poznaniu w 1871 r., zawierały luźne obrazki wspomnieniowe, obficie przetkane notatkami anegdotycznymi, tekstami literackimi i fragmentami korespondencji. Pomimo faktu, że treść dzieła Wilkońskiej dotyczy przede wszystkim okresu od 1841 do 1851 roku, czyli do wyjazdu autorki z miasta, to zapiski zawierają też informacje z roku 1855, wtedy bowiem ponownie odwiedziła Warszawę. Autorka zamieściła w swoich wspomnieniach także listy od znajomych mieszkańców stolicy, skąd zresztą

¹⁶⁰ D. Kałwa, op.cit., s. 285-286.

¹⁶¹ Juliusz W. Gomulicki, wstęp, P. Wilkońska, *Moje wspomnienia o życiu towarzyskim w Warszawie*, Warszawa 1959, s. 14-19.

czerpała wiadomości o towarzyskim i kulturalnym życiu stolicy w latach 1851-1859¹⁶².

W świetle powyższego interesujący może nam się wydać treść korespondencji Wilkońskiej z małżeństwem Paszkowskich. W liście datowanym na 31 stycznia 1854 r. znajdujemy m.in. następujący fragment: „Stoliki, ekierki ciągle tu odbywają swoje operacje. Mało jest osób, które by próby nie robiły. A było to, mówię, i powodem smutnych wypadków pomieszania zmysłów z obawy śmierci, wypukanej stołową nogą. Powiadano mi, że panna N. była jasnowidzącą. A bardzo wysiła i wycieńcza osobę pogrążoną w śnie magnetycznym, gdy jej czynią pytania. Otóż były panie takie, które ją zapytywały, jaką suknię mają włożyć na wieczór tańczący!!! Widać w myśli zrobienia podboju”¹⁶³.

Wątki spirytystyczne przewijały się także przez salon Niny Łuszczewskiej, który „przez lat wiele był prawdziwą chlubą Warszawy”, być może dlatego, że zebrania uświetniały wspaniałe improwizacje poetyckie Deotymy, córki Niny. Kiedy Wilkońska odwiedziła Warszawę zimą 1855 roku zwróciła uwagę na zamożne rodziny z Ukrainy, Litwy, Wołynia i Podola, które – prawdopodobnie w związku z wojną krymską – znalazły się w mieście i urozmaicały miejscowe życie towarzyskie. Autorka wspominała, że w czasie poniedziałkowego wieczoru przy okazji rozmowy z dwiema damami z Ukrainy o improwizacji Deotymy, kobiety poruszyły wątek komunikacji z duchami za pomocą stolików: „Pani Ewelina K. – druga Ukrainka, z talentem malarskim – opowiadała mi, że dnia wczorajszego, gdy w małym kółku zajmowały się wirującą ekierką, zapytała pani Helena o swoją charakterystykę i odpowiedź arcytrafna wypadła:

*Prosta jak gołąb, jak dziecię niewinna;
Nie ma tej siły, którą mieć powinna.*

Wirujący stolik, ekierki itp. były wtedy na porządku dziennym w Warszawie”¹⁶⁴. kiedy nieco później Wilkońska odwiedziła Ignacego Badeni, również u niego zaobserwowała zainteresowanie duchami: „Wrażenio-

¹⁶² Ibidem, s. 14-19.

¹⁶³ P. Wilkońska, op.cit., s. 161.

¹⁶⁴ Ibidem, s. 55.

wy jego umysł i pragnącą duszę zajmowały szczególnie wirujące stoliki i ekierki. Mówił ze mną wiele, bardzo wiele o tym; a z jakim wyrozumowaniem, z jaką badawczą nauką i prawdziwie religijnym uczuciem. Napisał także głęboką pod tym względem rozprawę, zajmującą niezmiernie, analizując wyrocznie Sybill greckich i tajemnice eleuzyjskie”¹⁶⁵. Przytoczone fragmenty pozwalają nam zaryzykować stwierdzenie, że od masowych doświadczeń z wirowaniem stołów zaczęto prowadzić doświadczenia z udziałem ekierek czy innych wskaźników; podobnie zresztą było na zachodzie Europy. Tu i tam pojawiali się też intelektualiści, których poszukiwania na polu filozofii czy metafizyki doprowadziły do szczególnego zainteresowania zjawiskami spirytystycznymi.

IV. Koncepcje

Mesmeryzm

Pośród artykułów i opinii prasowych, które wyżej przytoczyliśmy, znalazło się wiele próbowało zgłębić istotę zjawiska wirującego stołu. W połowie XIX wieku ukształtował się wachlarz rozmaitych teorii wyjaśniających ten fenomen, od naukowych po pseudonaukowe i religijne.

Na początku najczęściej interpretowano to zjawisko w duchu magentyzmu zwierzęcego, oryginalnej koncepcji sformułowanej przez Franza Antona Mesmera. Jego koncepcje cieszyły się w pierwszej połowie XIX wieku dużą popularnością w niemieckich ośrodkach akademickich, mimo iż wielu uznawało je za anachroniczne i niedostatecznie poparte dowodami. Mesmeryzm był też chwytliwą doktryną medyczną, wyjaśnienia powinniśmy szukać przede wszystkim w jego aspekcie fizykalnym. Otóż Mesmer był przekonany, że świat zanurzony jest w kosmicznym fluidzie, utrzymującym przy życiu wszystkie organizmy dzięki swojemu przepływowi. Ów fluid magnetyczny był realny, materialny, stanowił siłą ożywiająca ludzkie ciało. Mesmer swojej teorii fizykalnej nie rozwijał w próżni. Nawiązywał m.in. do dawnych koncepcji Newtona. Sądził zatem, że skoro prawa Newtona potwierdzały intuicyjnie przeczuwaną od czasów starożytnych zasadniczą jedność wszechświata podległego prawom, działanie owych praw w całym uniwersum można było tłumaczyć przyjmując hipot-

¹⁶⁵ Ibidem, s. 156.



Franz Anton Mesmer
Foto Arch.

tezę istnienia eteru, uniwersalnego fluidu, siedliska życia, który stanowi materialny, lecz bardzo subtelny przewodnik wszelkiej energii. Bożena Płonka-Syroka w monografii poświęconej dziejom mesmeryzmu przybliżyła istotę teorii uniwersalnego fluidu: „Przyjął [Mesmer], że istnieją fale, występujące w atmosferze i oddziałujące na wszystko, co znajduje się na Ziemi. Wychoząc z gwiazd i planet pod postacią gazu, niewidzialnego i nieuchwytnego, wypełniają cały wszechświat. Cechuje je nieustanny ruch, przyływy i odpływy – podlegające prawom fizyki. Zdaniem Mesmera, ta

gazowa substancja ma charakter fizyczny, poddaje się przeto fizycznym oddziaływaniom, np. działaniu magnesu. Mechanizm oddziaływania kosmicznego fluidu na ludzki organizm był dla Mesmera całkowicie fizyczny, materialny¹⁶⁶. Zwolennicy tego rozwiązania pojmowali fluid także w duchu panteistycznym, traktując go niczym prątworkiwo, emanację rozumnej natury, działającą celowo w kierunku utrzymania zanurzonych w niej stworzeń¹⁶⁷.

W duch doktryny Mesmera magnetyzer leczył poprzez skupianie w sobie mocy kosmicznej energii eteru, był przekazicielem siły natury. Jeśli więc możliwe było gromadzenie owego fluidu w człowieku, również wirowanie stołów – w oczach wielu zwolenników tej teorii – mogło być skutkiem wylania w nie owego „uniwersalnego płynu”, „energii” czy „fluidu” z ludzkich rąk.

Czy koncepcja powszechnego fluidu odzwierciedla rzeczywistość? Już specjalna komisja powołana przez rząd francuski jeszcze w 1784

¹⁶⁶ B. Płonka-Syroka, *Mesmeryzm. Od astrologii do bioenergoterapii*, Wrocław 1994, s. 25-26.

¹⁶⁷ *Ibidem*, s. 64.

r., w skład której weszli m.in. Lavoisier i Franklin, uznała, że „fluid zwierzęco-magnetyczny ani jednemu z naszych pięciu zmysłów nie jest dostępny” i że nic ich zdaniem nie wskazuje na jego istnienie, a efekty lecznicze Mesmera zachodzą wskutek dotknięcia, pobudzonej wyobraźni i mechanicznego naśladowania¹⁶⁸. Jednakże z drugiej strony wielu ludzi interesujących się wirującymi stołami, a szczególnie ci, którzy niechętnie przyjmowali interpretację spirytystyczną, właśnie w mesmeryzmie szukało rozwiązania zagadki tego fenomenu. Myślenie takie było nieobce nawet duchownym katolickim¹⁶⁹, którzy podjęli temat zjawisk mediumicznych.

Michael Faraday i wirujące stoły

Sceptycznie nastawieni uczeni próbowali odpowiedzieć na podstawowe pytania związane z rodzącym się spirytyzmem – dlaczego stoły stukają i poruszają się? Dlaczego w sytuacjach wolnych od oszustwa, pod wpływem ludzkich rąk przesuwają się talerzyki i ekierki? Dla wielu zadowolającą odpowiedź przyniosły odkrycia znakomitego fizyka i chemika angielskiego Michaela Faradaya z 1852 roku. Dzięki prostemu eksperymentowi przekonał się, że ruchy tych przedmiotów są spowodowane **mimowolnymi ruchami** rąk ludzkich. Faraday dowiódł tego, wykorzystując przyrząd złożony z dwóch tekturek i szklanych wałków między nimi. Do górnej tekturki przymocowana była słomka jako wskaźnik ruchu. Badany opierał lekko dłoń na górnej tekturce i musiał utrzymać przyrząd w bezruchu. Spełnienie tego polecenia było proste dopóki patrzył na słomkę i był w stanie kontrolować swoje ruchy, ale kiedy odwrócił wzrok, tekturka zaczęła przesuwać się raz w przód, raz w tył, mimo że starał się nie dopuszczać do mimowolnych ruchów¹⁷⁰.

Doświadczenie Faradaya było pierwszym krokiem do zrozumienia większości z opisywanych przypadków. Potem dostrzeżono także, że ruchy rąk, choć mimowolne, nie są całkiem przypadkowe, lecz podlegają **bodźcom myślowym**. Dzieje się tak choćby w przypadku wahadełka ze

¹⁶⁸ A.K. Wróblewski, op.cit., s. 171.

¹⁶⁹ por. wypowiedzi ks. P. Semeneni na łamach „Przeglądu Poznańskiego”

¹⁷⁰ K. Boruń, S. Manczarski, *Tajemnice parapsychologii*, Warszawa 1977, s. 20-21.



Michael Faraday
Foto Arch.

sznurkiem, na którym zawieszono ciężarek. Mimo starania, aby trzymać wahadełko bez ruchu, ciężarek po pewnym czasie zakoleysze się zgodnie z życzeniem, jeśli trzymający go człowiek będzie myśleć o określonym kierunku ruchu. Odkryte później **ruchy ideomotoryczne** mogłyby zatem tłumaczyć tworzenie komunikatów spirytystycznych, a medium byłoby tu szczególnym uczestnikiem seansu, który ma szczególnie rozwinięte zdolności ideomotoryczne, przejmując inicjatywę i to wpływ jego wyobrażeń decyduje o ruchach stolika czy talerzyka. Z czasem podłoże czynności ideomo-

torycznych zostało wyjaśnione dzięki badaniu prądów czynnościowych w układzie nerwowym człowieka, zaś rolę powyższych w komunikacji spirytystycznej ukazały wyniki badań dokonane za pomocą urządzenia zwanego kimografem¹⁷¹.

Nie można oczywiście zaprzeczyć, że z wielu przypadkach takie wyjaśnienie okazało się prawidłowe, ale już u zarania ruchu spirytystycznego w trakcie eksperymentów dochodziło do zdumiewających efektów fizycznych, jak choćby lewitacje stołów czy wyraźne oddziaływanie medium na przedmioty fizyczne bez ich dotykania (przypadki psychokinezy), które trudno było wyjaśnić sceptykom. Ponadto dzięki rozwiniętej komunikacji spirytyści wprowadzili metodę analizy i selekcji przekazów i otrzymywali przekazy mediumiczne, które wielu uczonych skłoniły do przyjęcia **hipotezy spirytystycznej**.

¹⁷¹ Ibidem, s. 21-23.

Wyjaśnienia i interpretacje

Kodyfikator spirytyzmu, Allan Kardec, w swoim dziele pt. *Księga Mediów* wydanym po raz pierwszy w 1861 r., streścił większość teorii, przy pomocy których w różnych środowiskach próbowano wyjaśniać fizyczne i inteligentne zjawiska mediumiczne.

Byłyby to kolejno: koncepcja szarlataństwa; obłądu; halucynacji; trzeszczącego mięśnia; przyczyn fizycznych; promieniowania; somnambulizmu; koncepcja diaboliczna lub demoniczna (pesymistyczna); optymistyczna; unispirytystyczna lub monospirytystyczna, oraz koncepcja materialnej duszy. Jako że część z nich wystąpiła już w przytaczanych przez nas źródłach, w celach syntetycznych krótko je opiszemy¹⁷²:

1) koncepcja **szarlataństwa** – ze względu na fakt, iż zjawiska można było naśladować, wielu sądziło, że są mistyfikacją. Potwierdzały to także kolejne przypadki przyłapywania mediów na oszustwie.

2) koncepcja **obłądu** – wyłącznie szaleńcy i fanatycy uznają zjawiska spirytystyczne za rzeczywiste.

3) koncepcja **halucynacji** – obserwator jest uczciwy, ale wierzy w coś, czego tak naprawdę nie widzi.

4) koncepcja **trzeszczącego mięśnia** – wyjaśnienie zjawisk dźwiękowych, np. pukania dobywającego się rzekomo ze stołu. W 1859 r. Jobert (de Lamballe) ogłosił przed Akademią Medyczną odkrycie, że celowe lub mimowolne skurcze ścięgna mięśnia strzałkowego mogą służyć naśladowaniu werbli, a nawet odgrywać rytmiczne arie. Na tej podstawie doszedł do wniosku, że ludzie sądzący, iż słyszą stukanie dobywające się z wnętrza stołu, są ofiarami oszustwa lub złudzenia (byłoby tak w przypadku sióstr Fox)¹⁷³.

5) koncepcja **przyczyn fizycznych** – przypisywanie ruchów działaniu magnetycznemu, elektryczności bądź oddziaływaniu jakiegoś fluidu.

6) koncepcja **promieniowania** – jeśli w trakcie doświadczenia stwierdzono występowanie inteligentnej przyczyny, część osób źródła owej inteligencji upatrywało w medium lub w osobach obecnych, których inteligencje miałyby promieniować na zasadzie podobnej do rozchodzenia się promieni świetlnych i fal dźwiękowych.

¹⁷² A. Kardec, *Księga mediów*, Katowice 2003, s. 85-103.

¹⁷³ Ibidem

7) koncepcja **kolektywnej duszy** – podobna do powyższej, ale różni się tym, że opowiada się za tym, że w czasie eksperymentu „dochodzi tylko do manifestacji duszy medium, lecz identyfikuje się ona z duszami wielu innych osób – obecnych lub nie – przyjmując postać swego rodzaju kolektywnej całości, w której współistnieją zdolności, inteligencja i wiedza wszystkich tych osób”¹⁷⁴.

8) koncepcja **somnambuliczna**¹⁷⁵ – zakłada, że źródłem wszelkich inteligentnych komunikatów otrzymywanych w czasie doświadczeń spirytystycznych jest dusza medium. Medium jest w stanie wypowiadać się o sprawach wykraczających poza sferę jego wiedzy za sprawą przejściowego nadpobudzenia zdolności umysłowych, swego rodzaju ekstatycznego lub somnambulicznego stanu, który rozbudza lub rozwija inteligencję medium.

9) koncepcja **pesymistyczna, diaboliczna lub demoniczna** – ma podłoże religijne. Uznawszy udział obcej inteligencji, niektórzy dostrzegli w manifestacjach dzieło szatańskie. Ich zdaniem diabeł lub demony mogą komunikować się z ludźmi właśnie w taki sposób.

10) koncepcja **optymistyczna** – przeciwieństwo powyższej. Jej autorzy twierdzą, że przyczynę zjawisk mediumicznych stanowią tylko duchy dobre. Zakładają, że dusza uwolniona od materii nie jest już niczym ograniczona i z pewnością dysponuje wykształceniem oraz mądrością wyższego rzędu.

11) koncepcja **unispirytystyczna lub monospirytystyczna** – kolejna o silnym zabarwieniu religijnym. Zakłada, że z ludźmi komunikuje się tylko jeden duch, którym jest opiekujący się Ziemią Chrystus.

12) koncepcja **multispirytystyczna lub polispirytystyczna** – zjawiska spirytystyczne są wywoływane przez pozacielesne istoty inteligentne, inaczej mówiąc, przez Duchy, które zarazem są duszami ludzi żyjących na ziemi. Współtworzą świat niewidzialny; znajdują się wszędzie, zamieszkują nieskończoną przestrzeń, są nieustannie wokół ludzi, będąc jedną z sił natury, wpływają na świat fizyczny i psychiczny.

¹⁷⁴ Ibidem, s. 92.

¹⁷⁵ somnambulik – tutaj w znaczeniu osoby pogrążonej w śnie hipnotycznym lub transie, mogący mówić, słyszeć, widzieć, czuć i wykonywać rozmaite czynności.

13) koncepcja **materialnej duszy** – spirytyści zakładali istnienie w człowieku trzech substancji: ciała, duszy, ciała duchowego (fluidalnej powłoki duszy, łącznika z materią). Zwolennicy koncepcji materialnej duszy zakładali z kolei, że dusza i ciało duchowe nie różnią się od siebie, albo też, że ciało duchowe jest duszą.

Co z tego wynika?

Temat naszego artykułu stwarza paradoksalną sytuację, kiedy u progu historii polskiego spirytyzmu musimy już zakończyć opowieść. Wraz z kończącym się rokiem 1853 wirujące stoły dla większości społeczeństwa polskiego pozostały taką samą zagadką jak w chwili, gdy wiosną siadano do pierwszych stołowych płasów. Był to jednak dopiero początek zainteresowania spirytyzmem eksperymentalnym. Wirujące stoły, traktowane jako masowa rozrywka, zabawa salonowa, metoda wróżbiarstwa, słusznie były potępiane przez ówczesną prasę. Z drugiej strony zjawisko wirowania i unoszenia stołów i rodzący się mediumizm, otworzyły drogę do poznania zupełnie nowej dziedziny wiedzy i słusznie zachęcano, aby tematem zajęli się poważni uczeni. I rzeczywiście, kiedy powszechna fascynacja zjawiskiem minęła, zajęli się nim ludzie, którzy korzystając ze swoich zdolności postanowili wyjaśnić co kryje się za zjawiskami spirytystycznymi. Wypada więc zaznaczyć choćby zarys historii tego ruchu, który począł inspirować wielu intelektualistów w Europie, również na ziemiach polskich.

Kilka lat po wydarzeniach, które opisaliśmy, w 1857 roku Allan Kardec (właściwie: Hippolyte Leon-Denizard Rivail) – francuski uczony, pedagog, lingwista, opublikował owoc swoich badań mediumicznych: *Księgę Duchów*, zawierającą podstawowe zasady spirytyzmu (to właśnie Kardec stworzył słowo „spirytyzm”, aby odróżnić je od terminu „spirytualizm”). Rozprawa wywołała ogromne poruszenie wśród miłośników wirujących i pukających stolików oraz wielu uczonych, literatów i publicystów. Dzieło zawierało wykład **spirytyzmu**, który przybrał formę systemu filozoficznego. Spirytyzm był swoistą próbą połączenia dotychczas rozproszonej wiedzy religijnej z pozytywistycznym duchem epoki. Jako oryginalna synteza myśli chrześcijańskiej, dorobku starożytnej filozofii i wiedzy eksperymentalnej, wyjaśniał, że miejsce człowieka w przyrodzie

ma swój cel, sens i ewolucyjny charakter; przynosząc logiczne rozwiązanie wielu dotychczas nierozwiązanych zagadek, stał się atrakcyjny dla intelektualistów epoki. Metoda otrzymywania i analizy przekazów spirytystycznych przez Kardeca opierała się na długich listach pytań, które zadawał na seansach. W celu uniknięcia oszustw i weryfikacji rozbieżności, zadawał te same pytania w wielu miejscach przy wykorzystaniu różnych mediów, uzyskując w ten sposób komunikaty pochodzące z różnych źródeł. Z czasem ta działalność znacznie się poszerzyła, a Kardec stworzył sieć korespondentów z różnych krajów. W 1858 roku założył Paryskie Towarzystwo Studiów Spirytystycznych i wydał pierwszy numer „Przeglądu Spirytystycznego”, który w następnych latach reprezentował dorobek badawczy francuskiego ruchu spirytystycznego. Tłumacz francuskiej literatury spirytystycznej Przemysław Grzybowski tak charakteryzował filozofię Kardeca: „Istotę skodyfikowanej przez H.L.D. Rivaila teorii stanowią idee miłości, miłosierdzia i tolerancji; poszanowania człowieka, jego pracy, cierpienia i codziennych zmagają; równości pod względem płci, rasy, religii i majątku; istnienie nieśmiertelnej duszy, która po śmierci ciała materialnego ma przed sobą przyszłość i możliwości ograniczone tylko jej własną wolą”¹⁷⁶.

Jak można się było domyśleć, już u zarania francuskiej historii spirytyzmu pojawiły się tam polskie wątki, co nie dziwi, jeśli zważyć na kontakty Polaków z emigracją i brak bariery językowej wśród wykształconych ludzi. Dlatego też uważny czytelnik w dziełach Allana Kardeca dostrzeże też komunikaty otrzymane na ziemiach polskich. I tak w *Ewangelii według spirytyzmu* wydanej po raz pierwszy we Francji w 1864 roku, znajdujemy treść przekazu otrzymanego... w Krakowie w 1861 r., pod którym widnieje podpis „Ducha opiekuńczego”. Zacytujmy fragment: „Powiedziałem już wam ostatnio, moje drogie dzieci, że miłosierdzie bez wiary nie wystarcza, by zaprowadzić między ludźmi porządek społeczny, który mógłby uczynić ich szczęśliwymi. Powinienem być raczej powiedzieć, że miłosierdzie jest niemożliwe bez wiary. Możecie oczywiście znaleźć wspaniałomyślne dzieła u osób, którym obca jest religia, ale prawdziwe miłosierdzie, wraz wyrzeczeń i ciągłego poświęcenia wszelkich egoistycznych interesów może zostać zainspirowane jedynie przez wiarę, gdyż tylko ona sprawia,

¹⁷⁶ P. Grzybowski, *Przedmowa tłumacza*, A. Kardec, *Księga Mediów*, s. 31.

że jesteśmy w stanie nieść z odwagą i wytrwałością krzyż tego życia”¹⁷⁷. Z kolei w innym dziele Kardeca, *Niebie i piekle według spirytyzmu*, wydanym w 1865 roku, poznajemy szczegóły z wywołania ducha Szymela Slizgola, ubogiego żyda z Wilna, który zmarł w maju 1865 roku. 15 czerwca. W trakcie posiedzenia Paryskiego Towarzystwa Studiów Spirytystycznych uczestnicy zwrócili się do niego z informacją, która poświadcza, że musieli utrzymywać korespondencję z sympatykami spirytyzmu, którzy zamieszkiwali Wileńszczyznę: „Najważniejsze szczegóły z pańskiego życia poznaliśmy dzięki listowi z Wilna. Ponieważ informacje te wzbudziły w nas wiele sympatii do pana, chcieliśmy z panem wejść w kontakt”¹⁷⁸.

Pozostawmy jednak na boku prace Kardeca i jego towarzystwa spirytystycznego i skupmy się ponownie na ziemiach polskich. Nadal na opracowanie historyków czeka wątek powiązań między hr. Aleksandrem Branickim i Zygmuntem Krasińskim a Danielem Dunglasem Homem – jednym z najsłynniejszych mediów XIX wieku, które mimo usilnych prób eksperymentatorów nigdy nie zostało przyłapane na oszustwie. Sprawą rodzącego się spirytyzmu interesował się także filozof Ferdynand Trentowski, który tłumaczył owe zjawiska „organiczną elektrycznością” i twierdził („Panteon wiedzy ludzkiej” III, 140), że zna ich tajemnicę „i sam mógłby robić cuda i dziwy jak Swedenborg, gdyby tylko chciał”¹⁷⁹. Znowuz kilka lat później, w lipcu 1869 roku we Lwowie ukazał się pierwszy numer miesięcznika „Światło Zagrobowe”, który wychodził przez rok pod redakcją Malwiny Gromadzińskiej (żony zamożnego krawca), ma-



Allan Kardec
Foto Arch.

¹⁷⁷ A. Kardec, *Ewangelia według spirytyzmu*, Warszawa 2010, s. 188.

¹⁷⁸ Idem, *Niebo i piekło według spirytyzmu*, Katowice 2009, s. 393.

¹⁷⁹ L. Szczepański, op.cit., s. 58.

jącej wsparcie francuskiego emigranta Letronne'a. Czasopismo było prowadzone w duchu systemu Kardeca, ale szybko okazało się, że lwowscy spirytyści nie mieli tyleż zmysłu krytycznego, co ich mistrz. Ich naiwność (która wyrażała się publikacją dziwacznych objawień rzekomo otrzymanych od duchów znanych ludzi) z czasem wywołała niechęć i krytykę w różnych środowiskach¹⁸⁰.

Z kolei w późniejszych latach działała grupa warszawskich spirytystów, skupiona wokół Witolda Chłopickiego. Ten w latach 1902-1907 wydawał dwutygodnik „Dziwy życia”, poświęcony „badaniom spirytyzmu (mediumizmu), jasnowidzenia, telepatii”. Liczne rewelacje spirytystyczne ogłaszał też, już w okresie międzywojennym, dr Ksawery Watraszewski (pod pseudonimem Franciszek Habdank), erudyta, myśliciel, długoletni lekarz naczelny Szpitala Ujazdowskiego w Warszawie i przyjaciel Juliana Ochorowicza, najśłynniejszego polskiego badacza mediumizmu i pioniera parapsychologii. Spirytyzm kwitł w II Rzeczypospolitej i zdobywał nowych zwolenników aż do wybuchu II wojny światowej. Kiedy w latach 30. XX wieku Ludwik Szczepański opisywał stan ówczesnego ruchu spirytystycznego w Polsce, tak go pokrótce scharakteryzował: „Spirytyzm w Polsce nie jest zorganizowany i reprezentowany przez stowarzyszenia, krzewi się jednak w licznych kółkach prywatnych po miastach, a szczególnie wśród ludności robotniczej na Śląsku Cieszyńskim i Górnym”¹⁸¹. Istotnie na Śląsku Cieszyńskim działała wówczas bardzo aktywna grupa spirytystów, spośród których najbardziej wyróżniali się Józef Chobot i medium Agnieszka Pilchowa. Spirytyści śląscy wydawali także liczną literaturę spirytystyczną, tłumaczyli dzieła znanych spirytystów: Allana Kardeca, Leona Denis, Gabriela Delanne'a itp., które publikowali w formie odrębnych pozycji książkowych, oraz na łamach własnych periodyków, tj. „Odrodzenia” wydawanego do 1928 roku i „Hejnału”, którego istnienie przerwał wrzesień 1939 roku. W okresie międzywojennym działało również Polskie Towarzystwo Badań Psychiczych. W latach 1925-1929 w Warszawie ukazywał się kwartalnik pt. „Zagadnienia Metapsychiczne”. Kulminacją rozwoju metapsychiki w Polsce były eksperymenty z udziałem słyn-

¹⁸⁰ Ibidem, s. 58-59.

¹⁸¹ Ibidem, s. 59.

nych na całym świecie mediów: Jana Guzika i Teofila Modrzejewskiego (pseudonim: Franek Kluski) w latach 20. XX wieku¹⁸². Jako wydarzenie szczególnej wagi należy odnotować Międzynarodowy Kongres Metapsychiczny, zorganizowany w sierpniu 1923 roku w Warszawie, którego otwarcie zaszczylicili przedstawiciele Uniwersytetu Warszawskiego, Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Ministerstwa Zdrowia, Rady miejskiej m. Warszawy, a także Towarzystwa Lekarskiego, Uniwersytetu Lwowskiego i innych towarzystw naukowych w Polsce. Wydarzenie to zbiegło się ze szczytem zainteresowania metapsychiką i spirytyzmem w dotychczasowych dziejach naszego kraju¹⁸³. Tak więc stała się rzecz niesłychana – niepoważna rozrywka, jaką były wirujące stoły w połowie XIX wieku, dała początek poważnej dziedzinie, która skupiła wokół siebie uczonych chcących wyjaśnić zagadkę ludzkiego bytu i zajrzeć poza zasłonę życia pośmiertnego.

¹⁸² zob. J. Chobot, *Nowoczesny ruch spirytualistyczny z szczególnym uwzględnieniem Polski*, Wiśła 1937, s. 149-170.

¹⁸³ N. Jastrzębska, *Spirytyzm i jego zjawiska*, Warszawa 1920, s. 89.



Domowe lekcje moralności

Przegląd spirytystyczny, marzec 1861

(Przesłała pani hrabina F... z Warszawy, medium. Tekst przetłumaczony z języka polskiego¹).

I

Moje drogie dzieci, wasz sposób postrzegania Bożej woli jest błędny, gdyż bierzecie wszystkie wydarzenia za wyraz tego, co musi nastąpić. Święta wola Boga wyraża zawsze Jego miłość, więc przynosi łaskę i błogosławieństwo, a gdy człowiek oddala się od właściwej drogi, sprowadza na siebie problemy, które są wyłącznie ostrzeżeniami. Niestety współczesny człowiek, oślepiiony pychą swojego ducha albo zanurzony w bagnie swych żądz, nie chce ich zrozumieć. Wiedzcie, moje dzieci, że zbliża się czas, gdy wola Boża nastanie na Ziemi. Wówczas biada temu, kto ośmieli się jej przeciwstawić – zostanie złamany jak trzcina, podczas gdy ci, którzy się jej poddadzą, otworzą przed sobą skarby nieskończonego miłosierdzia. Widzicie tym samym, że jeśli wola Boga wyraża Jego miłość, a co za tym idzie jest niezmienna i wieczna, każdy akt buntu przeciw niej, choć towarzyszy mu cierpienie, za którym stoi niezrozumiała mądrość, jest tymczasowy i przelotny, a więc stanowi raczej dowód cierpliwości i miłosierdzia Boga niż wyraz Jego woli.

¹ Jako że tekst w języku polskim nie zachował się, odtworzyliśmy go na podstawie francuskiego tłumaczenia, które Allan Kardec włączył do marcowego numeru Przeglądu Spirytystycznego z 1861 r.

II

Dostrzegam z radością, moje dzieci, że wasza wiara nie słabnie pomimo ataków sceptyków. Gdyby wszyscy ludzie przyjęli z tą samą gorliwością, wytrwałością, a przede wszystkim czystością intencji tę niezwykłą manifestację Bożej dobroci i nowe drzwi otwarte dla waszego rozwoju, byłby to ewidentny dowód na to, że świat nie jest ani zły, ani tak zubożniały, na jaki wygląda, a także – czego nie można przyjąć – że ręka Boża niesprawiedliwie przygniotła ludzi. Nie dziwcie się więc zarzutom, które spirytyzm napotyka na całym świecie. Ponieważ jego przeznaczeniem jest walka i zwycięstwo nad egoizmem oraz doprowadzenie do triumfu miłosierdzia, stanowi w sposób naturalny obiekt prześladowań egoizmu i fanatyzmu, który często bierze się z tego pierwszego.

Pamiętajcie to, co wypowiedziano przed wieloma wiekami: „Wielu będzie powołanych, lecz mało wybranych”. Dobro, które pochodzi od Boga zawsze jednak zatriumfuje nad złem pochodzącym od ludzi.

III

Bóg zesłał na Ziemię wiarę i miłosierdzie, by pomóc ludziom w dokonaniu wstrząsu w podwójnej tyranii grzechu i samowoli. Nie można wątpić, że gdyby skorzystali oni z tych dwóch Bożych darów, już dawno osiągnęliby rezultaty na tyle doskonałe, na ile pozwala natura ludzka i stan fizyczny waszego globu. Nastąpiłoby to, o ile ludzie nie pozwoliliby wierze zgasnąć, a sercom uschnąć. Wydawało im się nawet przez moment, że mogą się bez niej obyć i ratować się wyłącznie miłosierdziem. Wówczas narodziły się liczne społeczne systemy, dobre pod względem intencji, która je stworzyła, ale pełne wad i niepraktyczne w swojej formie. A czemu nie można ich zastosować – zapytacie? Czyż nie opierają się na ludzkiej bezinteresowności? Tak, bez wątpienia. Ale żeby oprzeć coś na bezinteresowności, ta musi istnieć, a nie wystarczy jej zadekretować – trzeba do niej ludzi zainspirować. Bez wiary, która przynosi pewność nagrody czekającej po śmierci, bezinteresowność w oczach egoisty jest oszustwem. To dlatego systemy oparte jedynie na materialnych interesach nie są stabilne i rzeczywiście jest prawdą, że człowiek nie jest w stanie zbudować nic harmonijnego i trwałego, jeśli brak mu wiary, która nie tylko dodaje mu wyż-

szej siły moralnej, stojącej ponad siłą fizyczną, ale zapewnia też wsparcie świata duchowego i pozwala czerpać ze źródła Bożej wszechmocy.

IV

„Nawet jeśli wykonacie wszystko, co powinniście wykonać, postrzegajcie siebie jako bezużyteczne sługi”. Te słowa Chrystusa uczą was, że pokora jest najistotniejszą podstawą wiary i jednym z pierwszych warunków miłosierdzia. Wierzący nie zapomina, że Bóg zna wszystkie niedoskonałości; nie próbuje zatem nigdy uchodzić w oczach bliźniego za lepszego, niż jest. Człowiek pokorny przyjmuje z łagodnością zarzuty, które mu stawiają, jakkolwiek byłyby niesprawiedliwe. Wiedźcie bowiem dobrze, że niesprawiedliwość nie irytuje nigdy sprawiedliwego, ale gdy ktoś wskaże palcem zatrutą ranę na waszej duszy, a wasze twarze zaczerwienią się ze wstydu, będzie to znaczyło, że ukrywacie w sobie pychę. Pycha, moje dzieci, jest największą przeszkodą w dążeniu do doskonałości, ponieważ przez nią nie jesteście w stanie czerpać korzyści z lekcji, które otrzymujecie. Jeśli będziecie ją zwalczać bez wytchnienia i bez ustanku, wykonacie najlepszą pracę dla waszego rozwoju.

V

Jeśli spojrzycie na otaczający was świat, zobaczycie, że wszystko jest w nim zespolone: harmonią świata materialnego jest piękno. Jest on jednak tylko mniej istotną częścią dzieła stworzenia. Harmonią świata duchowego jest miłość, która pochodzi od Boga i wypełnia przestrzeń, prowadząc dzieło stworzenia ku swojemu stwórcy. Spróbujcie, moje dzieci, wypełnić nią serca. Wszystko, czego dokonacie, nie zda się wam na nic, jeśli nie oprzecie się na tym prawie. Jedynie miłość, gdy zapewnicie jej triumf na Ziemi, sprowadzi do was królestwo Boże obiecane przez apostołów.



Anioł cholery

Przegląd spirytystyczny, maj 1861

Jeden z naszych korespondentów z Warszawy pisze nam, co następuje: „.... Ośmielam się zwrócić państwa uwagę na fakt tak zadziwiający, że należałoby go umieścić w kategorii absurdu, gdyby nie to, że charakter osoby, która mi o nim opowiedziała, stanowi gwarancję jego prawdziwości. My wszyscy, którzy na temat spirytyzmu wiemy to, co za pana pośrednictwem zostało tak mądrze przedstawione, a przynajmniej uważamy, że dobrze to zrozumieliśmy, nie potrafiliśmy wyjaśnić tego zdarzenia. Pozostawiam je więc ocenie redakcji, prosząc, by wybaczył mi pan, jeśli uzna po zapoznaniu się z tą opowieścią, że jest ona niegodna głębszej analizy, a jej przeczytanie było zwykłą stratą czasu. Oto zdarzenie, o którym mowa:

Wspomniany przeze mnie poniżej mężczyzna znajdował się w 1852 r. w Wilnie, mieście na Litwie, które wówczas było dotknięte epidemią cholery. Jego córka, urocze dwunastoletnie dziecko, było obdarzone wszelkimi cechami, które świadczą o wyższej naturze. Od najmłodszych lat odznaczała się wyjątkową inteligencją, dobrocią serca i zaprawdę anielską prostodusznością. Była jedną z pierwszych osób w naszym kraju, które posiadały zdolności mediumiczne i cieszyły się zawsze wsparciem Duchów bardzo wysokiego rzędu. Choć nie była somnambuliczką, często przewidywała przyszłe zdarzenia i zawsze przepowiadała je bezbłędnie. Przytoczenie tych informacji wydaje mi się niezbędne, by można było ocenić jej szczerłość.

Pewnej nocy, zaraz po zgaszeniu świec, dziewczyna przed zaśnięciem ujrzała obok swojego łóżka siną i zakrwawioną postać staruszki, na widok której zadrzała ze strachu. Kobieta zbliżyła się do niej i powiedziała:

»Jestem cholera i przyszedłam prosić cię o pocałunek. Jeśli mnie pocałujesz, wrócę tam, skąd przybyłam, a miasto się ode mnie uwolni«. Bohaterska dziewczyna nie cofnęła się przed poświęceniem. Musnęła wargami lodowatą i wilgotną twarz staruszki, a zjawa – jeśli rzeczywiście nią była – zniknęła. Przestraszone dziecko uspokoiło się dopiero, gdy wtuliło się w ramiona ojca, który choć niczego nie rozumiał, był przekonany, że córka mówiła prawdę. Nikomu o tym jednak nie powiedziano. Około południa w domu pojawił się lekarz, przyjaciel rodziny. »Przynoszę wam dobrą wiadomość – powiedział. – Tej nocy do szpitala dla choleryków, który właśnie odwiedziłem, nie trafił żaden chory«. Od tego dnia cholera rzeczywiście przestała zagrażać miastu.

Mniej więcej trzy lata później mój znajomy udał się ponownie z rodziną w to samo miejsce. Gdy tam przebywali, wybuchła raz jeszcze epidemia cholery, a jej ofiary liczono w setkach. Pewnej nocy ta sama staruszka pojawiła się przy łóżku dziewczyny i poprosiła znów o to samo, dodając, że jeśli prośba zostanie spełniona, tym razem opuści już miasto na zawsze. Dziewczyna nie zawahała się ani przez chwilę, podobnie jak uczyniła to wcześniej. Zobaczyła wówczas, jak otwiera się grób i jak płyta nagrobna zamyka się nad kobietą. Epidemia ucichła w cudowny sposób i z tego, co wiem, nie odnowiła się już później w Wilnie. Czy chodziło o halucynację czy o rzeczywistą wizję? Tego nie wiem. Jedyne, o czym mogę zaświadczyć i w co nie mogę wątpić, to szczerść dziewczyny i jej rodziców”.

Zdarzenie to jest rzeczywiście dość wyjątkowe. Sceptycy z pewnością stwierdzą, że chodzi o halucynację. Ale dużo trudniej byłoby wyjaśnić im ten zbieg okoliczności związany z namacalnym faktem, którego nic nie zapowiadało. Gdy doszło do niego po raz pierwszy, można go było rzucić na przypadek, jak to z wygody czyni się ze wszystkim, czego się nie rozumie. Ale jeżeli coś ma miejsce dwukrotnie i w identycznych okolicznościach, to musi chodzić o coś dużo bardziej niezwykłego. Jeżeli uznamy za fakt, że miała miejsce tego rodzaju wizja, należałoby wyjaśnić, kim była owa kobieta. Czy chodziło rzeczywiście o anioła, który zwalczał cholere? Czy epidemie miałyby być uosobione w pewnych Duchach, których zadaniem było ich wywoływanie i kończenie? Można by było w to uwierzyć, obserwując, jak epidemia znika za wolą tej kobiety. Ale czemu zwracała się ona do tej właśnie dziewczyny, która przyjechała z innego miasta, i jak

jej pocałunek mógł wyrzucić aż tak duży wpływ na to, co się wydarzyło? Chociaż spirytyzm przyniósł nam klucz do rozwiązania wielu spraw, nie powiedział nam jeszcze ostatniego słowa, a w przypadku, o którym mowa, w tej drugiej hipotezie nie było nic niedorzecznego. Przyznamy, że w pierwszym momencie, skłanialiśmy się raczej ku temu, by dostrzec w tym zdarzeniu cechy zwykłej halucynacji. Duchy jednak nagle obaliły nasze podejrzenia. Oto niezwykle proste i logiczne wyjaśnienie przekazane przez świętego Ludwika na seansie naszego stowarzyszenia z dnia 19 kwietnia 1861 r.

Pyt. Zdarzenie, o którym nam opowiedziano, wydaje się autentyczne. Chcielibyśmy otrzymać kilka wyjaśnień na jego temat. Czy możecie powiedzieć na początek, kim była owa kobieta, która ukazała się dziewczynie, twierdząc, że jest cholera?

Odp. To nie była cholera. Materialna klęska nie przyjmuje nigdy ludzkiej postaci. To był zaprzyjaźniony z dziewczyną Duch, który wystawiał na próbę jej wiarę w takiej chwili, by zbiegło się to z końcem epidemii. Próba ta była zbawienna dla dziecka, które ją przeszło. Umocniła i uczyniła wspanialszymi cnoty będące w zarodku u tej chronionej i błogosławionej istoty. Najbardziej rozwinięte duchy, które przynoszą ze sobą na świat wspomnienie swoich wcześniejszych zdobyczy, otrzymują często tego rodzaju ostrzeżenia, które mogłyby okazać się groźne dla nieoczyszczonych jeszcze dusz, nieprzygotowanych wcześniejszymi wcieleniami do wielkich poświęceń miłości i wiary.

Pyt. Czy zaprzyjaźniony z tą dziewczyną Duch miał dość mocy, by przewidzieć przyszłość i koniec epidemii?

Odp. Duchy są narzędziami Bożej woli i często wznoszone są na wysokość niebiańskich posłańców.

Pyt. Czy Duchy wpływają w jakiś sposób na klęski żywiołowe i do nich doprowadzają?

Odp. Nie odgrywają w nich absolutnie żadnej roli, tak samo jak drzewa nie oddziałują na wiatr, a skutek na przyczynę.

Przewidując, że odpowiedzi potwierdzą nasze pierwsze podejrzenia, mieliśmy przygotowaną serię pytań, które stały się bezużyteczne. Dowodzi to raz jeszcze, że media nie odzwierciedlają myśli pytającego. Zresztą musimy przyznać, że nie mieliśmy na ten temat żadnej teorii, co do której

bylibyśmy w pełni przekonani. Ponieważ brak było lepszego wyjaśnienia, skłaniałiśmy się bardziej ku tej, którą przytoczyliśmy, gdyż nie wydawała się nam niemożliwa, ale ponieważ wytłumaczenie przekazane przez Ducha jest prostsze i bardziej racjonalne, wolimy je dużo bardziej. Można z tego faktu wyciągnąć jeszcze jedną lekcję. To, co spotkało młodą dziewczynę, musiało mieć miejsce także w innych okolicznościach, a nawet w starożytności, skoro zjawiska spirytystyczne istniały od zawsze. Czy nie byłaby to jedna z przyczyn, które skłoniły starożytnych do personifikowania wszystkiego i dostrzegania w każdej rzeczy określonego ducha? Nie uważamy, że należy tu szukać wyłącznie źródła geniuszu poetyckiego, gdyż spotykamy identyczne idee u mniej rozwiniętych ludów. Przyjmijmy, że analogiczne do przytoczonego wyżej zdarzenie miało miejsce na łonie ludu przesądnego i barbarzyńskiego. Nie potrzeba byłoby wiele, by uwierzyć, że jakieś złośliwe bóstwo może zostać uspokojone wyłącznie wtedy, gdy złoży mu się ofiarę. Powiedzieliśmy już, że wszyscy pogańscy bogowie mają swoje źródło właśnie w manifestacjach spirytystycznych. Chrześcijaństwo pojawiło się, by zniszczyć ich ołtarze, ale to rolą spirytyzmu jest wykazanie ich prawdziwej natury i rzucenie światła na zjawiska, które zostały wynaturzone przez zabobony i wykorzystane przez ludzką chciwość.



Katastrofy

Joanna de Angelis – Divaldo Franco

Kiedy klęska żywiołowa uderza w Ziemię i pozostawia po sobie wielkie zniszczenia, ludzie desperacko szukają jej przyczyn. Działają tu naturalne prawo zniszczenia. Wpływa na odnowienie kształtów i ewolucję istot. Ze względu na swoją potęgę katastrofy pozostawiają na ludziach silne piętno.

Katakлизmy sejsmiczne i geologiczne eksplozje powodują trzęsienia ziemi, fale tsunami i erupcje wulkanów. Dochodzi do nich, by doprowadzić do ważnych transformacji różnych aspektów naszej planety, będących częścią procesu przemian Ziemi ze „świata odkupienia” w „świat odnowy”.

Katastrofy mają za zadanie przywołać nieuważnych ludzi do głębszego zastanowienia się nad posłuszeństwem wobec Bożej woli. Prowadzi to do moralnej przemiany i stymuluje do większych duchowych osiągnięć.

Gdy spojrzymy na klęski żywiołowe z duchowego punktu widzenia, pełnią one funkcję sanitariuszy. Przybywają, by usunąć ciężkie, psychiczne problemy nagromadzone w aurze, która stale je emituje na zewnątrz, a następnie przyjmuje z powrotem, zatruwając bezustannie człowieka.

Nie ma wątpliwości co do cierpień i obrażeń, które po sobie pozostawiają.

Liczne grupy ludzi tracą w ich wyniku życie, a pozostawione przez nie ślady ciężko usunąć z ludzkich umysłów i ciał¹.

Inne klęski, takie jak plagi, pożary lub ciężkie choroby, są potrzebne, gdy mieszkańcy planety są jeszcze zacoferani moralnie i intelektualnie. Są użyteczne w takim sensie, że stanowią wyzwanie, z którym trzeba się

¹ Dzień przed napisaniem tych słów, 2 lutego 1974 roku wybuchł pożar w budynku Joelma w São Paulo w Brazylii. Zabił 170 osób, lecz towarzyszyły mu liczne akty heroizmu – przyp. duchowego autora.

zmierzyć. W przyszłości ludzie znajdą sposoby, by się przed nimi uchronić lub by wyeliminować je wszystkie naraz.

Powszechne epidemie służyły w przeszłości oczyszczaniu Ziemi i powodowały wielkie straty, jednakże dzisiaj dzięki staraniom i poświęceniu oddanych naukowców, działających w myśl „technicznej rewolucji”, odeszły one w niepamięć. Wiele innych zjawisk, które dziś jeszcze prowadzą do katastrof, wkrótce również przejdzie do historii za sprawą pomysłowości i wytrwałości ludzkiej duszy.

Przyczyny pewnych chorób leżą w lekceważeniu. Nieodpowiedzialny człowiek sprowadza za ich pośrednictwem na siebie karę, gdyż spotyka go cierpienie prowadzące do nagłej i gwałtownej śmierci.

Z zewnątrz podobne zbiorowe tragedie wyglądają na niesprawiedliwe, skoro dotyczą i dobrych, i złych. Jednakże powinniśmy pomyśleć nad słusznością Boskich praw, których celem jest oczyszczenie i wyzwolenie. Żaden przestępca nie może o nich decydować ani ich uniknąć.

Wiele z podobnych przestępców, takich jak gangsterzy, autorzy przerażających, masowych morderstw, bandy wandalii, którzy jednoczą się tylko po to, by rabować i wprowadzać nieporządek; notoryczni agresorzy, którzy gromadzą się, by zabijać i niszczyć; obłąkani piraci, zainteresowani wyłącznie zabijaniem i grabieniem; najemnicy, potężni żołnierze biorący udział w brutalnych nadużyciach wobec niewinnych ofiar; ci, których praca polega na tym, by podkładać ogień w domach i silosach ze zbożem; prymitywny tłum, który niszczy wszystko na swojej drodze; grupy napastników, którzy dręczą bezbronnych; zatwardziali odkrywcy, naukowcy i ich ciągłe, makabryczne eksperymenty; sadyści i ludzie niesprawiedliwi, którzy biorą odwet i miażdżą słabszych; samowolni pogromcy, którzy podbijają miasta honoru, mordują ich mieszkańców jednocześnie świętując i szukając rozrywki – ich umysły są połączone więzami nienawiści i zazdrości, które połączone budzą wiele żądź.

Wszyscy ponownie zjednoczą się w przyszłych wcieleniach, poddawszy się trudnemu procesowi zbiorowego dopasowania się do innych. Wspólnie niszczyli, ośmieszali, okradali i gnębili tych, których postrzegali jako przeszkodę w spełnieniu swoich barbarzyńskich zamiarów. Muszą teraz ponownie przystosować się do ładu wszechświata, aby służyć za przykład dla tych, którzy są poruszeni jarzmem, jakie na nich spadło,



a którzy pomimo tego, co widzieli u innych, nie chcą zmienić swoich zachowań, a przez to nie mogą dostrzec lekcji, które pozwoliłyby im na wewnętrzną przemianę.

Konstruktorzy budynków zaciągają dług, który wymaga spłaty, podobnie jak beztroscy maszyniści i kierowcy pojazdów, przyczyniający się do ogromnych tragedii na drogach. Swoje zobowiązania mają także ci, którzy kupczą własnym honorem, wiedząc, że ich ręce i umysły mają wkład w powstawanie klęsk żywiołowych. I choć ludzka sprawiedliwość ich nie dosięga, nie unikną Bożej sprawiedliwości wyrytej na ich duszach. By naprawić swoje błędy będą musieli powrócić tam, gdzie popełnili błąd, aby stać się bohaterami ratującymi innych kosztem swojego poświęcenia, dzięki czemu będą mogli odzyskać spokój.

Katastrofy, które szokują jednych, a innych zaskakują, są tylko manifestacją doskonałej sprawiedliwości.

Tak długo, jak ludzie będą trwać w egoizmie i będą rozprzestrzeniać nasiona arogancji, nienawiści i dumy oraz pozostaną niewrażliwi na cier-

pienie swoich sąsiadów, ludzkość będzie doświadczać zbiorowych cierpień oraz łez, które przywołają ją na drogę dobra, miłości, dobroczynności i poświęcenia dla innych.

Gdy rasa ludzka będzie zdolna dzięki rozwojowi technologii przewyciężyć pewne czynniki, które powodują klęski żywiołowe, ludzkość będzie mogła, również dzięki moralnym zdobyczom, stopniowo unikać podobnych zjawisk prowadzących do odkupienia.

Gdy duchowe regulacje nie przynoszą skutku, klęski żywiołowe nawiedzają nas i sprawiają, że ludzie uświadamiają sobie nieugiętą obecność wyższych mocy. Dzięki temu mogą ponownie dostrzec, jak są mali, i dążyć w kierunku nowych horyzontów rozwoju.

Kiedy dotyka nas cierpienie wielu i bierzemy udział w udręce, która spada na rodziny podczas katastrofy, zaczynamy im pomagać i modlić się za nich w uświęconym przymierzu braterstwa. Jeśli będziemy tak robić, zbudujemy całkiem nowe, harmonijne społeczeństwo, które przetrzyma trudy i przyniesie pokój, nadzieję i szczęście każdemu podróżnikowi powracającemu z wielką radością na ojczystą ziemię.

Źródło: Divaldo Franco, *Gdy przeminie burza*



O pogardzaniu wiarą

Joanna de Angelis – Divaldo Franco

Po wiekach ciemnoty i dominacji „ślepej wiary” ludzkie zachowanie uległo niebezpiecznym transformacjom opartych na podbojach intelektualnych, które stanowiły inspirację do rozwiązania wszystkich poważnych problemów życiowych. Gigantyczny wysiłek nowoczesnej technologii, prowadzący do zabezpieczenia komfortu i rozwiązania wszystkich zagadek procesu ewolucyjnego, niegdyś uważanych za nadprzyrodzone, wywołał sceptycyzm, który dziś niepodzielnie panuje wywołując niespodziewane konsekwencje, przez co wymaga zastosowania zapobiegawczej terapii etycznej, która jest w stanie powstrzymać niszczycielską falę cynizmu i utraty poczucia sensu życia, która zaczyna dominować.

Duchowni, niezdolni, by zachęcić do walki z ich przyczynami i w obawie przed utratą zwierzchnictwa, uważają, że skuteczniejsze będzie wpajanie w ludzkie serca strachu zamiast miłości.

Sami wątpią w prawdy, których nauczają, albo są ich nieświadomi, odkąd ich dogmaty pozbawione zostały zasad szczerzej wiary. Wtłaczając lęk do ludzkich umysłów, uważają, że życie może być przez nich kontrolowane, tak jak kontrolowany przez burzę jest statek pozbawiony steru, znoszony na nieznane wody...

Przyjmując taki punkt widzenia, nie mogą pojąć, że Bóg mógłby w odpowiednim czasie wysłać swoich posłańców, żeby wyzwolić Ziemię spod bezwzględного panowania ignorancji. Zamiast tego cierpliwie i bez końca utrzymują ludzkie umysły w chaosie...

Jednak gdy zobaczą swój poważny błąd, światło rozumu i logiki będzie już świecić. Naukowe odkrycia odsłoniły „tajemnice”, dzięki skalpelom zaawansowanej chirurgii, które wycinały i usuwały organy z prze-

znaczeniem do eksperymentów i transplantacji. W ten sposób naukowcy poszukiwali duszy, zarówno u osób zmarłych jak i żyjących, owej istoty tradycyjnie pogardzanej i spowitej mgłą fantazji tworzonych przez tych, którzy mieli najwyższą kontrolę nad tłumem...

Następnie ludzie przeszli z totalitaryzmu wiary do niewolnictwa sceptycyzmu, z zastawionej przebiegle sieci „ślepego potwierdzania”, do niekończących się pytań, często prowadzących do braku akceptacji. Rozsądek odrzuca wiarę przodków, ale nasycza nowoczesne umysły nowymi, wygórowanymi wymaganiami. Wiara oznaczała robienie tego, co było właściwe; rozum próbował szufladkować rzeczy i prawa, dopasowując je do przygotowanych gorliwie obliczeń, założeń, dopasowanych do ludzkich humorów – nowych w formie, ale starych, jeśli chodzi o sposób ich narzucania.

Człowiek w konsekwencji zaczął wierzyć, że dzięki instrumentom, które stworzył, każde wrażenie czy niuans życia będzie mu ujawniony, lecz był nieświadomy w swej krótkowzroczności ogromu realiów wszechświata i wielości jego manifestacji.

Jako sceptyk stał się marionetką własnych przypuszczeń. Zdetronizował Boga-Stwórcę, a w Jego miejsce umieścił słabe bóstwo, które wykazuje swoją niedoskonałość, gdy człowiek napotyka trudności podczas odbywanej podróży...

Pogardzenie wiarą nie jest prawdziwą zdobyczą rzekomo wyższego intelektu, ale raczej pokazuje brak zdolności postrzegania, typowego dla kultury tkwiącej w próżności. Nie wysusza łąz i nie ucisza niepokoju, bo wiem tym zaradzić może tylko wiara.

Do filozofii spirytystycznej należy zadanie zwrócenia współczesnych ludzi w stronę Boga oraz wpojenia im wiary racjonalnej, wiary wspaniałej. Spirytyzm buduje wierzenia na faktach, za którymi podąża logika. Ludziom zapewnia głębsze zrozumienie motywacji i celu życia. W tym samym czasie podkreśla obowiązek miłosierdzia, pracy i pokory, które są konsekwencjami wewnętrznych zmian, za jakimi stoi wiara. Filozofia ta nie narzuca człowiekowi nowej metodologii religijnej, lecz pomaga mu żyć w zgodzie z wiarą, gdyż opiera się jednocześnie na wielu dowodach i faktach dowiedzionych na całej planecie.

Z tego powodu nauka będzie próbować obalić wyjaśnienia tego duchowego fenomenu. Podobne wnioski nie są oczywiście pozbawione błę-

dów. Ludzie muszą je przeanalizować przez pryzmat praw stworzenia, przekazanych nam przez rozwinięte Duchy, które ujawniają nam istnienie życia, trwającego poza cielesną egzystencją, życia niewidzialnego dla nas, lecz pulsującego i prawdziwego.

Wiara duchowa eliminuje zarówno dystrofię jak i hipertrofię rozumu, umieszczając go tam, gdzie jego miejsce.

Dzięki wierze człowiek uwalnia się od wąskich ograniczeń stereotypów i złudnych nakazów hipokryzji; staje się bratem dla swojego sąsiada, podnosi na duchu innych członków społeczeństwa. Dla takiego człowieka nie liczą się osiągnięcia związane z przemijającym ciałem, lecz te wynikające z transcendentального potwierdzenia jego nieśmiertelności.

Rozpoznaje własne słabości i ograniczenia, poszukując sposobów na uzyskiwanie siły potrzebnej do kroczenia na drodze postępu i zdobywania wiedzy, która uczyni zeń kogoś wspaniałego.

Człowiek taki nie jest chełpliwy ani arogancki.

Wiara dodaje mu pokładów miłości i siłę, by przechodzić bolesne próby, a także wyzwala go od strachu, jednocześnie czyniąc szczęśliwym.

Współczesne odkrycia paranormalne dostarczają nam dowodów na potęgę myśli, będącej uzewnętrznieniem wiary, a dzięki której można potwierdzić istnienie duszy, wcielonej lub nie. Prowadzą do głębszych poszukiwania, a te – do wielkich i zbawiennych osiągnięć.

Pogardzenie wiarą wkrótce ustąpi świetlistemu światłu nadziei i akceptacji, łagodnemu i pocieszającemu przewodnictwu Ewangelii głoszonej przez Jezusa „w duchu i prawdzie”. Odnowi i pocieszy Ziemię oraz jej mieszkańców. Ludzie uwierzą wtedy w Boga i Jezusa, namaszczą następców, którzy będą mogli wypełnić wielkie zadanie, wyznaczone przez Chrystusa we własnej osobie.

W nadchodzących dniach znikną wojny, klątwy oraz cała nienawiść.

Wiara będzie dla ludzi przewodnikiem, a oni odnalazłszy samych siebie, „odziedziczą Ziemię”.

Źródło: Divaldo Franco, *Gdy przeminie burza*



Polskie Towarzystwo Studiów Spirytystycznych jest pierwszą od kilkudziesięciu lat, oficjalnie zarejestrowaną organizacją, która za cel stawia sobie popularyzację wiedzy spirytystycznej w naszym kraju. Stowarzyszenie powstało w maju 2009 roku w Warszawie i dziś skupia osoby zainteresowane spirytyzmem w całej Polsce. Cele statutowe realizuje poprzez współpracę z Międzynarodową Radą Spirytystyczną, rozpowszechnianie literatury dzięki działalności Oficyny Wydawniczej Rivail, oraz koordynację prac nad tłumaczeniami dzieł spirytystycznych, organizację wykładów i konferencji. PTSS wspiera także tworzenie grup spirytystycznych w różnych zakątkach Polski.

Od marca 2010 roku PTSS wydaje kwartalnik *Spirytyzm*, gdzie ukazują się relacje ze spotkań i działań stowarzyszenia, tłumaczenia przekazów mediumicznych i innych tekstów zagranicznych, a także przedruki z przedwojennych dzieł i periodyków poświęconych spirytyzmowi.

Organizacja prowadzi także portal www.spirytyzm.pl, z którym połączone jest prężnie rozwijające się forum spirytystyczne. PTSS organizuje spotkania w Warszawie co dwa tygodnie. Sympatycy i członkowie stowarzyszenia wspólnie zgłębiają na nich spirytyzm w trzech jego głównych aspektach: naukowym, filozoficznym i etycznym. Stowarzyszenie odwołuje się w swojej działalności do zasad spirytystycznych sformułowanych w dziełach Allana Kardeca, łączy ludzi różnych wyznań i poglądów, propaguje wartości humanitarne i zasadę tolerancji światopoglądowej. Wszystkie osoby pragnące poznać spirytyzm zapraszamy do udziału w wykładach i innych spotkaniach prowadzonych przez członków PTSS.

Więcej informacji: info@spirytyzm.pl